



Christine Flynn



Olśnienie

Tytuł oryginału: The Millionaire and the Glass Slipper

Prolog

J.T. Hunt siedział w fotelu w przestronnej bibliotece ojca; nogi miał wyciągnięte przed siebie, głowę odchyłoną na miękkie skórzane oparcie. Obracając w palcach szklaneczkę ze stuletnim burbonem, rozpaczliwie walczył z sennością.

Pod wiszącą nad stołem bilardowym lampą od Tiffany'ego jego przyrodni bracia, młodszy od niego o cztery lata trzydziestoczteroletni Justin i Gray, starszy o sześć, umilali sobie czas grą. Z mamrotanych pod nosem uwag wynikało jasno, że Gray od dawna nie miał kija w rękach i wyszedł z wprawy. Czwarty z przyrodnich braci, trzydziestosześcioletni Alex, przyglądał się rozgrywce z sąsiedniego fotela.

Poprzednim razem spotkali się miesiąc temu w wartej wiele milionów rezydencji położonej na brzegu Jeziora Waszyngtona w Seattle. To było wtedy, gdy ich ojciec, Harrison Hunt, miliarder, założyciel HuntCom, przeszedł zawał. J.T. uchodził w rodzinie raczej za czarną owcę, za syna marnotrawnego. Choć z wiekiem nabrał rozsądku, którego dotkliwie brakowało mu w młodości, nadal czuł się outsiderem. Przyjeżdżał do domu, w którym się wychował, tylko wówczas, gdy było to absolutnie konieczne.

Nie kwapił się do tych wizyt, ponieważ czuł, że niewiele go łączy z genialnym ojcem i przyrodnimi braćmi poza pasją, z jaką wszyscy zajmowali się prowadzeniem rodzinnych interesów. Jako dyrektor działu nieruchomości i naczelnny architekt był odpowiedzialny za wszystkie budynki HuntCom, począwszy od stanowisk pracy tysięcy zatrudnionych w firmie osób, po magazyny, z których ich produkty wysyłano na cały świat. Istniała tylko jedna rzecz równie ważna dla niego jak praca – wyspa w

archipelagu San Juan, którą ojciec kupił, kiedy J.T. był nastolatkiem. Wyspa Huraganowa stanowiła jedyne miejsce na ziemi, gdzie J.T. był w stanie zaznać spokoju. Żałował, że nie może zostać dłużej i popłynąć tam choć na kilka dni.

– Czy któryś z was wie, po co staruszek zwołał to spotkanie? – odezwał się Justin, przymierzając się do uderzenia kijem w jedną z kul.

Gray, wysoki i smukły jak reszta braci, odpowiedział wzruszeniem ramion.

– Moja sekretarka twierdziła, że nie chciał podać powodu.

Słyszając to, Alex wychylił się z fotela.

– Harry zadzwonił do ciebie osobiście? – Machnął butelką piwa Black Sheep w stronę J.T. – A do ciebie? Dostałeś wiadomość od jego sekretarki czy od samego Harry'ego?

– Od Harry'ego. – J.T. ziewnął, przecierając oczy, po czym oparł się łokciami o kolana. – Powiedziałem mu, że będę musiał odwołać spotkanie w Nowym Delhi i spędzić pół dnia w firmowym odrzutowcu, żeby zdążyć na czas, ale się uparł, że mam tu być.

Dla niego cała ta wyprawa także nie miała sensu. Raźny głos ojca w słuchawce pozwalał zakładać, że miewa się dobrze, a według J.T. wszelkie inne sprawy można było załatwić przy użyciu telefonu, faksu lub e-maila. W końcu Harry doprowadził te technologie do perfekcji, więc nic nie stało na przeszkodzie, aby którąś z nich się posłużył.

Spojrzał na swojego roleksa. Różnica czasu pomiędzy Seattle a Nowym Delhi wynosiła trzynaście godzin i nie miał pojęcia, jaką godzinę wskazywał jego biologiczny zegar.

Nie było czasu się nad tym zastanawiać, bowiem nagle drzwi się otwały i do biblioteki wszedł Harrison Hunt, wysoki mężczyzna z czarnymi

włosami niemal bez śladu siwizny. Zza okularów w rogowej oprawie niebieskie oczy błyszczały inteligencją, dzięki której stworzył technologiczne imperium.

– Jesteście wszyscy. Świetnie. – Tryskający energią, mimo iż zaledwie miesiąc wcześniej przeszedł zawał, skierował się do ogromnego mahoniowego biurka. – Siądźcie tu, chłopcy – polecił, wskazując na cztery krzesła ustawione po drugiej stronie blatu. Sam zajął obszerny dyrektorski fotel.

Justin oparł się o ścianę obitą czereśniową boazerią, Gray stanął za oparciem jednego z krzesel, natomiast Alex zrobił to samo co Justin. J.T. wstał, ale nie zbliżył się do biurka.

Harry zmarszczył brwi, spoglądając najpierw na Justina.

– Dlaczego nie siadasz?

– Dzięki, ale wolę postać.

Surowe spojrzenie spoczęło kolejno na każdym z braci. W końcu Harry wzruszył ramionami z wyraźnym zniecierpliwieniem.

– Możecie stać albo siedzieć. Niczego to nie zmieni. – Zamilkł na moment, po czym odchrząknął i mówił dalej: – Od czasu mojego zawału dużo myślałem o rodzinie. Wcześniej nie zastanawiałem się nad dziedzictwem ani nad tym, czy doczekam wnuków, które podejmą moje dzieło. Jednak choroba uświadomiła mi, że czas nieubłaganie upływa. Mogę umrzeć choćby jutro. – Wstał i pochylił się, opierając dłonie na blacie. – Zdałem sobie sprawę, że żaden z was czterech z własnej woli się nie ożeni, co oznacza, że nie będę miał wnuków. Nie zamierzam zostawiać przyszłości tej rodziny na łasce losu. Macie rok. Kiedy ten rok minie, każdy z was nie dość że ma być żonaty, to jeszcze powinien spodziewać się narodzin potomka.

Odpowiedziała mu głucha cisza.

– Jasne – mruknął pod nosem J.T.

Justin z krzywym uśmiechem popatrzył na Graya. Gray sprawiał wrażenie rozbawionego. Alex podniósł butelkę do ust. Harry nie przejął się zbyt ich postawą.

– Jeśli któryś z was odmówi – rzekł spokojnie – wszyscy stracie posady w HuntCom i dodatkowe profity, które tak sobie cenicie.

Justin zeszywniał, Alex odjął butelkę od ust, Gray przestał się uśmiechać.

– Chyba nie mówisz poważnie?

– Śmiertelnie poważnie.

J.T. zachował obojętność. Nie wierzył w ani jedno słowo ojcowskiej groźby.

– Z całym szacunkiem – odezwał się, z trudem skrywając irytację – jak będziesz prowadził firmę, jeśli ci odmówimy? – Ręką, w której trzymał szklaneczkę, wskazał na braci; kostki lodu zadzwoniły o szkło. – Nie wiem, czym się obecnie zajmują Gray, Alex i Justin, ale ja aktualnie rozbudowuję firmę tu, w Seattle, w Jansen, a także w naszej filii w Nowym Delhi. Jeśli jakiś nowy architekt przejmie moje obowiązki, miną całe miesiące, zanim wszystko ogarnie. Same opóźnienia w budowie będą kosztowały fortunę.

Harry pozostał niewzruszony.

– To nie będzie istotne, ponieważ jeśli odmówicie, sprzedam HuntCom w kawałkach. Filia w Nowym Delhi przejdzie do historii. Sprzedam też Wyspę Huraganową.

Harry spojrzał na J.T., dając do zrozumienia, że wie, jak wiele znaczy dla niego ta wyspa, po czym przeniósł wzrok na Justina i oznajmił:

– Sprzedam ranczo w Idaho. Następnie zwrócił się do Aleksa:

– Zlikwiduję fundację, jeśli odmówisz. Ostatnie słowa skierowane były do Graya:

– HuntCom nie będzie potrzebowało prezesa, bo firma nie będzie istnieć.

Alex zrobił krok w stronę ojca.

– Przecież to szaleństwo. Co chcesz przez to osiągnąć?

– Zanim umrę, chcę się przekonać, że wszyscy czterej założyliście rodziny, i to z przyzwoitymi kobietami, które będą dobrymi żonami i matkami – podkreślił. – Kobiety, które wybierzecie sobie na żony, muszą zostać zaakceptowane przez Cornelię.

– Ciotka Cornelia wie o tym pomyśle?

J.T. chciał zadać to pytanie, ale Justin go uprzedził. Osobiście niewiele miał do czynienia z wdową po wspólniku Harry'ego. Jako dorosły prawie jej nie widywał, a wcześniej pojawiała się w pobliżu tylko wówczas, gdy wpadł w kłopoty. Reszta braci uważała ją za kogoś w rodzaju przybranej ciotki, ale jemu kojarzyła się głównie ze strofowaniem i restrykcjami. Od Graya, który znał ją najlepiej, J.T. wiedział, że Cornelia jest jedyną osobą, z której zdaniem Harry się liczy.

– Jeszcze nie.

Na twarzy Justina odmalowała się ulga.

– Chciałbym mieć pełną jasność. Każdy z nas ma się zobowiązać, że w ciągu roku się ożeni i spłodzi potomka...

– Wszyscy czterej macie się do tego zobowiązać – wszedł mu w słowo Harry. – Jeśli jeden zawiedzie, wszyscy stracą obecny standard życia, pracę, udziały w firmie...

– ... i każda z narzeczonych ma się spodobać ciotce Cornelii.

– To mądra kobieta. Będzie wiedziała, czy nadają się na żony. To mi o czymś przypomina – dodał Hunt senior. – Nie możecie wyjawiać swoim wybrankom, że jesteście bogaci ani że jesteście moimi synami. Nie życzę sobie w rodzinie kobiet, dla których liczą się tylko pieniądze. Sam dość ich poślubiłem. Nie chcę, żeby któryś z moich synów popełnił ten błąd.

J.T. odniósł wrażenie, że nie tylko on ugryzł się w język przy ostatnim stwierdzeniu ojca. Uniósł szklaneczkę, czekając, który z braci pierwszy powie ojcu, żeby dał sobie spokój z takimi pomysłami.

Harry odetchnął głęboko.

– Dam wam trochę czasu na zastanowienie. Do ósmej wieczór, za trzy dni. Jeśli do tego momentu się nie odezwiecie, powiem prawnikowi, żeby zaczął szukać kupca na HuntCom. – Nie dodając ani słowa więcej, wyszedł z biblioteki.

Wszyscy czterej jednocześnie zaklęli, gdy tylko drzwi zamknęły się za ojcem.

– Nie ma mowy, żeby to zrobił – odezwał się pewnym głosem J.T. – Nigdy nie sprzeda HuntCom. A co do całej reszty...

– Niemożliwe, żeby mówił poważnie – stwierdził Justin. Alex zmarszczył czoło.

– A może jednak mówił poważnie.

Niestety, istniała taka możliwość. Żaden z nich nie chciał stracić tego, co tak wiele dla nich znaczyło, ale też żaden nie był gotów spełnić dziwaczного, wręcz obraźliwego żądania ojca.

J.T. był tak zmęczony, że myślał tylko o jednym: żeby się wyspać.

– I co? Żaden z nas nie zgodzi się na to zwariowane ultimatum?

Justin pokiwał głową.

– Absolutnie. Nawet gdybym chciał się ożenić, a nie chcę, nie wiązałbym się tylko dlatego, że ojciec uznał, iż czas się ustatkować.

– Ustatkować się – parsknął J.T. – Akurat. Nie mogę mieć nawet psa, bo wiecznie jestem poza domem. Po co mi żona? – Odstawił szklankę na kredens. – Bez obrazy, ale nie spałem od wczoraj. – Nawet się nie zdrzemnął podczas lotu, próbując rozwiązać problem, nad którym ostatnio pracował. – Jadę do domu, muszę odpocząć.

– Do zobaczenia jutro w biurze – powiedział Gray, kierując się ku drzwiom. – Musimy przejrzeć parę liczb związanych z planem zakładu w Singapurze.

– Singapur – jęknął J.T. – Moja głowa nadal jest w Indiach. Może zrobimy to, jak wrócę w przyszłym tygodniu.

– Nie ma sprawy.

– Możesz mnie podwieźć do centrum?

Gray chętnie się zgodził. Sięgnął do kieszeni po dzwoniącą komórkę.

– To moja sekretarka Loretta – wyjaśnił. – Siedzi w biurze nad papierami. Nie będzie ci przeszkadzać, jak z nią porozmawiam podczas jazdy?

J.T. nie miał nic przeciwko temu, przyzwyczajony do tego, że sam także jest dostępny pod telefonem przez całą dobę. Wykorzystał niespełna półgodzinną jazdę przez miasto, żeby sprawdzić SMS-y, odpowiedzieć na większość z nich i zastanowić się nad posiłkiem.

Miał ochotę na naleśniki, co oznaczało, że jego ciało domaga się śniadania. W Seattle był już wieczór, więc zadzwonił do Rica, żeby mu przyniesiono jedzenie do domu. Ta włoska restauracja znajdowała się na parterze budynku, w którym zajmował apartament na najwyższym piętrze; niemal z każdego pomieszczenia rozciągał się wspaniały widok na zatokę

Puget. J.T. postanowił nie zawracać głowy swej skądinąd niezwykle kompetentnej asystentce, która o tej godzinie zapewne podawała mężowi kolację, tylko sam zadzwonił go głównego pilota HuntCom i oznajmił mu, że rano będzie potrzebował samolotu, by wrócić do Nowego Delhi.

Nie zamierzał tracić czasu na rozważanie szalonej propozycji ojca.

Dzień później, kiedy tam, gdzie się znajdował, był środek nocy, a tam, gdzie byli jego bracia, środek dnia, musiał jednak powrócić myślami do tej sprawy. Bracia zadzwonili do niego w trybie konferencyjnym, twierdząc, że gdyby groźba Harry'ego dotyczyła jedynie pieniędzy, nie wahałoby się odmówić. Jednakże nie chodziło tylko o pieniądze, lecz także o rzeczy i miejsca, które były im bardzo drogie, o czym ojciec dobrze wiedział.

J.T. nie chciał stracić ukochanej wyspy, nie chciał też być odpowiedzialny za to, że bracia zostaną pozbawieni tego, na czym im tak bardzo zależy, dlatego przystał na propozycję Justina. Mimo iż mieli poważne wątpliwości, czy uda im się znaleźć odpowiednie kobiety, postanowili podjąć wyzwanie postawione przez ojca. Jednak pod warunkiem, że da im na piśmie zobowiązanie, iż nigdy więcej nie będzie ich szantażował.

Gray domagał się, by ten dokument został podpisany przez świadków w obecności notariusza, co miałoby gwarantować, że Harry nie dorzuci nowych wymagań.

Odkładając słuchawkę, J.T. zastanawiał się, co każe ojcu sądzić, że jego synom uda się to, co nigdy nie udało się jemu samemu. Miał przy tym świadomość, że cokolwiek nastąpi, może się już zacząć żegnać ze swoim dotychczasowym stylem życia.

Rozdział 1

J.T. jechał windą jednego z wysokich budynków biurowych w centrum miasta. Śledząc numery pięter na wyświetlaczu, zastanawiał się, czy powinien pobiegać, czy może raczej pójść na siłownię. Nic tak nie pomagało wyzbyć się napięcia jak solidna dawka ćwiczeń... no, może poza seksem. Nie znał jednak żadnej kobiety w Portland, a nie lubił znajomości na jedną noc, wyglądało więc na to, że pozostaje mu wizyta na sali gimnastycznej.

Westchnął ciężko, starając się rozluźnić ramiona. Nie chciał myśleć o kobietach, bo nie dość, że od dłuższego czasu nie zdarzyło mu się spędzić z żadną miłych chwil, to od razu przypominał sobie o ultimatum postawionym przez ojca.

Minęły już dwa miesiące, właściwie dwa i pół, a on nadal nie podjął żadnych kroków, by znaleźć sobie odpowiednią narzeczoną.

Wkrótce po pamiętnym spotkaniu Justin dowiedział się, że został ojcem, ale nie było wiadomo, czy przymierza się do małżeństwa z matką swojej małej córeczki. J.T. wiedział, że jego najmłodszy brat wcale nie ma ochoty na ożenek, i doskonale rozumiał jego niechęć.

Nie wierzył, że małżeństwo może być udane. Nawet nie pamiętał swojej matki, drugiej żony ojca. Wyniosła się z domu, kiedy skończył dwa lata, zostawiając go tabunom nianie i opiekunek oraz dwóm kolejnym macochom, które nie zwracały na niego uwagi, by w końcu porzucić i jego, i własnych synów. Po prostu zabierały pieniądze i uciekały, co jeszcze przed ukończeniem liceum kazało J.T. wierzyć, że kobiety można kupować.

Pobrał też wówczas kilka innych cennych nauk. Nauczył się mianowicie, że kobiety udają troskliwość tylko wtedy, gdy chcą czegoś w zamian. I że najlepszym sposobem zwrócenia na siebie uwagi jest

wpakowanie się w kłopoty. Wizyta opiekuna szkolnego ze skargą na wagarowanie zwykle zapewniała mu co najmniej dziesięciminutową audiencję u ojca. Najczęściej właśnie tyle czasu Harry poświęcał mu tygodniowo.

Winda zwolniła. Dyskretny sygnał oznajmił, że dotarł do właściwego piętra.

Obecnie J.T. nie sprawiał kłopotów. Przynajmniej takich, które wiązały się z groźbą wydalenia ze szkoły czy koniecznością regulowania mandatów za przekraczanie szybkości. Nauczył się umiejętnie naginać zasady, jeśli przeszkadzały mu w osiągnięciu celów. Nie zmieniła się natomiast jego opinia na temat kobiet. Ojciec wymagał, żeby kobiety, które wybiorą na narzeczone, nie wiedziały o ich rodzinnej fortunie. J.T. postanowił, że kiedy zacznie poszukiwania, do czego wcale mu się nie śpieszyło, weźmie pod uwagę jeszcze kilka innych warunków.

Wybrana przez niego kobieta będzie musiała mieć dobre geny. Najlepiej, żeby była wysoka, długonogą blondynką bez obciążeń emocjonalnych czy rodzinnych. Powinna też mieć pracę pozwalającą jej na rozwijanie własnych zainteresowań. Zgodnie z wymaganiami ojca, powinna się zakochać w J.T. – nie było mowy o tym, że on także musi się w niej zakochać. Nie wierzył w możliwość spełnienia oczekiwań ojca, dlatego zamierzał wprowadzić w życie plan B.

Drzwi windy rozsunęły się bezszelestnie. J.T. wyszedł na korytarz, w którym słychać było odgłosy jakichś prac budowlanych, dobiegające z niższego piętra; dostrzegł na ścianie tabliczkę wskazującą drogę do pomieszczeń, do których zmierzał.

Plan B przewidywał otwarcie własnej firmy architektonicznej, żeby zapewnić sobie miękkie lądowanie, kiedy ojciec sprzeda HuntCom. J.T.

spodziewał się, że nastąpi to za dziewięć i pół miesiąca, gdy dobiegnie końca okres przeznaczony na poszukiwania odpowiednich kandydatek. Myśl o nowym przedsięwzięciu panowała niepodzielnie w jego głowie, kiedy otwierał drzwi oznaczone szyldem Kelton i Wspólnicy.

W przestronnym, pomalowanym na biało holu recepcyjnym, udekorowanym ruchomymi formami z nierdzewnej stali przypominającymi bumerangi, stało wielkie biurko w kształcie litery L wyposażone w najnowszej generacji monitor komputerowy oraz równie nowoczesną konsolę łączności telefonicznej.

J.T. wybrał właśnie tę agencję reklamową ze względu na jej doskonałą reputację, a także stosunkowo niewielką liczbę pracowników. Uznał, że tym samym zmniejsza niebezpieczeństwo, że zostanie rozpoznany. Ponadto agencja znajdowała się o pół godziny lotu lub dwie i pół godziny jazdy samochodem od Seattle, co oznaczało, że jej działalność nie zazębiała się z interesami HuntCom, a J.T. pragnął zachować swoje plany w tajemnicy do czasu, gdy ich ujawnienie stanie się absolutnie niezbędne.

Ultranowoczesny wystrój wnętrza recepcji przypadł mu do gustu, natomiast jego zdumienie wzbudziło to, że nikogo w niej nie zastał.

Nie było mu jednak dane długo się dziwić, bo nagle w drzwiach pojawiła się młoda kobieta w szarym sweterku, obciążona naręczem papierów. Z opuszczoną głową pospieszenie zmierzała w stronę biurka, na którym dzwonił telefon. Nim J.T. przyszło do głowy, że należałoby zejść jej z drogi, kobieta wpadła na niego, rozsypując papiery po dywanie. Przyciskając do piersi kilka teczek, jakie pozostały jej w rękach, opadła na kolana.

– Och, bardzo przepraszam. – Zarumieniła się aż po cebulki krótko przyciętych ciemnych włosów. – Nasza recepcjonistka dziś nie przyszła,

więc pomyślałam, że popracuję tutaj, żeby móc odbierać telefony... – Potrząsnęła głową. – Zresztą, nieważne. Sama pozbieram – dodała zawstydzona, kiedy ukląkł obok niej. – Naprawdę nie musi pan mi pomagać.

Ignorując jej protesty, sięgnął po kolejny skoroszyt. Poczł zapach perfum, lekko ziołowy, zaskakująco zmysłowy. Odruchowo zerknął na profil kobiety, a ona w tym samym momencie odwróciła głowę i ich spojrzenia się spotkały. Szybko uciekła wzrokiem.

J.T. pomyślał, że jest bardzo młoda i śliczna. Trochę nieśmiała i niesamowicie... niewinna. Poczł się nagle stary i zmęczony.

– Proszę tylko nie mówić, że pan jest Jaredem Taylorem.

Brzmienie własnego imienia w pierwszej chwili go zaskoczyło. Umawiając się na to spotkanie, użył pełnego imienia i panińskiego nazwiska matki, żeby zachować ostrożność,

– Przykro mi, ale to właśnie ja. – Podał jej podniesiony z ziemi folder. – Pani chyba nie jest Candace Chapman?

Spojrzała na niego nadal lekko zarumieniona. Zauważył, że ma piękne usta. Pełne i nieumalowane. Zachęcające do pocałunków.

Skarcił się w duchu, powtarzając sobie, że jest bardzo młoda. Musiała być wprawdzie pełnoletnia, ale z pewnością nie pasowała do mężczyzny, który wolał kobiety pozbawione niepotrzebnych złudzeń.

– Nie... nie jestem, ale wiem, że jest pan z nią umówiony na pierwszą. Naprawdę sama sobie poradzę. – Próbowała upchnąć z powrotem wysuwające się z folderu folie. Siegając po upuszczoną płytkę, zahaczyła ramieniem o jego kolano; spłoszona szybko się odsunęła. – Może zechce pan usiąść. Powiem jej, że pan już jest.

J.T. spokojnie dokończył zbierać rozsypane rzeczy i podtrzymując ją za ramię, pomógł jej się podnieść.

– Dziękuję – rzuciła szybko, po czym nachylając się nad blatem biurka wcisnęła jeden z guzików w konsoli. – Dzień dobry, Kelton i Wspólnicy – odezwała się dźwięcznym, rzeczowym tonem.

Popatrzył na jej wąskie biodra, po czym przesunął wzrok niżej, na smukłe nogi w ciemnoszarych rajstopach, widoczne spod długiej do kolan spódniczki. Czarne czółenka świadczyły o tym, że ceni sobie wygodę. Mimo iż w jej stroju nie było absolutnie nic prowokującego, przyszło mu do głowy, że całe jej ciało musi być równie sprężyste jak ramię, którego dotknął, pomagając jej wstać z dywanu.

– Potrzebuję dziesięć kopii tego raportu, Amy. I przy okazji...

W tym momencie do recepcji weszła wysoka długonoga blondynka w niebotycznych szpilkach i jaskrawoczerwonym kostiumie.

– To jest pan Taylor – dziewczyna zwróciła się do blondynki, wskazując na J.T. ruchem głowy. – Właśnie przyszedł. Dziesięć kopii. – Usiadła ze słuchawką przy uchu, informując rozmówcę, że chętnie go przełączy na pocztę głosową, gdyby zechciał zostawić wiadomość.

Blondynka z uśmiechem wyciągnęła do J.T. perfekcyjnie wypielegnowaną dłoń, jednym dyskretnie taksującym spojrzeniem obejmując całą jego postać, od włoskich butów, przez szytą na miarę sportową marynarkę, po starannie obcięte włosy z pierwszymi oznakami siwizny.

– Jared Taylor. Jestem Candace Chapman. – Idealnie nałożony makijaż nadawał jej cerze nieskazitelną gładkość. – Byłam ciekawa tego spotkania. Udział w narodzinach nowej firmy zawsze jest ekscytujący. – Przechyliła głowę lekko na bok; jej długie do ramion włosy załśniły, odbijając światło. Poprawiła je swobodnym ruchem dłoni, na której nie było obrączki.

– Odbieraj, proszę, telefony – zwróciła się do dziewczyny wychodzącej, żeby powielić raport. – Może kawy? – Pytanie skierowane było do J.T.

– Chętnie. Czarną.

– I proszę o dwie kawy! – zawołała za swoją podwładną.

– Zatem proszę mi powiedzieć, Jared... Mogę zwracać się do pana po imieniu?

Przez całe życie występował jako J.T. i niełatwo było mu tak od razu się przestawić.

– Owszem, jeśli ja będę mógł nazywać panią Candace.

– Oczywiście.

Czarujący uśmiech powrócił. Poprowadziła go korytarzem wzdłuż ciągu przeszklonych pomieszczeń zastawionych biurkami, nad którymi pochylali się pilnie pracownicy.

– Przez telefon wspomniał pan, że dopiero wchodzi na tutejszy rynek. Planuje pan świadczyć usługi architektoniczne wyłącznie w Oregonie czy na całym północnym zachodzie?

Dotarli wreszcie do jej gabinetu przy końcu korytarza. Z okna rozpościerał się imponujący widok na miasto podzielone rzeką: w zasięgu wzroku widać było kilka z licznych mostów spinających jej brzegi. Na ścianach wisiały dyplomy oraz oprawione w cienkie ramki zdjęcia Candace i jakiejś starszej kobiety, wyraźnie do niej podobnej, ściskających ręce niewątpliwie ważnych osobistości. Candace nie usiadła za biurkiem, lecz skierowała się w kąt pokoju, gdzie stał niski stolik otoczony czterema wygodnymi fotelami.

– Nie stawiam sobie żadnych ograniczeń – powiedział J.T., kiedy zajęli miejsca. – Jestem gotów pojechać wszędzie, gdzie klient sobie zażyczy.

– I jest pan zorientowany na klientów z branży biznesowej?

– Na firmy, które chcą budować nowe filie. Mogę się zajmować wszystkim, począwszy od jednopoziomowych pawilonów po wielopiętrowe kompleksy z parkingami i podziemną infrastrukturą.

– Zatem będziemy potrzebowali dostępu do środowiska handlowego i czasopism finansowych – stwierdziła. – Mogę spytać, jakie sposoby reklamy obecnie pan stosuje?

Przyznał, że żadnych, wyjaśniając, że pracuje dla firmy projektującej obiekty przemysłowe w Europie i w Azji. Nie skłamał ani słowem, jedynie sporo pominął, dodając na koniec, że jego wspólnicy jeszcze nie wiedzą, że zamierza odejść, i podkreślając, jak bardzo zależy mu na dyskrecji.

Siedząc plecami do drzwi, nie zauważył, że do gabinetu weszła dziewczyna z recepcji. Bezszelestnie postawiła na stoliku tacę z dwiema filiżankami. Przy nieco wyzywającym stylu jego rozmówczyni wyglądała jak szara myszka. Po jej wyjściu Candace Chapman wystudiowanym ruchem założyła nogę na nogę, eksponując zgrabne łydki.

– Nikt spoza personelu naszej firmy nie dowie się o pańskich planach, dopóki pan sam nie uzna, że czas je wyjawić – zapewniła. – Wszyscy, począwszy od naszej asystentki – kiwnęła głową w stronę drzwi – po grafików zdają sobie sprawę, że nie warto falstartem psuć kampanii reklamowej czy zniechęcać do siebie klienta.

– W takim razie dobrze się rozumiemy.

Dotknęła wyszminkowanych warg końcem długopisu.

– Bez wątplenia. Proszę mi przedstawić pańską wizję. Ma pan jakieś hasło przewodnie?

Zadawała inteligentne pytania, robiła notatki, przez następne dziesięć minut wyciągała od niego wszelkie niezbędne informacje. Przez następne dziesięć mówiła o dokonaniach swojej agencji, potwierdzając to, czego się dowiedział wcześniej, robiąc rozpoznanie. Kiedy przedstawiała mu czołowych copywriterów, był już prawie przekonany, że tylko z agencją Kelton i Wspólnicy osiągnie sukces w swoim nowym przedsięwzięciu.

Było jasne, że Candace Chapman w żaden sposób nie kojarzy go z Harrisonem Huntem, a jeśli właściwie odczytywał jej subtelne aluzje, nie miała nic przeciwko temu, by rozszerzyć ich znajomość poza profesjonalne marketingowe usługi.

Przestępując próg agencji reklamowej Kelton i Wspólnicy, J.T. nie spodziewał się, że w takim miejscu mógłby znaleźć kandydatkę do ożenku. Musiał jednak przyznać, że po rozmowie z Candace taka możliwość przyszła mu do głowy. Była piękną, wykształconą kobietą, ambitną

I nastawioną na karierę, więc w gruncie rzeczy spełniała wymagania, jakie stawiał przed ewentualną żoną.

Dlatego, mając w pamięci życzenie ojca, wychodząc z działu graficznego schował roleksa do kieszeni, a w drodze do pracowni medialnej, gdzie poznał Sida Crenshawa, dał do zrozumienia, że wkłada w ten nowy interes każdego posiadanego centa, więc potrzebuje naprawdę dobrej kampanii. Chciał, by pani Chapman i jej drużyna nabrali przekonania, że jest przeciętnie zamożnym architektem, obecnie dorabiającym się za granicą i planującym otworzyć firmę na północnym zachodzie, żeby móc na stałe osiąść w kraju.

Po zawarciu umowy i ustaleniu szczegółów finansowych Candace odprowadziła go do recepcji, gdzie J.T. odruchowo rozejrzał się za dziewczyną w szarym sweterku.

– Zatem jesteśmy umówieni – powiedziała Candace, zegnając go podaniem ręki. – W przyszłym tygodniu przygotujemy dla pana wstępną prezentację. – Przekrzywiła głowę, zaglądając mu w oczy. – Gdyby pan miał jakieś pytania do tego czasu, proszę dzwonić. A gdyby był pan w mieście, chętnie się z panem spotkam, żeby je omówić.

J.T. uśmiechnął się, słysząc tę propozycję. Lubił bezpośredniość u kobiet. Oszczędzała niepewności i domysłów. Postanowił, że kiedyś zadzwoni i zaprosi ją na drinka.

– Będziemy w kontakcie – zapewnił, mimowolnie jeszcze raz zerkając w stronę recepcyjnego biurka.

Rozczarowany, że nie zobaczył przy nim asystentki Candace, wyszedł na korytarz. Kiedy po sygnale rozsunęły się przed nim drzwi windy, usłyszał z daleka kobiecy głos:

– Proszę przytrzymać!

Podbiegła dziewczyna w szarym sweterku, tym razem objuczona naręczem przesyłek pocztowych.

J.T. wszedł do pustej windy i ramieniem zablokował drzwi.

– Dziękuję – powiedziała, wchodząc do środka.

Stała w kącie; uśmiechała się, ale nie patrzyła mu w twarz. Kosmyk grzywki wpadał jej do oczu, zaczepiony o długie rzęsy. Mając zajęte obie ręce, opuściła głowę i próbowała odgarnąć włosy ramieniem. Przez cały czas omijała J.T. wzrokiem. Zastanawiał się, czy dlatego, że wciąż była zakłopotana ich pierwszym spotkaniem, czy po prostu jest tak skupiona na

swoich obowiązkach. Już miał ją spytać, czy zawsze porusza się biegiem, gdy światło nagle zamigotało.

Moment później całkiem zgasło, winda zatrzęsła się i stanęła.

RS

Rozdział 2

Amy nic nie widziała w ciemności i niczego nie słyszała. Nawet cichej muzyczki sączącej się zwykle z głośników. Odgłosy remontu na dziesiątym piętrze, od tygodnia dające się we znaki wszystkim użytkownikom budynku, także umilkły.

Jared Taylor zaklął, kiedy światło zgasło, ale nie ruszył się ze swojego kąta windy. Oboje czekali, co się stanie. Nic się nie działo.

– Ma pani klaustrofobię? – odezwał się w końcu J.T.

– Dotąd nie miałam.

Od rana dzień układał jej się tak, że odkrycie nowej fobii wcale by jej nie zdziwiło. Najpierw zasnęła, przez co spóźniła się na autobus i musiała jechać do pracy samochodem. Parkując w pośpiechu, uszkodziła zderzak, a kiedy wreszcie dotarła do biura, okazało się, że recepcjonistka odeszła. Potem omal nie przewróciła nowego klienta, bo tak martwiła się wczorajszym telefonem od dyrektorki domu opieki, w którym przebywała jej babcia, że nie widziała nic wokół siebie. A teraz jeszcze złośliwy los wyłączył prąd.

– Zawsze jest ten pierwszy raz. A pan?

– Martwi mnie to, że nie wiem, dlaczego utknęliśmy – odparł J.T. Przez chwilę nasłuchiwał. – Nie słyszę alarmu pożarowego. Gdyby ktoś go włączył, winda powinna samoczynnie zjechać na parter i się otworzyć. Musi być jakiś inny powód.

– Przy drzwiach jest telefon – przypomniała sobie Amy.

Odkładając pocztę na podłogę, sięgnęła po omacku do ściany, gdzie powinna wisieć słuchawka. Jared Taylor zrobił to samo; jego ręka wylądowała na jej dłoni. Amy cofnęła się gwałtownie, ocierając policzkiem

o jego rękaw. Ciągle schylona, badała ścianę windy, gdy poczuła lekkie uderzenie w skroń.

– Przepraszam. Trafiłem panią w głowę?

– W skroń.

– Z której strony?

– Z prawej.

Poczuła, jak kładzie jej ręce na ramionach, a potem jedną dłoń wsuwa we włosy, jakby szukał uderzonego miejsca. Serce zabiło jej szybciej, ale delikatne i troskliwe dotknięcie podziałało kojąco.

– Nic mi nie jest. Uderzenie nie było mocne.

J.T. zrobiło się głupio; nie dość, że szukając telefonu, zawadził łokciem o jej głowę, to jeszcze mógł ją przestraszyć. Opuścił ręce.

– Koło telefonu jest przycisk alarmowy – powiedziała szybko. – Chyba poniżej. Tutaj. Znalazłam.

Musiała nacisnąć właściwy guzik albo zrobił to zniecierpliwiony pasażer którejś z pozostałych dwóch wind, bo gdzieś nad nimi rozległo się dzwonięcie.

J.T. odsunął się z powrotem do kąta, pozwalając jej użyć telefonu.

– Joe, to ty? – odezwała się do słuchawki. – Mówi Amy z dwunastego piętra. Utknęłam w windzie z klientem. – Nastąpiła pauza. – Nie jestem pewna. Chyba gdzieś pomiędzy dziewiątym a dziesiątym. Nic nam się nie stało, ale chcielibyśmy wiedzieć, co się dzieje. – Znów przerwa. – Dobrze. Dzięki.

J.T. usłyszał stuk odwieszanej słuchawki.

– Wysiadł prąd w całym budynku. To wina głównego bezpiecznika.

J.T. przypomniał sobie, że wchodząc, słyszał odgłosy piły elektrycznej.

– Mówił coś jeszcze?

– Tylko tyle, żebyśmy nie wpadali w panikę. Jeśli nie uda się szybko włączyć prądu, wezwą strażaków, żeby nas uwolnili.

– Nie przestraszyła się pani? Mam na myśli tę uwagę o panice.

– Sama nie wiem. Jeszcze nigdy nie byłam uwięziona w ciemnej windzie.

Zadowolony, że nie słyszy zdenerwowania w jej głosie, J.T. oparł się o ścianę.

– Kim jest Joe?

– Szefem obsługi budynku. Pracuje tu od zawsze.

Mijały kolejne minuty. Słyszając, jak Amy głośno wciąga powietrze, J.T. odezwał się uspokajająco:

– Windy nie spadają w dół tak po prostu, jeśli tym się pani martwi. Nie pozwalają na to urządzenia zabezpieczające.

– Ile ich jest?

– Poza głównym hamulcem przynajmniej jeden dodatkowy i centralna blokada. Ponieważ z całą pewnością nie stanowimy nadmiernego obciążenia, ten system powinien nas utrzymać w miejscu, dopóki znów nie włączą prądu.

– Wie pan to na pewno?

– Owszem.

– Skąd?

– Projektując budynki, musiałem się zapoznać z działaniem takich urządzeń. Różne firmy mają różne rozwiązania, ale wszystkich obowiązują podstawowe systemy bezpieczeństwa.

– Aha – mruknęła po chwili zastanowienia.

Znów zapadła cisza. Amy skrzyżowała ręce na piersiach. Dziwnie się czuła; nie była pewna, czy to z powodu sytuacji, w jakiej się znajdowali, czy przyczyną było wspomnienie momentu, gdy wpadła na Jareda Taylora. Popatrzyła mu wtedy w oczy... i zrobiło jej się gorąco. Nigdy wcześniej nie przeżyła czegoś podobnego. Słyszała o takich zjawiskach, ale w całym swoim dwudziestopięcioletnim życiu niczego takiego nie doświadczyła.

Doznanie powróciło, kiedy w ciemnościach windy dotknął jej głowy. Tym razem towarzyszyło mu coś jeszcze. Coś, czego bardzo pragnęła, choć nawet sobie tego nie uświadamiała. Poczucie, że jest obiektem troski.

Westchnęła, mówiąc sobie w duchu, że jej odczucia nie mają żadnego znaczenia. Mężczyźni tacy jak Jared Taylor, piekielnie przystojni, ambitni i wiele wymagający od życia, nigdy nie poświęcali jej uwagi. Przynajmniej nie tyle, co jej pięknej przyrodniej siostrze. Sama widziała, jak się wyprostował na widok Candace, jak na nią patrzył. Nie mogła też nie dostrzec zainteresowania, jakie wzbudził u Candace, która od razu dyskretnie zerknęła na jego lewą dłoń. Nie nosił obrączki. Amy też to zauważyła, kiedy pomagał jej zbierać rozsypane papiery. Jeśli rzeczywiście był wolny, mogła śmiało zakładać, że przy drugim spotkaniu Candace pozwoli się zaprosić na randkę.

Cisza stawała się coraz trudniejsza do zniesienia. Poza tym źle działała na wyobraźnię Amy, kierując jej myśli na zupełnie niewłaściwe tory. Uznała, że rozmowa pomoże im przetrwać oczekiwanie. – Panie Taylor... – zaczęła.

– Lepiej Jared – wszedł jej w słowo. – A pani jest... Amy?

– Amy Kelton. – Podanie ręki nie wchodziło w grę jako zbyt trudne w zaistniałych okolicznościach.

– Kelton? Jest pani spokrewniona z tym Keltonem?

– Mike Kelton był moim ojcem. Był właścicielem agencji, zanim umarł.

– Tak? To znaczy, bardzo mi przykro. Z powodu pani ojca.

– Dzięki. Mnie też. – Minęło już prawie pięć lat, a mimo to czasami trudno było jej się pogodzić z nagłą śmiercią ojca. Mike Kelton odszedł w sile wieku. Nikt się nie spodziewał, że podczas codziennego porannego biegu dopadnie go śmiertelny zawał. – Firma przeszła w ręce jego żony – wyjaśniła rzeczowym tonem. Ostatecznie, miała do czynienia z klientem. Dopóki agencja nosiła nazwisko jej ojca, a ona sama była częścią zespołu, była gotowa chronić jej interesy niezależnie od tego, co czuła i jak niewiele znaczyła. – Była jego współpracowniczką. Jill Chapman Kelton, matka Candace.

Słuchając Amy, J.T. zastanawiał się, jak to możliwe, że tak dokładnie zapamiętał kolor jej oczu, ciemnych ze złotymi punkcikami, skoro ich spojrzenia zetknęły się zaledwie na ułamek sekundy.

Z osobiście przeprowadzonego rozeznania i tego, co mu powiedziała Candace, wiedział, że agencję prowadzą matka z córką. Natychmiast też skojarzył siwowłosą kobietę ze zdjęć na ścianie gabinetu. Candace nie wspomniała jednak o tym, że asystentka jest jej przyrodnią siostrą i że matka odziedziczyła firmę po ojcu Amy.

– Rozumiem, że pani odbywa staż – stwierdził, uznając to za jedyne możliwe wytłumaczenie podrzędnego stanowiska przyrodniej młodszej siostry. – Studiuje pani i jednocześnie nabiera praktyki, żeby w przyszłości zostać pełnoprawną współpracowniczką.

– Właściwie... nie. Jestem asystentką Jill i Candace, księgową i gońcem dla całej reszty.

– Nie będzie pani współwłaścicielką agencji?

– Moja rola pozostanie taka, jak jest obecnie. Firma należy do Jill. – Jednak Candace za kilka miesięcy zostanie współniczką. Matka obiecała jej czwartą część udziałów, kiedy skończy trzydzieści lat. Ale o tym mogła mu powiedzieć sama Candace, gdyby uznała za stosowne. – Ja po prostu dostaję wynagrodzenie.

– I to pani odpowiada?

– Musi.

Wydawało mu się, że słyszy w jej głosie rezygnację.

– Dlaczego musi?

– Ponieważ potrzebuję tej pracy, żeby pomagać babci. – Wiedziała, że mówi o sobie zbyt wiele, ale rozmowa ułatwiała zapanowanie nad nerwami, coraz bardziej napiętymi z powodu przedłużającego się uwięzienia w ciemnościach. – Jill płaci mi więcej, niż dostałabym gdzie indziej.

– Mieszka pani ze swoją babcią?

– Nie – zaprzeczyła Amy, dochodząc do wniosku, że czas jednak zmienić temat. Nie miała zwyczaju wywnętrzać się przed ludźmi, a już na pewno nie przed obcymi.

– To znaczy, że ona mieszka z panią – raczej stwierdził, niż spytał J.T.

– Mieszka w domu opieki.

– A pani macocha? Nie wspiera jej finansowo?

– To ja jestem odpowiedzialna za babcię Ednę. Jest mamą mojej mamy i jedyną żyjącą krewną. – W innej sytuacji z pewnością by tego nie powiedziała. Gdyby winda spadła, nie miałby kto zadbać o właściwą opiekę dla coraz bardziej ekscentrycznej staruszki. Edna potrafiła dać się we znaki. Jill jej nie znosiła. – Moglibyśmy rozmawiać o czymś innym? Może mi pan opowie o swojej firmie – zaproponowała. – Musi pan być bardzo przejęty

nowym przedsięwzięciem. Zawsze pan chciał prowadzić samodzielną działalność?

J.T. nie potrafił osądzić, co go najbardziej zaskoczyło: pokorne godzenie się Amy na podrzędną pozycję w agencji, nagła zmiana tematu czy jej przekonanie, że cieszy go perspektywa nowego etapu w życiu zawodowym.

Nie mógł jej tak po prostu powiedzieć, że w jego przypadku zakładanie własnej firmy nie ma nic wspólnego ze spełnianiem marzeń, lecz jest jedynym rozsądnym wyjściem z sytuacji, w której postawił go ojciec. Traktował to jako problem do rozwiązania i o żadnym entuzjazmie nie było mowy. Równie chłodno i rzeczowo zastanawiał się nad osobą Candace jako potencjalnej kandydatki na żonę.

Znienacka uświadomił sobie, że podchodzi w ten sposób do wszystkich spraw składających się na jego życie. Nawet niedawna wspinaczka w Alpach Szwajcarskich jakoś nie sprawiła mu przyjemności. Postanowił powiedzieć Amy prawdę... oczywiście nieco okrojoną.

– Dopiero parę miesięcy temu zacząłem myśleć o otwarciu własnej firmy. Po prostu nadszedł na to czas.

– Żeby się usamodzielić?

– Coś w tym rodzaju.

– Czyli to nie jest cel, do którego od dawna pan dążył.

Zapadła cisza.

– Przepraszam – odezwała się w końcu cicho, jakby była zawstydzona.

– Za co?

– Nie chciałam być wścibska. Sądziłam, że pragnął pan mieć własną firmę.

J.T. nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Nie chciał ani potwierdzać jej przypuszczeń, ani im zaprzeczać.

– A co pani chciałaby robić, gdyby nie musiała pani pracować w tej agencji?

Amy poczuła się nieswojo. Nigdy nie prowadziła takich rozmów z klientami. Prawdę mówiąc, w ogóle nieczęsto miała z nimi bezpośrednio do czynienia, jej kontakt ograniczał się zwykle do telefonów i e-maili. Odniosła wrażenie, że przedsięwzięcie Jareda Taylora zostało wymuszone przez okoliczności życiowe. Może rozwód. Albo kłopoty w firmie, w której dotąd pracował, na przykład redukcję etatów. Tak czy inaczej, nie wykazywał entuzjazmu dla nowych perspektyw. Było w nim jakieś napięcie, które nie wiedzieć czemu jej się udzielało.

– Gdybym mogła...

Rozległ się cichy stuk. Amy serce podeszło do gardła.

– Słyszał pan? –Co?

– Jakby coś uderzyło w metal.

– Może drzwi. Czy klatka schodowa jest blisko wind?

– Tuż za rogiem.

– Prawdopodobnie ewakuują budynek. Proszę mówić dalej – zachęcił, najwyraźniej nie dzieląc jej obaw. –Gdyby pani mogła... to co by pani zrobiła?

Drzwi windy były zbyt grube, żeby mogli usłyszeć, co się dzieje w budynku. Istniała też możliwość, że utknęli między piętrami, a wówczas trudno było liczyć na to, że ktoś otworzy drzwi od zewnątrz, by ich wypuścić. Odruchowo przesunęła się bliżej miejsca, skąd dobiegał spokojny, opanowany głos.

– Zrobiłabym dyplom z oceanografii, znalazła pracę przy badaniach naukowych, a potem realizowałabym resztę punktów z mojej życiowej listy.

Zaniepokojona uwagą Jareda o ewakuacji, wyteżęła słuch, próbując cokolwiek usłyszeć.

– Życiowej listy? – spytał, nie kryjąc zaciekawienia. – To lista rzeczy, które chciałabym zrobić, zanim... –

Słowo „umrę” nie przeszło jej przez gardło. – Zanim będę na to za stara – dokończyła.

– Uzyskanie dyplomu jest na pierwszym miejscu?

– Na pierwszym było kupno własnego domu. – Ten punkt pojawił się, kiedy ojciec poślubił Jill i sprzedał dom, w którym Amy dorastała. Obiecała sobie wówczas, że kiedyś będzie miała dom, którego nikt jej nie odbierze. – Udało mi się to parę lat temu. Pieniądze pochodziły z polisy ubezpieczeniowej po ojcu. – Pomyślała o liście sporządzonej na niebieskiej kartce, leżącej w szufladzie nocnego stolika. Nie mogła się przyznać, że na drugim miejscu było założenie własnej rodziny, to wyznanie byłoby zbyt osobiste. – Punkt drugi to nurkowanie u wybrzeży Australii. – Pomyślała, że równie dobrze mogłaby marzyć o posiadaniu czarodziejskiej różdżki. Nie miała ani pieniędzy, ani czasu, żeby spełnić swoje marzenia. I żadnych widoków, by to się zmieniło. – I na Bahamach i na Hawajach.

Na pytanie, od kiedy nurkuje, odpowiedziała, że ojciec nauczył ją, gdy miała jedenaście lat, ale już od dawna brakuje jej czasu na uprawianie tego sportu. Westchnęła na myśl o tym, jak przyjemnie byłoby znajdować się na którejś z tych wysp zamiast w zepsutej windzie. Czyżby jednak cierpiała na klaustrofobię? A może po prostu bała się, że winda spadnie?

Nie zdawała sobie sprawy, że ostatnie myśli wypowiedziała na głos. Zorientowała się, co zrobiła, dopiero kiedy Jared Taylor pocieszającym gestem dotknął jej ramienia.

– Dobrze się pani trzyma – zapewnił łagodnym tonem, chcąc jej dodać otuchy.

– Jak pan sądzi, może powinniśmy spróbować sami się wydostać?

– To by mogło jedynie pogorszyć sytuację. Przecież wiemy, że tu jesteśmy – przypomniał jej.

– Na filmach pokazują, jak ludzie wychodzą tymi małymi drzwiczkami w suficie.

– Ale nie pokazują, że te drzwiczki są zwykle zablokowane od zewnątrz. Zresztą, nawet gdyby nie były, niewiele byśmy zdziałali w ciemnościach.

J.T. lubił mocne wrażenia. Wisząc na linie nad przepaścią podczas wspinaczki, podziwiał widoki, ale wchodzenie po omacku na winę, która w każdej chwili mogła ruszyć, zupełnie go nie pociągało. Mógł się założyć o najlepsze bourdeaux ze swojej piwniczki, że Amy też nie miała na to ochoty.

– W takim razie może spróbujemy otworzyć drzwi? Gdyby J.T. był sam, pewnie by już tego spróbował.

Sam mógł zaryzykować, ale nie powinien narażać jej życia.

– Jeśli stoimy między piętrami i nagle włączyliby prąd, mogłoby dojść do nieszczęścia.

Amy aż się wzdrygnęła.

– Dajmy im trochę czasu – podjął J.T. – Jak zacznie nam brakować wody i jedzenia, coś wymyślimy. Co pani najbardziej lubi w nurkowaniu? – powrócił do wcześniejszego tematu, chcąc zająć jej uwagę, żeby nie poddawała się lękowi.

Zaskoczyła go, jakoś trudno mu było ją sobie wyobrazić w piankowym kombinezonie, z butlami tlenowymi na plecach.

– Poczucie wolności. – Była mu wdzięczna za to zagadywanie i za to, że nie była sama. Gdyby nie on, pewne wtuliłaby się w kąć roztrzęsiona. – Nigdzie nie czuję się tak jak w wodzie. Bez żadnych ograniczeń. Człowiek czuje się zupełnie inaczej... naturalnie... – Urwała zakłopotana. – Trudno to wytłumaczyć, trzeba samemu spróbować – dodała ciszej.

Od kiedy przysunęła się bliżej, J.T. czuł jej zapach. Zbyt delikatny jak na perfumy. Raczej szampon.

– Nie musi mi pani tłumaczyć. – Przeszedł pod ścianę, przy której stała, i oparł się plecami o gładki panel. Rękaw jego marynarki lekko dotykał jej ramienia. Chciał, żeby poczuła się pewniej. – Wiem, co pani ma na myśli.

Wyczuł jej wahanie, ale się nie poruszyła. – Tak?

– Od lat nie nurkowałem, ale żegluję z tego samego powodu. – Pomyślał o ukochanej wyspie, na której pragnął kiedyś wybudować dom. Wolał sobie nie wyobrażać, że mógłby stracić do niej dostęp. – Na to ostatnio też nie miałem czasu.

– Ojciec nauczył pana żeglować?

Nie mogła wiedzieć, że jego kontakty z ojcem wyglądały zupełnie inaczej niż te, które najwyraźniej pamiętała z własnego życia. Nie zamierzał jej mówić, jak wiele razy Harry zawiódł jego dziecięce nadzieje, obiecując wspólne spędzanie czasu, a potem wymawiając się służbowym spotkaniem. Ile razy zdarzyło mu się zasnąć przed drzwiami gabinetu ojca po długim czekaniu, żeby mu pokazać coś zrobionego własnoręcznie albo klasówkę z przyzwoitą oceną. Gospościa budziła go wówczas i odsyłała do łóżka. Harry

był zbyt zajęty budowaniem technologicznego imperium, żeby się przejmować sprawami ważnymi dla dziecka.

– Uczyłem się z przyjacielem. Pożyczaliśmy łódź jego brata i praktycznie sami opanowaliśmy wszystko, co niezbędne do żeglowania.

Dostało mu się wtedy od Cornellii; naskarżyła ojcu i przez dwa tygodnie za karę nie mógł wychodzić z domu. Opłaciło się jednak, bo nim sprawa wyszła na jaw, byli już całkiem niezłymi żeglarzami.

– Ile pan miał wtedy lat?

– Dwanaście. – Uzmysłowił sobie, że rzadko sięgał pamięcią tak daleko wstecz. – Postanowiłem wówczas, że kiedyś będę miał własną łódź.

– Ile czasu minęło, nim pan ją kupił?

Ton jej głosu zdradzał, że ani przez moment nie wątpił, iż dopiął swego. Już miał jej opowiedzieć o całej kolekcji łodzi, jakie do niego należały, nim wszedł w posiadanie dwunastometrowego jachtu, który obecnie trzymał na przystani w Seattle. W ostatniej chwili ugryzł się w język, przypomniawszy sobie, że przecież chce uchodzić za przeciętnego faceta.

Zadowolony, że w ciemności Amy nie mogła zobaczyć jego miny, oznajmił, że kupił sobie małą łódkę, kiedy skończył osiemnaście lat. Nigdy nikomu nie opowiadał o dzieciństwie. Bywały w nim momenty dobre i złe. Było, minęło. Nie miał czasu głębiej się zastanowić, co sprawiło, że przy tej dziewczynie pozwolił sobie na tak nietypową dla siebie otwartość, bo nagle winda gwałtownie się zatrzęsła.

Amy głośno wciągnęła powietrze, chwytając go za rękaw. Odruchowo objął ją i przygarnął do siebie. Nastąpiło kilka pełnych napięcia sekund oczekiwania. A potem winda zaczęła powoli, tak jak zawsze, zjeżdżać w

dół. Amy wciąż trzymała głowę na jego piersi. Czowała delikatny cytrusowy zapach wody po goleniu.

W kabinie znów zapaliło się światło, z głośników popłynęła ta sama co wcześniej spokojna muzyczka.

– Wszystko w porządku? – odezwał się J.T.

Nie miała ochoty się poruszyć. Od bardzo dawna, od czasu, gdy żył jeszcze jej ojciec, nie czuła się tak dobrze, tak bezpiecznie. Podniosła wzrok, napotykać jego spojrzenie. Przez moment miała zupełnie niedorzeczne wrażenie, że Jared Taylor zaraz ją pocałuje. Niemal w tej samej chwili opuścił ręce i cofnął się pod ścianę

Dopiero wtedy sobie przypomniała, że zadał jej pytanie.

– Tak... oczywiście. – Podniosła z podłogi pocztę. – Wszystko dobrze. Przykro mi, że udzielił się panu pech, który prześladowuje mnie od rana. Najpierw omal pana nie przewróciłam, a teraz utknął pan w windzie. – Posłała mu trochę wymuszony uśmiech. – Dobra wiadomość jest taka, że to ja mam pecha, a nie pan, i że złe dni mijają.

– A złe tygodnie?

– Wyrabiają człowiekowi charakter. – Tak przynajmniej twierdziła jej babcia.

– A złe miesiące?

– Trzeba znaleźć coś, co pozwoli się oderwać od bieżących problemów. One wprawdzie całkiem nie znikną, ale przynajmniej na jakiś czas dadzą odetchnąć.

Winda w końcu stanęła, drzwi się rozsunęły. Nim J.T. zdążył spytać, co jeszcze zdarzyło się tego pechowego dnia, weszła w tłum zdenerwowanych ludzi oczekujących na parterze. J.T. rozejrzał się, ale już Amy nie dostrzegł. Przez wielkie szklane drzwi wyszedł z budynku na

chodnik. Aż pokręcił głową na myśl, że tak niewiele brakowało, by ją pocałował... Trzymając w objęciach szczupłe, sprężyste ciało, czując w nozdrzach świeży zapach szamponu, miał ochotę sprawdzić, czy smakuje tak samo słodko, jak wygląda.

Słodko. Nie określiliby tym słowem żadnej ze znanych dotąd kobiet.

Przywołał się w duchu do porządku. Zamierzał poznać bliżej jej przyrodną siostrę. Jeśli nawet Candace nie jest idealną kandydatką na żonę, to Amy zupełnie nie pasuje do kryteriów, jakie powinna spełniać jego ewentualna wybranka. J.T. lubił kobiety, które nie żywiły złudzeń co do płci przeciwnej i przestrzegały reguł panujących w związku. Młoda kobieta, z którą spędził ostatnią godzinę, prawdopodobnie nie miała pojęcia, że w ogóle istnieją jakieś reguły. A dla J.T. najważniejszą była ta, by nie dopuszczać do nadmiernej bliskości.

Amy szła szybko chodnikiem, przyciskając do piersi narecze przesyłek. Parę razy obejrzała się za siebie, ale nigdzie nie było widać wysokiej sylwetki Jareda Taylora. Wciąż czuła na ramionach dotyk jego mocnych dłoni. Miał dziwną minę, kiedy zapaliło się światło. Pewnie był zaskoczony, że do niego przywarła. Na szczęście udał, że nic się nie stało, kiedy paplaniną o złych dniach próbowała pokryć zmieszanie. Liczyła na to, że nie wspomni o tym incydencie Candace. Musiałaby wówczas wysłuchać kazania przyrodniej siostry o konieczności zachowania profesjonalizmu w kontaktach z klientami, a i bez tego nie brakowało jej kłopotów.

Candace rozwiązywała problemy na dwa sposoby: fundowała sobie nowego mężczyznę albo wyprawę na zakupy. W przypadku Amy nie sprawdzał się ani jeden, ani drugi. Zakupy robiła głównie na wyprzedażach, ponieważ ostatnio wzrosły opłaty za dom opieki, w którym mieszkała babcia. Jeśli zaś chodzi o spotkanie odpowiedniego partnera życiowego, to

zaczynała tracić nadzieję, iż to nastąpi. Odnosiła wrażenie, że wszystkie kobiety, które zna, są albo zameżne, albo zaręczone lub leczą rany po nieudanym związku, odżegnując się od następnych. Mężczyzn najwyraźniej zniechęcały liczne obowiązki Amy wobec Jill, agencji i babci oraz częste wizyty w domu opieki. Zazwyczaj znajomość kończyła się po kilku randkach. Do tego dochodziła jeszcze naiwność, którą wytykała jej Candace. Cóż, rzeczywiście Amy nie potrafiła się wyzbyć marzeń o prawdziwej miłości. Pragnęła kochać z wzajemnością, stworzyć rodzinę, mieć dzieci i zestarzeć się razem z tym jednym jedynym. Byłoby miło, gdyby czuła się przy nim tak jak w uścisku mocnych ramion Jareda Taylora...

Na razie jednak musiała zapomnieć o marzeniach, wysłać pocztę i odebrać odbitki rodzinnych zdjęć dla Edny. Zamówiła je w nadziei, że pobudzą coraz bardziej słabnącą pamięć staruszki.

Nieco ponad tydzień później, piętnaście minut przed zaplanowaną wizytą Jareda Taylora w agencji, Amy otrzymała odpowiedź na swój e-mail z rutynową prośbą o sprawdzenie wiarygodności nowego klienta. Okazało się, że nie ma żadnych danych na temat wykształcenia, zatrudnienia i historii kredytowej architekta o nazwisku Jared Taylor.

Jakby nikt taki nie istniał.

Rozdział 3

– Nie możesz znaleźć nic na temat Jareda Taylora?

– Zupełnie nic – potwierdziła Amy.

Podawała Candace szklankę wody i dwie tabletki witaminy C. Chwilę wcześniej przybrana siostra wezwała ją, prosząc, by przyniosła jej cokolwiek na ból gardła, bo nie może sobie pozwolić na chorowanie.

– Ten człowiek twierdzi, że od lat pracuje jako architekt. Musi to być jakoś udokumentowane.

Candace wbiła wzrok w papiery rozłożone na biurku; były to kolorowe projekty znaków firmowych przygotowane do prezentacji. Miała na sobie nowy czarny kostium. Stroju dopełniały eleganckie czarne szpilki. Amy też chciała założyć pantofle na wysokim obcasie, ale szybko zrezygnowała z tego pomysłu. Po pierwsze, miała tyle biegania, że już w południe bolałyby ją stopy, a po drugie, wszyscy by pytali, z jakiej okazji tak się wystroiła. Poprzestała więc na płaskich czółenkach, czarnej spódnicy i jedwabnej białej bluzce, którą upolowała na wyprzedazy.

Nikt z agencji się nie dowiedział, że tamtego popołudnia utknęła z Jaredem Taylorem w windzie. Amy była z tego zadowolona; nie chciała, by ktoś się domyślił, jakie wrażenie wywarł na niej nowy klient. Zwłaszcza że usłyszała, jak Candace opowiada przez telefon o niesamowicie przystojnym architekcie, któremu chętnie da się zaprosić na lunch. Choć przyrodnie siostry zasadniczo różniły się zainteresowaniami, gustem i temperamentem, Amy czuła dla Candace coś w rodzaju podziwu: zawsze dostawała to, czego chciała.

– Rzeczywiście muszą być jakieś informacje – przyznała Amy. – Potrzebuję więcej danych na jego temat, żeby to wydobyć. Jak

wspomniałam, jest kilku Jaredów Taylorów, ale żaden nie pracuje jako architekt. – Kierując się ku drzwiom, dodała: – Jeśli weźmiesz od niego adres inny niż skrytka pocztowa w Seattle, który nam podał, to powinno się udać.

Candace wyjęła z szuflady puderniczkę i szybko sprawdziła szminkę na ustach.

– Nie obawiam się o to, czy zapłaci – powiedziała. –Przełał pokaźną zaliczkę. Chodzi mi o to, że nie przygotowywałam wstępnej prezentacji, wiedząc tak mało o kliencie. – Rozległ się trzask zamykanej puderniczki. – Sprawdziłaś w źródłach międzynarodowych? Może nic nie wyszło, bo pracuje za granicą?

Zbieranie informacji o kliencie było standardową procedurą. Chodziło nie tylko o upewnienie się, czy jest wypłacamy, ale przede wszystkim pomagało w przygotowaniu lepszej oferty. Amy zamierzała przeprowadzić stosowne poszukiwania, ale oderwały ją od tego inne obowiązki. Jill zażyczyła sobie, by wymieniono jej tapicerkę w salonie, podczas gdy będzie na tygodniowej konferencji na Hawajach. Amy musiała więc wybrać się po próbki tkanin, a potem jeszcze odwieźć macochę na lotnisko. A następnego ranka czekała w domu Jill, żeby wpuścić fachowców, którzy przyszli zabrać sofę i fotele.

W agencji nadal nie było recepcjonistki, więc Amy oprócz wypełniania swoich zadań musiała także przejąć jej obowiązki. Jakby tego było mało, zadzwoniła dyrektorka domu opieki z wiadomością, że Ednie przydarzyło się coś „niefortunnego” i chciałyby o tym porozmawiać. Amy nie miała czasu nawet spytać, czy babci nic się nie stało, bo Candace kazała jej naprawić rzutnik w sali konferencyjnej, potrzebny do projekcji dla Taylora. To było godzinę temu.

– Z twoich notatek wynika, że Jared Taylor działa zawodowo w Europie i w Azji – przypomniała jej Amy. – Które kraje powinnam sprawdzić?

– Nie mam pojęcia. – Candace krążyła nerwowo pomiędzy biurkiem a oknem. – Pytałam go, gdzie dokładnie pracuje, ale odpowiedział wymijająco. Zapytam go jeszcze raz, jak przyjdzie.

– To wszystko?

– Naprawiłaś rzutnik?

– Sala konferencyjna jest gotowa.

– Możesz odebrać moje rzeczy z pralni w przerwie na lunch?

– Jasne – mruknęła Amy. Była przyzwyczajona to tego rodzaju próśb, naruszających jej prawo do przerwy w pracy.

– Aha... – Candace podała jej pusty kubek po kawie. – Jak tu wejdzie, odczekaj kilka minut, zanim powiadomisz resztę zespołu. Dam ci znać, kiedy ich wezwać.

Wychodząc na korytarz, Amy zerknęła na zegarek. Do przyścia Jareda Taylora pozostało dziesięć minut, które mogła wykorzystać na telefon do dyrektorki domu opieki.

– Hej, Amy! – zawołał Eric Burke, szef pracowni mediów elektronicznych, zmierzając w jej stronę.

– Cześć, Eric.

– Gdzie idziesz na lunch?

– Do Martinottiego. – Stamtąd było najbliżej do pralni.

– Możesz mi przynieść kanapkę z indykiem w chlebie wieloziarnistym, ze wszystkim dodatkami oprócz majonezu?

– Dobrze.

– A tak na marginesie, ładnie ci w tych ciuchach. Wyglądasz jak uczennica.

Jak uczennica? Nie o taki efekt chodziło Amy, kiedy rano wybierała strój.

– Dzięki – rzuciła z przekąsem.

Savannah wystawiła płomiennorudą głowę z drzwi swojego pokoju.

– Idziesz na lunch?

Amy jeszcze nie zdążyła potwierdzić, gdy ktoś chwycił ją od tyłu za ramiona. To była Amber Thuy z zespołu Savannah.

– Jeśli tak, to chciałabym sałatkę. A do której knajpy?

– Do Martinottiego! – zawołał Eric, znikając w magazynie.

– Napiszcie, co chcecie, to zamówię – zwróciła się Amy do koleżanek.

– Teraz muszę zadzwonić. – Przeszła do recepcji i szybko wybrała numer Elmwood House, gdzie mieszkała jej babcia.

Dyrektorka Kay Dolman odebrała po pierwszym sygnale i w tym samym momencie w drzwiach stanął Jared Taylor. Wyglądał niezwykle przystojnie w grafitowym pół-golfie i czarnej skórzanej marynarce. Zerknął na przegub, a potem przeniósł wzrok na wiszący na ścianie zegar.

Amy, nie odrywając słuchawki od ucha, skinieniem odpowiedziała na jego ukłon.

– Bardzo przepraszam – powiedziała do telefonu – zechce pani chwileczkę poczekać... – Serce waliło jej mocno, nie wiadomo, czy z powodu zatroskanego tonu dyrektorki, zwiastującego kłopoty, czy na widok szerokiego uśmiechu, jakim powitał ją Jared Taylor. Na konsolce oprócz jednego migającego światełka zapaliło się drugie. Linia Candace.

– Jest pani zajęta – zagadnął J.T. Następnie, z miną, jakby chciał powiedzieć coś innego, zapytał: – Zostałem panią Kelton?

– Rozmawia przez telefon. Może pan usiądzie. To na pewno nie potrwa długo. – Z trudem odrywając wzrok od jego szerokich ramion, wróciła do przerwanej rozmowy. – Bardzo przepraszam. Mówiła pani, że z moją babcią wszystko w porządku. Skoro tak, to o co chodzi?

J.T. kątem oka widział, jak Amy podnosi się z krzesła za biurkiem. Nie wiedział, czy robi to dlatego, by nie słyszał, co mówi, czy też zaskoczyło ją coś, co usłyszała.

– Zamykacie? Cały dom? – W jej głosie brzmiało szczere niedowierzanie. – Przecież mówiła pani, że gwałtowne zmiany jej nie służą. – Przez dłuższą chwilę słuchała w milczeniu, z coraz większym zatroskaniem. W końcu sięgnęła po notatnik.

Z tego, co J.T. udało się wyłapać, zrozumiał, że coś się dzieje z babcią dziewczyny. Pamiętał prawie wszystko, co mówiła w windzie. Wyczuła jego zniechęcenie i brak entuzjazmu dla nowego przedsięwzięcia. Opowiadając o nurkowaniu, sprawiła, że zapragnął zniknąć na parę dni, wypłynąć w morze jachtem... Karcąc się w duchu za podsłuchiwanie, wyjął z kieszeni telefon komórkowy i zaczął sprawdzać wiadomości. Ostatnie osiem dni spędził w Seattle na naradach z Grayem. Unikając ojca, pracowali nad rozbudową placówek firmy na miejscu i w Jansen w stanie Waszyngton. J.T. stawiał sobie za punkt honoru dotrzymanie każdego terminu, a im projekt był bardziej skomplikowany, tym bardziej się mobilizował.

Zawsze mierzył wysoko. Niezależnie od tego, czy chodziło o sport, karty czy o nieruchomości. Pracował ciężko i grał ostro, nie kryjąc, że pociąga go wszystko, co niesie ze sobą ryzyko, nie naruszając przy tym prawa. Jego biznesowi partnerzy dobrze o tym wiedzieli; mogli z góry zakładać, że przed niczym się nie zawaha i dotrzyma zobowiązania. A w

kwestii osobistych zobowiązań... Cóż, po prostu żadnych nie podejmował. Tyle razy sam doznał zawodu, że wolał unikać niepotrzebnych rozczarowań.

Prace w Seattle przebiegały zgodnie z planem, mógł więc w pełni skupić się na budowie pod Nowym Delhi. Przedsięwzięcie miało zostać ukończone za rok. Przez nedorzeczne ultimatum ojca mogło się okazać, że J.T. osobiście nie doprowadzi do końca ani tego, ani żadnego innego projektu HuntComu.

Dlatego powinien był zaprosić Candace na kolację. Tyle że do tej pory nie znalazł na to czasu.

–I nie można zebrać funduszy?

Odruchowo nadstawił ucha. Amy słuchała, kiwając głową. Wydawało mu się, że widzi smutek w jej ciemnych oczach. Odniósł wrażenie, że jest bardziej zalekniona niż wtedy w windzie. Powiedziała do osoby po drugiej stronie linii, że zadzwoni, jak przemyśli sprawę, bo przecież coś trzeba zrobić, po czym z westchnieniem odłożyła słuchawkę i wcisnęła guzik w konsoli.

– Jest pan Taylor. Mam go wprowadzić? Dobrze.

Odwróciła się z uprzejmym uśmiechem, najwyraźniej nauczona skrywać osobiste troski.

– Candace zaraz do pana wyjdzie.

Zastanawiał się, jak często jest zmuszona tłumić w sobie emocje. Sądząc po tym, jak szybko przybrała maskę profesjonalizmu, można było przypuszczać, że ma niemałą praktykę.

– Nie ma pośpiechu – odparł J.T., choć nienawidził czekać. Nie zwykł snuć domysłów, kiedy istniała możliwość uzyskania jasnej odpowiedzi. Chciał wiedzieć, co trapi Amy. Uznawszy, że wtedy w windzie poznali się

na tyle, że ma prawo zadać pytanie, podszedł do biurka. Nie zdążył jednak otworzyć ust, gdy w drzwiach recepcji pojawiła się Candace.

– Jared, najmocniej przepraszam, że kazałam panu czekać. Miło pana znów widzieć.

Poprzestawszy na niepewnym uśmiechu skierowanym do Amy, podszedł do jej przybranej siostry. W eleganckim czarnym kostiumie od modnego projektanta poruszała się z gracją modelki. Wszystko w niej było doskonale: twarz, włosy, olśniewający uśmiech, figura. J.T. nie mógł tego nie zauważyć.

– Mnie także jest miło – odpowiedział. – Jak tam wstępny projekt kampanii? Już gotowy?

– Mamy kilka pomysłów, którymi chcielibyśmy się z panem podzielić – potwierdziła. – To wstępne założenia.

– Oczywiście.

– Amy? – Candace uniosła starannie wymodelowaną brew. – Możesz powiadomić ludzi z zespołu, żeby dołączyli do nas w sali konferencyjnej za pięć minut?

To, co według przewidywań J.T. powinno zająć dziesięć minut, trwało dwadzieścia. Zobaczył kilka projektów logo przedstawionych w formie multimedialnej prezentacji i parę chwytliwych sloganów reklamowych, a potem zniecka Candace spytała go, czy ma jakieś hasło przewodnie. Poproszono go też, żeby dostarczył zdjęcia budynków, które projektował i realizował. Grafik miał je skatalogować na jego stronie internetowej. Kierownik artystyczny uważał, że jakiś szczególnie ciekawy detal może posłużyć jako tło strony tytułowej folderu. To nie wszystko. Wytknięto mu, choć bardzo delikatnie, że dał im niewiele materiałów, na których mogliby się oprzeć. Candace była nastawiona entuzjastycznie do całej sprawy i nie

kryła, że sukces klienta jest największą motywacją dla jej zespołu. J.T. doceniał ich wysiłki, jakkolwiek śledził całą prezentację z umiarkowanym zainteresowaniem. Jego wzrok przyciągała stopa Candace, obuta w czarną szpilkę, a myśli krążyły wokół zatroskanej dziewczyny z recepcji.

Kiedy wyszli z sali konferencyjnej, Amy znów rozmawiała przez telefon; przed sobą na blacie biurka rozłożyła katalog firm zajmujących się handlem nieruchomościami. J.T. zdołał usłyszeć, jak mówi, że chce, by oferta jak najszybciej znalazła się na rynku. Można było z tego wywnioskować, że zamierza sprzedać dom.

Candace w tym samym czasie także coś do niego mówiła. W ostatniej chwili skupił się na tyle, by zrozumieć, że pyta go, jak długo pozostanie w mieście.

– Wiem, że musi pan wracać do pracy w Singapurze, ale moja asystentka może nanieść omówione przez nas zmiany do umowy, a pan podpisałby ją jutro rano. Jeśli jeszcze pan tu będzie – dodała, znacząco zawieszając głos.

Ponieważ uparła się, że chce wiedzieć, gdzie J.T. obecnie pracuje, wymienił Singapur, gdzie miała powstać następna inwestycja HuntCom. Odwiedził to niesamowite miasto i planował, że wkrótce poczyni tam dokładniejsze rozpoznanie. Dał Candace do zrozumienia, że pracuje w Singapurze nad kompleksem zabudowań dla klienta, który życzy sobie pozostać anonimowy do czasu zakończenia przedsięwzięcia.

Nie chciał, żeby węszyła wokół niego na indyjskim rynku. Nie miał pojęcia, czy w Nowym Delhi ukazały się artykuły prasowe wymieniające jego nazwisko. Wprawdzie w HuntComie pracowali ludzie zatrudnieni tylko po to, by śledzić wszelkie informacje na temat firmy, ale on specjalnie tym się nie interesował.

Nie chciał też przekazywać Candace zdjęć swoich wcześniejszych dokonań architektonicznych, ponieważ wszystkie można było łatwo zidentyfikować jako obiekty należące do HuntComu. Z tego problemu jednak łatwo wybrnął, mówiąc prawdę: że zostały zrealizowane pod nazwiskiem wspólnika, z którym wkrótce zamierza się rozstać. Zespół Candace przyjął tę wiadomość z pewnym rozczarowaniem. Cóż, on sam także nie był zbyt szczęśliwy, że w ogóle musiał się do nich zwracać.

– Zostaję do jutra – oznajmił – więc mogę jutro podpisać umowę. Jeśli ma pani czas dziś wieczorem, chętnie postawię pani drinka za powodzenie kampanii. Może spotkamy się o siódmej?

– O siódmej? Doskonale – odparła bez wahania Candace.

– Może pani zaproponuje jakieś miejsce?

– A gdzie się pan zatrzymał?

Powiedział, że mieszka w hotelu Benson, na co leciutko uniosła brwi w wyrazie aprobaty. Lubił ten stary hotel słynący z ciekawej architektury i doskonałej obsługi. Poprzednim razem mieszkał w przestronnym apartamencie na najwyższym piętrze. Nie myślał wówczas o szukaniu żony i o tym, że ewentualna kandydatka nie może wiedzieć o jego zamożności. Tym razem jednak wybrał skromniejsze lokum na wypadek, gdyby miał zaprosić do siebie Candace.

– Przecznicę dalej jest przyjemna mała knajpka – powiedziała. – Co pan na to?

Przystał na propozycję z zadowoleniem. Specjalnie zaprosił ją tylko na drinka, nie wspominając o kolacji, ponieważ jeśli sprawy odpowiednio się ułożą, kolacja będzie naturalną konsekwencją, a zawsze lepiej zostawić sobie otwartą furtkę, gdyby chciał wcześniej zakończyć wieczorne spotkanie.

Ten model postępowania sprawdzał mu się od lat. Godzina spędzona z kobietą przy kieliszku wina lub martini zwykle mu wystarczała, by się zorientować, czy chodzi jej o rozrywkę, czy poważny związek. Na razie wiedział tylko tyle, że Candace mu się podoba. Nie miał pojęcia, jak się zapatruje na stałe związki, a tym bardziej na małżeństwo

I założenie rodziny. Liczył na to, że to szybko się wyjaśni.

– Jutro piętnaście po jedenastej. – Głos Amy wyrwał go z zamyślenia.
– Będę na pana czekać przed domem.

– Do zobaczenia wieczorem – powiedziała niemal równocześnie Candace.

Idąc do drzwi, J.T. słyszał, jak Candace każe przyrodniej siostrze – swojej asystentce, jak konsekwentnie ją nazywała – pilnie nanieść poprawki w umowie i przypomina jej o odebraniu rzeczy z pralni. Amy zapewniła, że wszystkim się zajmie, po czym spytała kogoś przez telefon, jaką sałatkę sobie życzy na lunch.

J.T. zastanawiał się, jak to możliwe, że Amy tak spokojnie wypełnia liczne polecenia, choć pragnęłaby robić coś zupełnie innego. Praca asystentki w agencji reklamowej nie miała nic wspólnego z oceanografią.

Planował za dwa dni wyjechać do Indii. Na razie jednak musiał się skupić na tym, po co przybył do Portland. Z około dziesięciu architektów pracujących pod jego kierownictwem w HuntComie, trzech, jak sądził, zgodziłoby się do niego dołączyć, gdyby otworzył własną firmę. Zresztą, tak czy inaczej, gdyby ojciec sprzedał HuntCom, potrzebowaliby posad. Musiał im zapewnić odpowiednią przestrzeń biurową, dlatego za pół godziny był umówiony z agentem zajmującym się wynajmem nieruchomości, żeby poznać miejscowe możliwości.

Spojrzał na zegarek, który kupił specjalnie na wyjazd do Portland, skromniejszy od noszonego na co dzień roleksa. Nie czuł się dobrze w nowej roli. Amy od razu to wyczuła. Wysiadając z windy na parterze, czuł, że nie może tak po prostu zostawić dziewczyny z jej kłopotami. Już w taksówce wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer agencji Kelton i Wspólnicy.

Amy położyła notatki Candace na wierzchu papierów, które przyniosła ze swojego pokoju do recepcji. Słyszała, jak Jared Taylor zaprasza jej przyrodnią siostrę na drinka, żeby uczcić początek udanej współpracy. Mogła się tego spodziewać, a mimo to poczuła się zawiedziona.

Automatycznie sięgnęła do dzwoniącego telefonu.

– Kelton i Wspólnicy.

– Amy, to ja, Jared. Słyszałem, jak pani rozmawiała przez telefon, kiedy wychodziłem. Co się dzieje z babcią?

– Dom opieki, w którym mieszka, zostanie zamknięty – wyjaśniła z rezygnacją. – Brakuje im funduszy.

–I dlatego sprzedaje pani jej dom?

– Mój.

– Sprzedaje pani swój dom?!

– Poważnie to rozważam. Dom opieki potrzebuje pieniędzy na naprawy i modernizację, żeby móc dalej funkcjonować. – Ściszyła głos, jednocześnie zamykając oczy. Wyobraziła sobie, że Jared stoi obok, tak jak wtedy w windzie, gdy dotykając leciutko jej ramienia, dał jej odczuć, że jest pod ręką, w razie gdyby potrzebowała oparcia. – Ceny domów w mojej okolicy wzrosły, może więc uzyskam nadwyżkę i będę mogła im pomóc.

W słuchawce zapadła cisza. Amy nie wiedziała, jak ją interpretować.

– A co z pani macochą? – odezwał się w końcu J.T. – Albo Candace?

Nie mogą się włączyć?

– Nie będę ich nawet prosić.

– Dlaczego?

Ściszyła głos jeszcze bardziej.

– Nie mogę teraz o tym rozmawiać.

J.T. pamiętał, jak mówiła o liście priorytetów. Dom znajdował się na pierwszym miejscu, a teraz zamierzała się go pozbyć. Do tej pory nie poznał kobiety, która byłaby gotowa sprzedać jedyny, jak przypuszczał, dobytek, żeby pomóc komuś innemu.

– Mógłbym obejrzeć dom?

– Co takiego?!

– Pytam, czy mogę obejrzeć dom – powtórzył. – Znam kogoś, kto chce zainwestować w nieruchomości – podał wymyślone na poczekaniu wyjaśnienie. – Może uda mi się pani pomóc.

Szybka sprzedaż byłaby wybawieniem z kłopotów, ale na myśl o natychmiastowej utracie, domu Amy zrobiło się ciężko na duszy.

– Kiedy chciałby pan go obejrzeć?

– A o której wychodzi pani z biura?

– Chce pan to zrobić jeszcze dzisiaj?

– Chętnie, jeśli to pani pasuje.

– Dom nie jest przygotowany do pokazania – odparła Amy. W salonie panował bałagan, a w łazience suszyła się bielizna. – Zamierzałam posprzątać dziś wieczorem i jutro spotkać się z agentem.

– Jest aż tak źle?

– Brudem nie zarósł, jeśli to ma pan na myśli. Zachichotał. Podobało mu się, że nawet w takiej chwili

Ami potrafi zachować poczucie humoru.

– Proszę podać mi adres. Zobaczymy się, jak pani wróci z pracy.

RS

Rozdział 4

Amy zapakowała do teczki laptopa oraz notatki dotyczące zmian w umowie i punktualnie o piątej wybiegła z agencji. Tym razem zdażyła na autobus jadący do Northwest. Dwadzieścia minut później, dochodząc do domu, zobaczyła taksówkę parkującą przy jej frontowym trawniku.

Tę okolicę zamieszkiwali młodzi, przedsiębiorczy ludzie, którzy remontowali domy z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku, zamieniając niektóre z nich na sklepy, restauracje i butiki. Amy zaprzyjaźniła się z wieloma sąsiadami, a niedzielne poranki najbardziej lubiła spędzać w ogródku mieszczącego się na rogu Starbucksa. Widząc Jareda Taylora, stojącego przed niebieskimi drzwiami jej piętrowego białego domu z ciemnymi okiennicami, uświadomiła sobie, jak skromnie wygląda jej nieruchomość.

Coś jej mówiło, że jest przyzwyczajony do luksusowych domów. Ubranie, fryzura, sposób poruszania się J.T. zdradzały, że dobrze mu się powodzi. Na co dzień miał do czynienia z bogaczami, którzy zatrudniali go do projektowania domów i firmowych siedzib. Mógł też pochodzić z zamożnej rodziny, jakkolwiek za mało o nim wiedziała, żeby snuć tego rodzaju przypuszczenia. W końcu istniała także możliwość, że sam dorobił się wszystkiego, co posiadał. Tak czy inaczej, nagle poczuła się onieśmielona.

Taksówka z wyłączonym silnikiem stała przy krawężniku, a Jared Taylor, z rękami w kieszeniach spodni, czekał na podjeździe. Nie zwalniając kroku, Amy sięgnęła po klucze do obszernej torby.

– Wiem, że pan się śpieszy – powiedziała, myśląc o jego randce z Candace. – Dlatego nie będę pana długo trzymać. – Weszła na niewielki

ganek z niebieskimi donicami pełnymi pomarańczowych nagietków i włożyła klucz do zamka. – Proszę tylko pamiętać, że posprzątaną wygląda lepiej, dobrze?

– To brzmi tak, jakby tu się odbywały całonocne rozgrywki pokerowe.

– Nic aż tak pasjonującego – odparła, przypominając sobie o lakierze do paznokci i wacikach, pozostawionych na stoliku w salonie. Poprzedni wieczór spędziła na przeglądaniu starych zdjęć i robieniu sobie pedikiuru.

Weszła pierwsza i zapaliła światło. Z pomalowanego na błady błękit niewielkiego holu wąskie mahoniowe schody prowadziły na piętro, a na wprost znajdowało się wejście do salonu. Jego główną ozdobę stanowiło wysokie cylindryczne akwarium z barwnymi tropikalnymi rybkami; z boku, nad piaskowego koloru sofą, wisiał obraz przedstawiający wielką, załamującą się falę. Na niskim stoliku stała płaska misa wypełniona muszelkami; obok niej, na rozłożonym ręczniku, dostrzegł buteleczki lakieru i kłębki waty. Amy szybko je zgarnęła, jednocześnie rzucając płaszcz na fotel z wysokim oparciem, po czym poprowadziła J.T. do jadalni zajmującej drugą część otwartego pomieszczenia parteru. Po obu stronach okien wisiały oprawione w ramki zdjęcia rafy koralowej, a stary mahoniowy stół był zawalony albumami, pudełkami i luźno rozrzuconymi fotografiami.

– Wybierałam zdjęcia dla babci – wyjaśniła Amy. – Tu jest kuchnia.

Zatrzymali się w tej niedużej, lecz schludnej wnęce zabudowanej białymi szafkami o niebieskich drzwiczkach, na parapecie stały doniczki ze świeżymi ziołami, a na małym stoliku bukiet słoneczników.

– Cała instalacja elektryczna i hydrauliczna była sprawdzana, kiedy kupowałam dom trzy lata temu, więc nie powinno być żadnych niemiłych niespodzianek. W domu są trzy sypialnie. A właściwie dwie i pół. Jedna jest tak mała, że używam jej jako schowka. I tylko jedna łazienka przy sypialni

na dole. – Skierowała się w tamtą stronę. – Całość ma około stu pięćdziesięciu metrów. Z piwnicą byłoby ponad dwieście, ale jest niewykończona. Jest tam tylko betonowa podłoga i piec centralnego ogrzewania. Zatrzymał ją, chwytając za ramię.

– Za chwilę pokaże mi pani resztę. – Jared szybko opuścił rękę, widząc zdziwioną minę Amy. W wąskiej czarnej spódnicy i białej bluzce wyglądała jeszcze smukłej i bardziej krucho. Ledwo mógł się jej oprzeć. – Najpierw proszę mi powiedzieć, dlaczego musi pani zadbać o to, żeby nie zamknęli domu opieki. Nie może pani umieścić babci gdzie indziej?

– Może się okazać, że będę musiała tak zrobić, ale to nie takie proste. Babcia powinna pozostać w znajomym otoczeniu, żeby całkiem nie stracić orientacji. Zmiany nie są wskazane. Do tego jedyny dom opieki, który dyrektorka poleca, znajduje się o dwie godziny drogi stąd. We wszystkich bliższych o podobnym standardzie są długie listy oczekujących. Przy moim trybie pracy mogłabym ją odwiedzać tylko raz w tygodniu.

– A teraz jak często ją pani odwiedza?

– Trzy, czasem cztery razy w tygodniu.

J.T. na moment oniemiał. Niektórych członków swojej rodziny widywał rzadziej niż trzy razy w roku.

– Dlaczego tak często?

Amy spojrzała na rozłożone na stole zdjęcia.

– Żeby mnie nie zapomniała – powiedziała cicho. – Żeby nie zapomniała nikogo z nas.

Paznokcie miała krótko obcięte, bez lakieru. Zauważył to, kiedy dotknęła smukłym palcem fotografii młodej kobiety, uderzając do niej podobnej.

– Niech pani nie sprzedaje domu, tylko weźmie kredyt pod hipotekę.

– Nie stać mnie na większe miesięczne opłaty.

– Nie będzie pani musiała ich ponosić. Pożyczmy pani pieniądze domowi opiece, a oni będą spłacać kredyt za panią.

– Oni też nie są w stanie ponosić większych miesięcznych kosztów. Kay, to znaczy dyrektorka, powiedziała, że musieliby podnieść kwoty pobierane od pensjonariuszek. Kilka z tych starszek ma ograniczone dochody, a ich rodziny nie mogą płacić więcej.

– Czyli zamierza pani po prostu dać im pieniądze?

Amy wiedziała jedno: że nie może umieścić babci w obcym dla niej miejscu, z dala od siebie. Musiała być w pobliżu, na wypadek gdyby Edna nagle jej potrzebowała. Przynajmniej tyle mogła zapewnić starszce, która wspierała ją przez całe życie.

– Może jednak należałoby się zwrócić do Jill i Candace? Chyba agencja nieźle prosperuje? Może mogłyby wyłożyć chociaż część potrzebnej sumy?

– Mówiłam panu, że nie zamierzam ich o to prosić. Proszę nie pytać dlaczego. To sprawa rodzinna, a pan jest klientem.

– Zapomnijmy o tym, że jestem klientem. Sprawy rodzinne z reguły są skomplikowane.

– Zatem sam pan rozumie, że nie zawsze i nie o wszystko chce się prosić.

– Doskonale rozumiem. Dlaczego nie chce pani się do nich zwrócić?

Wszystko wskazywało na to, że Jared Taylor nie ustąpi, dopóki nie otrzyma odpowiedzi.

– Nie powie pan nikomu?

– A komu?

– Na przykład Candace. Spotyka się pan z nią dziś wieczorem na drinka – przypomniała Amy.

– Może mi pani zaufać. Wszystko, co pani powie, zostanie między nami.

J.T. nie zamierzał wtrącać się w rodzinne sprawy. Jeśli jednak Candace miała jakieś zatargi z Amy, wolał o nich wiedzieć. Tłumaczył to sobie przezornością, nie chcąc w duchu przyznać, że Amy budzi w nim coś na kształt empatii.

– Jill uważa, że Edna chciała doprowadzić do zerwania pomiędzy nią a moim tatą, zanim się pobrali. Candace nie lubi mojej babci, bo jest przekonana, że spiskowała przeciwko jej matce.

– Rzeczywiście próbowała ich rozdzielić?

– Babcia mieszkała z tatą i ze mną, żeby nam pomóc po śmierci mamy, więc uważała, że ma prawo wyrażać swoje zdanie w pewnych sprawach. Zwłaszcza gdy chodziło o mnie.

– Jak dawno to było?

Amy sięgnęła pamięcią wstecz. Miała jedenaście lat, kiedy straciła matkę. Piętnaście, gdy ojciec zaczął się spotykać z Jill.

– Pobrali się, kiedy miałam szesnaście lat, czyli jakieś dziewięć lat temu. Byliśmy z tatą naprawdę blisko, ale odkąd związał się z Jill, z nią spędzał większość wolnego czasu, który wcześniej mnie poświęcał. Wiem, że babcia uważała, że tata mnie zaniedbuje, i otwarcie mu to powiedziała. – Amy uśmiechnęła się melancholijnie. Edna Moore zawsze na pierwszym miejscu stawiała dobro jedynej wnuczki. – Jill też nie lubiła babci. Pewnie dlatego, że przypominała jej o mojej matce.

– O kobiecie, którą pani ojciec poślubił jako pierwszą. Amy podniosła wzrok znad fotografii, zaskoczona tonem jego głosu.

– Mam wrażenie, że zna pan ten rodzaj współzawodnictwa.

– O tak, doświadczyłem czegoś podobnego za sprawą własnego ojca – wyjaśnił oględnie. – Najlepiej utrzymywać odpowiedni dystans.

– Właśnie – przyznała Amy.

Edna uważała, że Jill chce przerobić Amy na swoje podobieństwo. Amy jako nastolatka dobrze się czuła w dżinsach i podkoszulkach, co nie podobało się macosze; próbowała nakłonić pasierbicę do zmiany fryzury i strojów na bardziej dziewczęce. Obecnie Jill nie robiła wprawdzie żadnych uwag na temat wyglądu Amy, ale z jej krytycznych spojrzeń można było wywnioskować, że go nie pochwała.

– A jak było, kiedy się pobrali?

– Tata sprzedał nasz dom i kupili inny na spółkę z Jill – odparła Amy, wkładając zdjęcia rodziców do koperty. – Miałam tam wprawdzie swój pokój, ale to nie był prawdziwy dom. Babcia przeniosła się do siebie i tata zgodził się, żebym z nią zamieszkała, pod warunkiem, że będę przychodziła do niego w soboty, byśmy mogli spędzić razem trochę czasu. Jill nie znosi babci. Nie uznaje jej za swoją rodzinę. A od śmierci taty ja też nie jestem dla niej rodziną.

– A gdzie wtedy była Candace?

– Studiowała w Los Angeles. Jest ode mnie o pięć lat starsza.

– Nigdy nie mieszkaliście razem?

– Przeniosła się do Portland dopiero cztery lata temu. Matka namówiła ją na pracę w agencji. – Amy przypomniała sobie o taksówce czekającej z włączonym licznikiem. Jeśli Jared Taylor chciał czegoś się dowiedzieć o Candace, mógł ją o to zapytać. – Chce pan zobaczyć resztę domu?

Skinał głową, więc poprowadziła go do dalszych pomieszczeń na parterze.

– A jak to się stało, że pani zatrudniła się w agencji?

Amy nie zatrzymując się, poprawiła jedną z poduszek na sofie.

– Tata zajmował się wszystkimi sprawami organizacyjnymi. Jill odpowiadała raczej za marketing. Jest w tym dobra. Kiedy tata zmarł, wszystko zostało na jej głowie. A ponieważ wcześniej w wakacje i przez dwa lata college'u okazjonalnie pracowałam w agencji, Jill poprosiła, żebym objęła etat, dopóki nie znajdzie kogoś odpowiedniego. Wiedziałam, że tata by chciał, żebym jej pomogła, więc się zgodziłam.

W tamtym trudnym okresie obowiązki pozwoliły Amy zachować pozory normalności. A teraz, po paru latach względnej stabilizacji, znów jej życie zachwiało się w posadach. Musiała rozważyć sprzedaż domu, który kupiła, by zapewnić poczucie bezpieczeństwa sobie i babci.

– Tam jest pralnia – zwróciła się do milczącego Jareda Taylora, wskazując pomieszczenie na końcu krótkiego korytarza. Miała nadzieję, że gość zechce tam zajrzeć, a ona w tym czasie zdąży sprzątnąć bieliznę z łazienki. – Pralka i suszarka mogą zostać, jeśli osoba, o której pan wspominał, będzie zainteresowana kupnem.

Zamiast wejść do pralni, Jared Taylor stanął w drzwiach łazienki.

– Czy Jill też oddaje pani osobiste przysługi?

–Też?

– Słyszałem, jak Candace prosiła panią o odebranie jej rzeczy z pralni. Zastanawiałem się, czy macocha zwraca się do pani z podobnymi prośbami.

– W jego głosie dało się wyczuć nie tyle ciekawość, co wyraźną dezaprobatę.

– To część moich obowiązków.

Po śmierci taty, widząc zagubienie Jill, Amy nie miała nic przeciwko temu, żeby ułatwić jej życie. Kiedy Candace przybyła do Portland, na prośbę

Jill pomogła przybranej siostrze w przeprowadzce do nowego mieszkania i wprowadziła ją w sprawy agencji.

– Dwa lata temu chciałam zrezygnować z pracy w agencji – dodała Amy. – To było wtedy, gdy umieściłam babcię w domu opieki. Jej ubezpieczenie nie pokrywa w pełni kosztów leczenia i miesięcznych opłat za pobyt, więc powiedziałam Jill, że muszę poszukać lepiej płatnej posady. Wtedy Jill podniosła mi pensję o połowę, żebym została.

– Dobrze pani płaci, żeby móc panią wykorzystywać. Amy poczuła się urażona tą uwagą.

– Wolę myśleć, że nasz układ jest korzystny dla obu stron. Jill potrzebuje kogoś, kto załatwi dla niej sprawy, a w zamian płaci mi dużo więcej, niż mogłabym dostać gdziekolwiek indziej, nie mając dyplomu.

– Ile godzin w tygodniu poświęca pani pracy? Tak przeciętnie.

– Pięćdziesiąt... z okładem.

– Z okładem?

– Sześćdziesiąt.

Już samo pytanie było krepujące, natomiast współczucie widoczne w oczach Jareda Taylora wprowadziło Amy w zakłopotanie.

– Sama dokonuję wyborów. – Zadarła podbródek, starając się robić wrażenie pewnej swoich racji. W wąskim korytarzyku było niewiele miejsca, więc z konieczności stali tuż obok siebie. – Poza tym jestem zadowolona z tego, co mam.

J.T. mógł się założyć o swój jacht, że Amy nie była ani trochę bardziej zadowolona ze swojej pracy niż on z tego, że musi odejść z HuntComu i działać na własną rękę. Przynajmniej miał środki na to, żeby założyć firmę i zyskać w ten sposób niezależność. Z tego, co mówiła o sobie Amy, można

było wywnioskować, że musiała podporządkować własne życie potrzebom innych.

– Wspomniała pani, że chciała studiować oceanografię – przypomniał jej zniecka. – Kiedy zamierza pani zrealizować te plany?

– W swoim czasie – odparła z udawaną pewnością siebie. Jeszcze do niedawna wierzyła, że uda jej się zaciągnąć pożyczkę na studia albo na podróż życia, o której marzyła. To było, zanim wynikły kłopoty z domem opieki. Teraz mogła zapomnieć o jednym i drugim.

– To jest łazienka – zmieniła temat, włączając światło. Zbita z tropu dociekliwością Jareda Taylora zapomniała o sprzątnięciu bielizny wiszącej na drążku prysznic.

J.T. rozejrzał się po niewielkim wnętrzu utrzymanym w odcieniach kobaltu i błękitu. Nie mógł nie zauważyć koronkowych majteczek i staników.

– Lampa u góry ma właściwości grzewcze – powiedziała Amy, wchodząc szybko do środka, żeby usunąć niestosowną dekorację. Chowając za plecami bieliznę, lekko się zarumieniła. – W prysznicu został zamontowany panel do hydromasażu. Planowałam wstawić szklane drzwi zamiast zasłony, kiedy remontowałam łazienkę, ale nie zmieściły się w budżecie.

Pomieszczenie pachniało tak jak Amy: mydłem, szamponem i olejkiem do ciała. Zapach pochodził z licznych buteleczek i pudełeczek ustawionych na blacie przy umywalce i na obudowie wanny. Wystrój łazienki, podobnie jak innych pomieszczeń domu, nie pozostawiał wątpliwości, że Amy kochała morze i wszystko, co się z nim wiązało.

Z widoczną ulgą, że opuszczają tę najbardziej prywatną przestrzeń, Amy poprowadziła J.T. w głąb korytarza.

– Tu jest główna sypialnia.

– Nie muszę jej oglądać.

Wyobraźnia natrętnie podsuwała mu widok Amy w skąpych czarnych koronkach, dlatego wolał zrezygnować z oglądania jej łóżka. Wydawało mu się, że widzi w jej oczach rozczarowanie. Lecz równie dobrze mógł to być żal wywołany myślą o konieczności sprzedaży ukochanego domu. Skrzyżowała ramiona na piersiach, ale ta na pozór swobodna poza nie była w stanie ukryć jej kruchości i zagubienia.

–Nie?

J.T. pokręcił przecząco głową. Miał ochotę wziąć ją w ramiona, pogładzić po włosach i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Wiedział jednak, że nie powinien tego robić. Nie dlatego, że był umówiony na randkę z jej przybraną siostrą. Po prostu bał się, że nie będzie umiał dodać jej otuchy, bo nigdy wcześniej nie pocieszał kobiety.

– Widziałem wszystko, co trzeba. Powinna pani zachować dom. Nie może go pani sprzedać.

Amy nie kryła zaskoczenia. Zaraz potem doszła do wniosku, że widocznie uznał jej dom za zbyt mało atrakcyjny, by polecić go ewentualnemu kupcowi.

– To jedyny sposób, żeby zdobyć pieniądze. Nie chodzi tylko o babcię. W domu opieki mieszka dziewięć innych staruszek, które będą musiały się wyprowadzić, a nie jest możliwe, żeby wszystkie trafiły do tego samego domu opieki. Stracą kontakt z ludźmi, których zaczęły uważać za rodzinę. Niektóre z nich nie rozpoznają własnych krewnych, ale dobrze znają inne pensjonariuszki i personel. Muszę sprzedać dom – powtórzyła stanowczo. – Nie mam nic innego.

– Właśnie dlatego nie może się go pani pozbywać.

– Tu nie chodzi o moje potrzeby. Te kobiety żyją w bardzo ograniczonym świecie. Większość z nich będzie przerażona drastyczną zmianą. Moja babcia na pewno. Miewa takie dni, że nie umie trafić do drzwi.

– Rozumiem – odrzekł bez przekonania J.T. Niewiele wiedział o demencji poza tym, że powoduje kłopoty z pamięcią. Natomiast doskonale wiedział, ile znaczy dla Amy ten dom. Miał podobny stosunek do swojej wyspy, chociaż jeszcze na niej nic nie wybudował. – Jestem architektem – przypomniał jej. – Może uda mi się wymyślić, jak wyremontować dom opieki niezbyt dużym kosztem. Amy z wrażenia otworzyła usta.

– Zrobiłby pan to? – wydukała wreszcie.

– Jeśli zechce mnie pani przedstawić dyrektorze

. Przez chwilę patrzyła na niego z niedowierzaniem, a potem, zamiast spytać, dlaczego chce jej pomóc, którego to pytania podświadomie się spodziewała, po prostu się uśmiechnęła.

W uśmiechu Amy było coś szczególnego: delikatność i wewnętrzne ciepło, które poruszyło w J.T. głęboko ukrytą strunę. Ogarnął go trudny do określenia niepokój.

– Muszę iść – powiedział, wycofując się tyłem z korytarza. – Niech pani jutro postara się dogadać z dyrektorką.

Amy patrzyła, jak przechodzi przez salon, kierując się do wyjścia. Spieszyło mu się na randkę z Candace... Dobrze, że nie dała się ponieść emocjom i z wdzięczności nie rzuciła mu się na szyję, kiedy zaoferował pomoc. A miała na to wielką ochotę. Nie wiedziała, na ile obcięcie kosztów pomoże rozwiązać problem i czy w ogóle cokolwiek załatwi, ale cieszyła się, że jest ktoś gotów przysłużyć się sprawie doświadczeniem i wiedzą.

– Jutro mam dużo pracy, a pan jest umówiony na podpisanie umowy, którą muszę dziś wieczorem poprawić – powiedziała. – Jeśli uda mi się umówić z dyrektorką, może moglibyśmy tam pojechać w porze lunchu?

– Wystarczy nam czasu?

– Nie bardzo. To dwadzieścia minut drogi stąd. Z agencji pół godziny

– Mam pomysł. Proszę mi przesłać umowę e–mailem, a ja powiem dziś Candace, że jutro pani się spóźni, bo zabiera mnie pani do...

– Elmwood House – podpowiedziała.

– ... żeby sprawdzić, czy mógłbym im pomóc zaoszczędzić na renowacji. Akcje dobroczynne są dobre dla wizerunku firmy wchodzącej na rynek. Nawet rozmawialiśmy o tym z Candace, kiedy była mowa o sposobach na zaistnienie w odpowiednich kręgach.

Blask radości w oczach Amy nagle zniknął bez śladu. J.T. wiedział, że to on go zgasił, i był na siebie wściekły. Jednak rozsądek podpowiadał mu, że lepiej zostawić ją w przekonaniu, iż kierują nim wyłącznie względy praktyczne. Nie wiedzieć czemu Amy obudziła w nim opiekuńczość.

Patrząc na jej nagle ściągnięte rysy, pomyślał, że musi być przyzwyczajona do ukrywania uczuć. Mimo to wyczuwał w niej niepokój.

– Nie mogę się spóźnić.

– Będzie pani miała z tego powodu kłopoty dlatego, że chodzi o pani babcię?

– Candace wie, że opiekuję się Edną. Problem wyniknie, jeśli będę to robić w godzinach pracy. Jill wyjechała na tydzień, a na razie nie zatrudniliśmy nowej recepcjonistki. Jeśli się spóźnię, to nie będzie miał kto otworzyć biura

I odbierać telefonów.

– O której pani zaczyna?

– Zwykle jestem na miejscu o ósmej, ale agencję otwieramy o dziewiątej. Wtedy zjawiają się wszyscy inni.

– Czy adres domu opieki jest w książce telefonicznej?

– Jest.

– Proszę umówić spotkanie na siódmą.

Wyjął z kieszeni wizytówkę hotelową, a potem pióro, które wyglądało na bardzo kosztowne.

– Gdyby dyrektorze nie odpowiadała ta pora – powiedział, pisząc coś na odwrocie – proszę do mnie zadzwonić na komórkę albo zostawić wiadomość w hotelu. Jeśli nie będzie wiadomości, spotkamy się na miejscu.

Amy wzięła od niego wizytówkę i spojrzała na zapisany numer telefonu. Cyfry tworzyły idealnie równy rząd, co mogło oznaczać, że Jared Taylor nawet w drobiazgach zachowuje profesjonalną dyscyplinę. W tym momencie jednak nieważne były jego nawyki, charakter czy motywacje. Liczyło się tylko to, że chciał jej pomóc.

J.T. widział bezmiar wdzięczności w uśmiechu Amy, kiedy zegnając go, zapewniała, że wszystkim się zajmie. Odwzajemniwszy uśmiech, szybko podążył do oczekującej taksówki.

Rozdział 5

Amy nie należała do rannych ptaszków. Zwykle potrzebowała prysznic, dwóch kubków mocnej francuskiej kawy i autobusowej przepychanki, żeby się na dobre obudzić. Specjalnie przychodziła do biura wcześniej niż inni, by w momencie otwarcia agencji funkcjonować na pełnych obrotach.

Tym razem musiała wstać o godzinę wcześniej niż zwykle, aby punktualnie o siódmej stawić się przed domem opieki, i bała się, że będzie półprzytomna. Te obawy okazały się bezpodstawne, ponieważ na widok Jareda podchodzącego do pięknej starej siedziby w stylu Tudorów zarówno jej umysł, jak i ciało wykazywały nadzwyczajne ożywienie.

Mimo porannego chłodu Jared Taylor był bez marynarki, ubrany w kremowy sweter, w którym jego ramiona wydawały się jeszcze szersze, i jasnobezowe spodnie o sportowym kroju. Jeśli nawet miał jakieś problemy ze wczesnym wstawaniem, zupełnie nie było tego widać.

Amy odeszła od okna i otworzyła przed nim drzwi. Widząc ją, odwrócił się i pomachał w stronę taksówki, która go przywiozła. Na jego znak kierowca odjechał cichą uliczką, wzdłuż której ciągnęły się rzędy podobnych domów, z ładnie utrzymanymi trawnikami i schludnie przyciętym żywopłotem.

– Pomyślałem, że zabiorę się z panią z powrotem do miasta – powiedział, wchodząc do środka. – Chyba nie ma pani nic przeciwko temu?

Pachniał dobrą wodą po goleniu i świeżym powietrzem.

– Oczywiście, że nie. Robi mi pan wielką przysługę.

– Jeszcze nic nie zrobiłem.

– Przyjechał pan.

Gdzieś w głębi duszy Amy czaiła się obawa, że randka z Candace może się przeciągnąć do późnej nocy i Jared zaśpi albo że zapomni o całej sprawie, która przecież nie była dla niego najważniejsza.

– Możemy od razu pójść do gabinetu Kay.

Poprowadziła go w głąb domu przez salonik, pełen kanap i foteli, gdzie przyjmowano niektórych gości, nie chcąc ich zabierać do osobistych pokoi pensjonariuszek. Jared Taylor z zainteresowaniem obejrzał piękne stiuki pod sufitem.

Amy nacisnęła guzik interkomu przy zamkniętych wewnętrznych drzwiach. Prawie natychmiast rozległ się kobiecy głos.

– Słucham?

– To ja, Amy. Pan Taylor już przyszedł. Drzwi otwarły się z cichym brzęczeniem.

– Dlaczego te drzwi są zamknięte? – spytał J.T., unosząc brwi w wyrazie zdumienia.

– Żeby żadna z mieszkających tu kobiet nie mogła sama wyjść na zewnątrz i się zgubić. – Amy odczekała, aż drzwi z powrotem się zamkną, i dopiero wtedy ruszyła dalej. – Wszystkie wyjścia są tak samo zabezpieczone poza tymi na podwórze na tyłach domu. Jest dokładnie ogrodzone.

– To poważny problem?

– Owszem, dla niektórych z tych staruszek. Właśnie dlatego umieściłam tu babcię. Radziłyśmy sobie całkiem dobrze, dopóki nie zaczęła wychodzić z domu i się gubić, kiedy byłam w pracy. Tutejszy personel sprawuje opiekę przez całą dobę, natomiast pensjonariuszki noszą specjalne bransoletki uruchamiające alarm. Mają dzięki nim trochę swobody w poruszaniu się po terenie posesji, a personel natychmiast wie, kiedy którejś z nich zdarzy się przekroczyć granice bezpieczeństwa.

– Zawsze tu tak cicho?

– Jest wcześnie. Wszyscy albo jeszcze śpią, albo pomagają przy szykowaniu śniadania.

Jakby na potwierdzenie słów Amy z kuchni przy końcu korytarza wyszła dyrektorka.

Kay Dolman, postawna kobieta po pięćdziesiątce, bujne jasne włosy związała gumką na karku, najwyraźniej nie przejmując się początkami siwizny. Przywitała ich z uśmiechem. Bez makijażu, w płóciennej spódnicy i tunice wyglądała na osobę rzeczową, a przy tym łagodną i serdeczną.

Na widok mężczyzny u boku Amy ledwie zauważalnie uniosła brwi.

– Witam. – Gestem zaprosiła ich do gabinetu. Prawie całe niewielkie wnętrze wypełniało biurko i szafki z dokumentami; jedyną dekorację stanowiły dorodne paprocie.

Amy przedstawiła dyrektorce Jareda jako architekta, o którym jej opowiadała.

– Bardzo mi miło, panie Taylor.

– Po prostu Jared – powiedział J.T., ściskając jej dłoń. – Dziękuję, że zgodziła się pani na spotkanie o tak wczesnej porze.

– Och, to żaden problem. Mieszkam tutaj. Zwykle już o szóstej jestem w kuchni, żeby pomóc kucharce, albo asystuję opiekunkom przy pensjonariuszkach. Kilka z nich lubi wstawać o świcie. – Uśmiechnęła się przepraszająco. – Obawiam się tylko, że na próżno zabieram wam czas. Powinnam była do pani zadzwonić wczoraj wieczorem – zwróciła się do Amy – ale jedna z naszych podopiecznych miała problem i dopiero przed północą udało nam się ją uspokoić. Po pani telefonie jeszcze raz przejrzałam rachunki. Potrzebujemy około czterdziestu tysięcy dolarów. Nawet jeśli

obetniemy koszty napraw o połowę, nie będziemy w stanie dalej działać. Przykro mi, że przeze mnie zadawaliście sobie trud, pani i pani...

– Klient – odpowiedziała Amy. – Jared jest klientem agencji.

– Ach tak, przepraszam, mówiła mi pani przecież.

Trudno było mieć jej za złe, że zapomniała w obliczu tylu kłopotów.

– Dlaczego obcięcie kosztów nic nie zmieni?

Kay Dolman, która od trzydziestu lat była pielęgniarzką geriatryczną, a od ostatnich pięciu dyrektorką Elmwood House, popatrzyła najpierw na Amy, potem na Jareda. Zakładając, że Amy zdążyła wtajemniczyć znajomego w istotę problemu, skoro znalazł się w jej gabinecie, wskazała na leżącą na biurku teczkę.

– Hipoteka domu jest poważnie obciążona i potrzebujemy ponad dwudziestu tysięcy dolarów, żeby odzyskać płynność finansową. – Westchnęła, splatając ręce na piersi. – Czy Amy opowiadała panu o nas?

– Wiem tylko tyle, że nie chce, by jej babcia musiała przenosić się gdzie indziej. Wolałaby, żeby żadna z tutejszych pensjonariuszek nie zmieniała domu.

– Naprawdę to doceniam. Nikt tego nie chce, ale żadna z rodzin naszych podopiecznych nie jest w stanie wyłożyć środków ani znaleźć rozwiązania problemu. Dom powstał prawie trzydzieści lat temu, założył go pewien starszy człowiek, który nie mógł znaleźć odpowiedniej opieki dla żony. Jego matka także wymagała pomocy, podobnie jak matka jego przyjaciela. Dlatego kupił ten dom, sprowadził pielęgniarzki i personel pomocniczy rozumiejący potrzeby starych ludzi. W testamencie zapisał pieniądze na utrzymanie działalności. Powierniczką ustanowił mieszkającą na wschodnim wybrzeżu siostrzenicę. Spełniała swoją rolę, ustanawiając bezpośrednich zarządców, takich jak ja. Warunki, na jakich miał

funkcjonować nasz dom opieki, były jasno ustalone, ale z latami wszystko drożało i coraz trudniej było utrzymać wyznaczone przez ofiarodawcę standardy. W pełni je popieram, ale żeby je spełnić, musieliśmy korzystać z kapitału, który nam zostawił, uzupełniając go opłatami od rezydentek. Kapitał w końcu się wyczerpał, a powierniczką mówi, że nikt z rodziny nie ma dość środków ani chęci, by wesprzeć nas finansowo. Zaciągnęliśmy już tyle pożyczek pod hipotekę, że obecnie dom należy do banku, który nie jest zainteresowany prowadzeniem tego typu instytucji, o czym wciąż nam przypomina. Od kilku miesięcy bank poszukuje kogoś, kto chciałby kupić dom i prowadzić go dalej, ale jesteśmy za mali dla korporacji nastawionych na zysk, a dla organizacji non profit mamy zbyt wysokie koszty działalności, żeby mogli nas przejąć. Jedyne klient zainteresowany kupnem domu chce go przerobić na prywatną rezydencję.

J.T. rozejrzał się po gabinecie, zatrzymując wzrok na stolarce drzwi i okien. Domyślał się, dlaczego ktoś chce kupić ten dom. Z zewnątrz wyglądał bardzo efektownie, ze spadzistym dachem i rzędami drobno dzielonych okien. Kiedy taksówka zatrzymała się przed wejściem, nie był pewien, czy przypadkiem nie pomylił adresu. Dopiero gdy nieśmiało uśmiechnięta Amy stanęła na progu, wiedział, że trafił we właściwe miejsce.

Ubrana była w beżowy prochowiec, zapięty i przewiązany paskiem. Teraz rozpięła płaszcz, ukazując bluzkę z dekoltem w kształcie litery V; czekoladowy kolor bluzki podkreślał złotawy odcień jej skóry. Jedyne ozdobę stanowił prosty srebrny naszyjnik. J.T. przez moment był ciekaw, czy Amy ma na sobie brzoskwiniowy stanik, który poprzedniego dnia zauważył w jej łazience. Natychmiast skarcił się w duchu, powracając myślami do sprawy, dla której przyjechał do Elmwood House.

– Jakich napraw wymaga dom?

– Najważniejszy jest nowy piec do ogrzewania – odpowiedziała Kay. – Kanalizacja jest stara i przecieka gdzieś pomiędzy służbową łazienką na górze a piwnicą. Inspekcja sanitarna domaga się naprawy, zanim pojawi się pleśń, a to oznacza konieczność kucia ścian, żeby się dostać do rur. Trzeba też przebudować jeden z podjazdów dla wózków od podwórza. Na razie obywamy się bez niego, bo żadna z naszych obecnych pensjonariuszek nie używa wózka. Miałam nadzieję, że uda się powiększyć werandę i wtedy zostałyby zlikwidowane, ale dopóki istnieje, inspektor kazał go naprawić.

– Może mi pani pokazać, gdzie jest ten przeciek?

– Proszę tędy. – Dyrektorka wskazała drzwi. Zrobiła taką minę, jakby uważała oględziny za stratę czasu.

Amy nie miała pojęcia, dlaczego Jared Taylor zadaje sobie trud, skoro wiedział, że to, co może zaoferować, nie wystarczy na uratowanie domu. Znowu przeszli przez salon; ktoś włączył telewizor i ustawił kanał z wiadomościami, a także odciągnął zasłony w oknach, odsłaniając widok na obszerne podwórze z warzywnymi grządkami, drzewami owocowymi i szklarnią. W salonie było pusto, ale z położonej nieopodal kuchni połączonej z dużą, jasno oświetloną jadalnią dobiegał gwar głosów.

Jeanette, rudowłosa kucharka o szerokich biodrach i jeszcze szerszym uśmiechu, wyciągała z pieca bułeczki pachnące jabłkami i cynamonem. Przystojny gość natychmiast przykuł jej uwagę. Przy blacie pośrodku kuchni trzy pochylone siwowłose kobiety i młoda brunetka, jedna z opiekunek, zawijały sztuczce w papierowe serwetki, żeby je zanieść na stół. Tina Ives, opiekunka, i Edith Ross spojrzały na wchodzących. Arlene Newcomb pozostała bez reszty skupiona na swoim zajęciu. Biała jak gołąb Harriet Bower manipulowała serwetką, nucąc coś przy tym pod nosem.

Kay powitała je z uśmiechem.

– Nie zwracajcie na nas uwagi, panie. Pan Taylor chce tylko rzucić okiem na rury.

Edith popatrzyła w ich stronę znad okularów.

– Co ona mówi?

– Co kto mówi? – Głos Arlene drżał. – Nie słyszałam, żeby ktoś coś mówił. – Młoda kobieto – zwróciła się do Tiny, najwyraźniej zapomniawszy jej imienia. – Czy ktoś coś mówił? – Nagle dostrzegła plecy oddalającego się Jareda. – Kto to jest?

– Pan Taylor – odpowiedziała cierpliwie opiekunka. – Chyba przyszedł z Amy.

– Kto? – Arlene sprawiała wrażenie coraz bardziej skołowanej.

– Och, na litość boską – odezwała się podniesionym głosem Harriet. – Gdzie znów zapodziałaś aparat słuchowy?

Arlene podniosła dłonie do uszu.

– Pójdziemy go poszukać – zaproponowała spokojnie Tina, biorąc staruszkę pod rękę.

– Czy moja babcia już wstała? – zapytała ją Amy.

Tina powiedziała, że Edna jest w jadalni i wszystko wskazuje na to, że tego ranka forma jej dopisuje. Następnie z uśmiechem uniosła kciuk, ruchem głowy wskazując na znikającego w drzwiach Jareda Taylora.

Przeszli do pomalowanego na żółto pokoju, w którym stały cztery czteroosobowe stoły.

– Babciu!

Słyszając pełen nieklamanej radości głos Amy, J. T, który oglądał ściany i sufit, wypatrując śladów wilgoci, aż odwrócił głowę. Przy jednym ze stołów stała sędziwa kobieta w jaskraworóżowym stroju. Asystująca jej opiekunka układała sękate palce staruszki na uchu kubka, jakby uczyła ją

wykonywać tę prostą czynność. Jednakże słowa i uśmiech Amy skierowane były do siwowłosej kobiety w czerwonym dresie, rozkładającej talerze na bardziej odległym stole.

J.T. nigdy nie miał do czynienia ze starymi ludźmi. Z dziećmi także. Przyszło mu do głowy, że są do siebie podobni: jedni i drudzy mówili niewyraźnie, gustowali w jaskrawych kolorach i wymagali opieki. Zakładając, że staruszka w czerwonym to Edna, J.T. poprosił Kay, żeby go przedstawiła.

Amy kątem oka zauważyła spojrzenie Jareda skierowane na jej babcię. Siedemdziesięciodziewięcioletnia Edna miała krótko obcięte siwe włosy. Amy zabierała ją do fryzjera co sześć tygodni, ale od jakiegoś czasu Edna zapomniała o żelu i jej kiedyś modnie nastroszone włosy obecnie zwisały wokół głowy cienkimi kosmykami podobnymi do piór. Popatrzyła na Amy zza szkieł okularów wyblakłymi niebieskimi oczyma.

– Pomagam przy śniadaniu.

– Widzę. – Amy starała się skupić na sobie jej uwagę. – Wiesz, kim jestem, babciu?

Staruszka ściągnęła brwi, jakby się nad czymś głęboko zastanawiała. Zmarszczki rozchodzące się od jej oczu objęły także czoło i policzki.

– No pewnie, że wiem. Już jest weekend? Wcześniej przyszłaś.

Z poczuciem ulgi Amy cmoknęła wiotki, pachnący kremem policzek.

– Jest czwartek. Przyprowadziłam kogoś, żeby obejrzał wasz dom.

Nie zamierzała wtajemniczać babci w kłopoty. Przy aktualnym stanie umysłu Edny nie miało to żadnego sensu, a poza tym nie chciała przysparzać jej niepotrzebnych zmartwień. Czasami babcia pamiętała, że nie mieszka już z Amy, i akceptowała swoją sytuację, ale bywały też ciężkie dni, gdy koniecznie chciała wracać z nią do domu. Co gorsza, chodziło jej o

dom, który Mike Kelton sprzedał po ślubie z Jill. Ten fakt zupełnie wyleciał z pamięci staruszki.

Jared stanął przed nimi i Amy nie miała wyjścia, "musiała go przedstawić.

– Pani Moore – rzekł z galanterią J.T., odwzajemniając niespodziewanie krzepki uścisk drobnej dłoni. – Bardzo mi miło panią poznać.

– Jared? Dobrze usłyszałam? – Głos również był mocniejszy, niżby się można spodziewać. – Czy to imię częste w pana rodzinie?

J.T. nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie słyszał o żadnym Jaredzie ani ze strony ojca, ani ze strony matki. O swoim imieniu mógł powiedzieć tylko tyle, że mniej więcej w trzeciej klasie podstawówki przestał je lubić. Nie pamiętał już, co dokładnie mu się w nim nie podobało, ale od tamtej pory nalegał, żeby zwracano się do niego, używając inicjałów J.T. Nie musiał się jednak martwić tym, że nie jest w stanie udzielić odpowiedzi, bo Edna najwyraźniej zdążyła zapomnieć, że zadała mu pytanie.

– Amy, moja droga, powinniśmy usiąść i napić się kawy. Oj, zaczekaj. Przecież ja przestałam pić kawę. Co ja właściwie teraz piję?

– Ziołową herbatę.

– No to napijemy się herbaty – podchwyciła Edna. Poklepując Jareda po ramieniu, wyjaśniła: – Kawa mnie pobudza. Poza tym nie powinnam jej mieszać z moim lekarstwem na serce. – Znow zmarszczyła czoło. – A może z lekami moczopędnymi?

Chcąc powstrzymać babcię przed dalszymi wynurzeniami, Amy wzięła ją za rękę, mówiąc:

– Bardzo mi przykro, ale nie mamy czasu na herbatę. Przyjadę do ciebie później...

– Przeprowadziłaś swojego chłopca, żeby go poznała, i nie masz czasu na herbatę?

– On nie jest moim chłopcem...

Zmarszczki na czole Edny się pogłębiły. Przez chwilę mierzyła stojącego przed nią mężczyznę uważnym spojrzeniem. Oględziny widać wypadły pomyślnie i uznała go za godnego zainteresowania swojej wnuczki, bo, nie kryjąc ciekawości, spytała:

– A dlaczego nie?

Amy poczuła, że się rumieni. Gwałtownie szukała w głowie odpowiednich słów, żeby zmienić tok rozmowy, krępującej zarówno dla niej, jak i dla Jareda. Jednak nim zdołała cokolwiek wymyślić, Edna zadała kolejne pytanie.

– Jest żonaty? – Przyglądając się Jaredowi podejrzliwie, powtórzyła: – Jesteś żonaty?

– Hm... nie, proszę pani. Nie jestem – odparł Jared.

– No widzisz? – ucieszyła się Edna, spoglądając triumfalnie na wnuczkę. Natychmiast skierowała całą uwagę z powrotem na J.T. – Usiądź tu i opowiedz mi o swojej rodzinie. Najpierw o matce – zarządziła. – Dobrze ci się z nią układa? – Amy dawno nie widziała takiego ożywienia w oczach babci, ale w tym momencie nie była w stanie się z niego cieszyć. – Mężczyzna, który ma dobre stosunki z matką, będzie też dobrym mężem. Powinnaś to wiedzieć. – Ostatnie słowa skierowane były do wnuczki.

– Babciu, proszę cię... – zaczęła Amy błagalnym tonem, ale Jared nie pozwolił jej dokończyć.

– Nie znałem swojej matki, pani Moore. Zostawiła mnie z ojcem, kiedy miałem dwa lata.

Edna nie sprawiała wrażenia specjalnie zaskoczonej wyznaniem.

– W takim razie pewnie lepiej ci było bez niej – stwierdziła rzeczowo.

– A twój ojciec ożenił się ponownie?

– Owszem – odparł J.T. – Przykro mi, pani Moore, ale naprawdę nie możemy dłużej zostać. Trzeba tam coś sprawdzić. – Wskazał na drzwi za swoimi plecami. – Amy niedługo musi jechać do pracy. – Nie chcąc być nieuprzejmy, ale też z pewnością nie mając ochoty na dalsze przepytывanie, J.T. skłonił się i zrobił krok do tyłu. – Panie niech sobie porozmawiają, a ja pójdę z dyrektorką.

– Dziękuję – powiedziała Amy, kiedy przechodzili przez pokryty rosą trawnik do miejsca, gdzie zaparkowała swoją małą hondę. – Naprawdę doceniam to, że znalazł pan czas, by tu przyjechać. Wiem, że Kay też jest panu wdzięczna.

Doszli już prawie do samochodu, gdy Amy nagle przystanąła, chwytając Jareda za ramię, by także się zatrzymał. Choć dotyk trwał zaledwie ułamek sekundy, poczuła twarde jak skała mięśnie pod rękawem swetra i natychmiast sobie przypomniała, jak w windzie przygarnął ją do szerokiej piersi. Starając się o tym nie myśleć, spojrzała mu w oczy.

– Przepraszam za babcię. Za to jej wypytywanie. – Było tak chłodno, że przy każdym słowie z jej ust wydobywały się obłoczki pary. – Zawsze mówiła wprost to, co jej przyszło do głowy, ale dawniej była trochę bardziej dyskretna. Lekarz twierdzi, że już nie jest w stanie rozróżnić, co wypada, a czego nie wypada mówić – dodała, czując się w obowiązku usprawiedliwić babcię.

– Nie ma sprawy. Znam kogoś, kto zachowuje się podobnie.

– Zna pan kogoś z demencją?

– Nie. – J.T. wiedział, że w przypadku Harry'ego nie ma mowy o zaburzeniach związanych z wiekiem. Kardiolog powiedział Justinowi, że

umysł ich ojca nie stracił nic ze swojej ostrości. – Człowiek, o którym myślę, jest w pełni władz umysłowych. Po prostu nie ma wycucia. – Harry wymagał, żeby ludzie byli racjonalni oraz przewidywalni jak systemy komputerowe, którymi się zajmował. J.T. bynajmniej sam siebie nie uważał w tej kwestii za eksperta, ale przynajmniej wiedział, czego się mniej więcej po ludziach spodziewać. – Nie musi mnie pani za nic przepraszać.

– Mimo wszystko jednak przepraszam. Za pytanie o matkę także. Bardzo ciężko przeżyłam śmierć mamy. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak to jest, kiedy się nie zna własnej matki.

Widział w jej oczach szczere współczucie i czuł, że na to nie zasługuje. Nie tęsknił za kobietą, która wołała pieniądze niż własnego syna, już prędzej nią pogardzał.

Podeszli do samochodu; Amy otworzyła drzwi od strony kierowcy.

– Szkoda, że nie może pan nic zrobić dla Kay.

– Nie powiedziałem, że nie mogę nic zrobić.

– Jak to? Przecież przyznał pan, że jej wyliczenia są trafne.

Wsiedli do auta. J.T. odsunął siedzenie pasażera do tyłu tak daleko, jak tylko to było możliwe.

– Zgadza się. Chodzi o mniej więcej dwadzieścia tysięcy. Piec jest drogi, a kanalizacja wymaga dość poważnej przeróbki. Może uzyskać pewne zniżki na cenie pieca i materiałów, ale musi zapłacić za pracę.

Chyba że praca zostanie wykonana za darmo, dodał w myślach.

Zapięli pasy.

– Nawet jeśli dzięki panu zaoszczędzi parę tysięcy dolarów, nadal pozostaje sprawa spłaty hipoteki, żeby uzyskać płynność finansową – stwierdziła Amy.

– To działanie na krótką metę.

Amy obejrzała się, wycofując auto z podjazdu. J.T. przypomniał sobie o jej wgniecionym zderzaku; sama pewnie także o nim pamiętała.

– Aby sytuacja się nie powtórzyła – podjął J.T. – należy zdobyć kapitał.

Amy włączyła kierunkowskaz, żeby się włączyć w ruch na szosie.

– Świadomość, że potrzeba nawet więcej pieniędzy, by pomogła? Jak?

– Proszę dać mi minutkę.

Amy wskazała zegar na desce rozdzielczej, gdzie świecące bursztynowo cyfry wskazywały siódmą czterdzieści jeden.

– Będzie pan miał nawet więcej minetek, bo zaczęła się godzina szczytu.

– Naprawdę pani sądzi, że Edna i reszta tych kobiet ucierpi, jeśli będą musiały się przenieść w inne miejsce?

– Jestem tego absolutnie pewna.

– Dlaczego? Nie chcę być gruboskórny, ale niektóre z tych pań sprawiały wrażenie, jakby nie bardzo wiedziały, gdzie się znajdują, lub niewiele je to obchodziło.

Amy zacisnęła palce na kierownicy.

– Niektóre z nich owszem – przyznała, nie odrywając wzroku od drogi przed sobą. – Nie mogę mówić za wszystkie z nich, ponieważ bliżej mam do czynienia tylko z moją babcią. Wiem, że każda zmiana źle na nią wpływa, i słyszałam, że z pozostałymi pensjonariuszkami jest tak samo. Może nie potrafią wyrażać jasno myśli, ale czują, kiedy coś jest nie tak, jak być powinno. Nowe otoczenie może je przerazić: Tutejszy personel robi, co może, żeby spowalniać ten proces.

– Proces?

– Stopniowo tracę babcię. W tej chwili jest w tym samym stadium, co kobiety, które widział pan w kuchni. W środkowym stadium alzheimera. Czasami zachowuje się prawie normalnie, a kiedy indziej potrzebuje pomocy przy ubieraniu i nie umie się wysławić. Dzisiejszego dnia to z pewnością nie dotyczy – wtrąciła cierpko. – Pewne rzeczy są już dla niej całkiem niedostępne. Na przykład gra w brydża. Nie orientuje się w liczbach. Nie może szyć. Nie pamięta kobiety, z którą pracowała jako wolontariuszka w centrum dla seniorów. Nadal jednak potrafi gotować, jeśli ktoś jej pomaga, i uwielbia pracę w ogrodzie. Niełatwo znaleźć inny dom, który by miał taki ogród i szklarnię.

– A pozostałe kobiety? Te, które sprawiały wrażenie... nieobecnych duchem?

– Są w dalszym stadium – odparła krótko Amy.

J.T. przypomniał sobie zdjęcia rozsypane na stole w jej jadalni.

Stopniowo traciła babcię... Robiła wszystko, żeby pomóc jej zachować resztki pamięci o rodzinie, przede wszystkim dla niej, ale też w pewnym sensie dla siebie, bo Edna jest jej jedyną krewną.

Wjechali na zakorkowaną autostradę; auta niemal stykały się zderzakami.

W pierwszym odruchu J.T. miał ochotę wypisać czek. Problem polegał na tym, że Jared Taylor nie powinien dysponować takimi pieniędzmi. A J.T. Hunt nie może używać swoich środków, żeby się nie zdemaskować. Nigdy wcześniej nie znalazł się w podobnej sytuacji. Przyszło mu do głowy, żeby wysłać pieniądze anonimowo i zaprzeczyć, gdyby ktoś zaczął podejrzewać, iż miał coś wspólnego z tajemniczym napływem kapitału. W końcu był tylko jedną z wielu osób wiedzących o kłopotach Elmwood House.

Z drugiej strony, wcale mu nie odpowiadało takie szybkie i łatwe załatwienie sprawy. Kiedy się poznali, Amy powiedziała mu, że złe dni mijają, złe tygodnie wyrabiają człowiekowi charakter, ale kiedy złe jest już od miesięcy, trzeba znaleźć coś, co oderwie od bieżących problemów. One wprawdzie nie znikną, ale przynajmniej na jakiś czas dadzą odetchnąć.

Złość, którą J.T. czuł od czasu, gdy Harry postawił im swoje nedorzeczne ultimatum, jeszcze się nasiliła, kiedy zaczął aktywnie szukać wyjścia z sytuacji. Wydawało mu się, że jeśli wdroży plan B, zachowa kontrolę nad swoim życiem. Jednak nie do końca było to możliwe. Musiał nadal pracować nad projektami na wypadek, gdyby Harry jednak nie sprzedał HuntComu, a jednocześnie tworzyć firmę architektoniczną o trudnej do oceny przyszłości. Owocowało to nieznośnym poczuciem, że wszystko, co robi, może się okazać daremne. I miało tak trwać przez następnych dziewięć miesięcy.

Dlaczego więc nie posłuchać rady młodej, lecz nadspodziewanie mądrej kobiety, która siedziała obok niego, i nie skupić się na krótkoterminowym zajęciu? Na czymś, co przyniesie względnie szybkie rezultaty i nie będzie miało nic wspólnego z jego osobistymi dylematami. Pomyślał, że on i Amy mogą sobie wzajemnie pomóc.

Bardzo lubił nadawać kształt pomysłom, kreśląc plany przyszłych budowli, ale jeszcze bardziej podobała mu się perspektywa własnoręcznego wykonania pewnych prac budowlanych. A już najbardziej cieszył się na możliwość, że najpierw mógłby coś wyburzyć. Gdyby mu się udało odpowiednio zmodyfikować swój grafik, mógłby nawet doprowadzić do rozbudowy werandy, spełniając pragnienie dyrektorki.

– Znam kogoś, kto zajmuje się działalnością charytatywną – oznajmił, nie podając żadnych dalszych szczegółów. Jego przyrodni brat Alex jako

szef Fundacji Harrisona Hunta z pewnością wie, jak zdobyć pieniądze. – Byłaby pani zainteresowana?

– Pozyskiwaniem funduszy? – Amy oderwała wzrok od jezdni i zerknęła na Jareda.

– Może jednak proszę patrzeć na drogę.

Amy w ostatniej chwili nacisnęła hamulec, unikając kolizji ze zderzakiem samochodu jadącego przed nimi. J.T. pochylił się do przodu, opierając dłonie na desce rozdzielczej.

– Nie wiem, jak to się robi, ale zapytam – zaproponował. – A pani tymczasem niech się dowie, czy Kay zdoła uzyskać od banku odroczenie płatności. Gdyby się udało, przysłałbym kogoś, żeby zaczął naprawę kanalizacji. To najmniej kosztowna z niezbędnych inwestycji... a ja pomógłbym w remoncie, żeby obniżyć koszty.

– Byłby pan gotów sam pracować?!

J.T. wzruszył ramionami z udawaną obojętnością.

– Powinienem nawiązywać kontakty z miejscowymi rzemieślnikami, a to dobra okazja, żeby zacząć.

Amy wyjęła z torebki komórkę i trzymając kierownicę jedną ręką, zaczęła wybierać jakiś numer.

– Nie musi być tak od razu – zauważył J. T, gdy przyłożyła telefon do ucha.

– Zaraz odbierze.

– W takim razie sam ją zapytam. Wolę, żeby pani skupiła się na prowadzeniu. – Wyjął jej komórkę z ręki. – Widziałem pani zderzak.

– Z Kay Dolman, poproszę. Mówi Jared Taylor. Urażona uwagą o zderzaku Amy ściągnęła brwi.

– A skąd pan wie, że to nie ktoś mnie stuknął?

- A stuknął? Zaciśnęła usta.
- Więc jak było? – nie ustępował.
- Miałam zły dzień.
- A dzisiejszy jak się zapowiada? – spytał niepewnym tonem.
- Dobrze. – Uśmiechnęła się do niego. – Naprawdę dobrze.

RS

Rozdział 6

Amy wysadziła Jareda przed hotelem, obiecując zadzwonić, jak tylko otrzyma odpowiedź od Kay, po czym udała się do agencji, gdzie zdążyła pozapalać światła i nastawić kawę, zanim reszta zespołu zaczęła się schodzić. Kiedy tuż po dziewiątej przyszła Candace, Amy podała jej wydrukowaną umowę, do której ubiegłego wieczoru naniosła stosowne poprawki.

Z Jaredem, który zjawił się o umówionej porze podpisać umowę, widziała się tylko przez moment, ponieważ pomagała Ericowi przy kserokopiarce. Wiedziała, że Jared się śpieszy, bo sam jej powiedział, że o jedenastej ma spotkanie o godzinę drogi od Portland, a wieczorem wraca do Seattle. Następnego dnia rano miał lecieć do Indii.

Nie wspomniał jej ani słowem o randce z Candace. Ona także nic nie mówiła. Oczywiście Amy nie oczekiwała zwierzeń na ten temat, bo choć przybrana siostra nie była specjalnie skryta w kwestii spotkań z mężczyznami, nie wtajemniczała współpracowników w szczegóły swego życia towarzyskiego. Tym razem nie musiała nic mówić, bo jej zachowanie po wyjściu Jareda pozwalało wnioskować, że znów są umówieni.

Amy mogła mu być tylko wdzięczna, że nie wspomniał o oględzinach jej domu i porannej wizycie w Elmwood House. Gdyby to zrobił, Candace z pewnością nie powstrzymałaby się od jakiejś uwagi. Dopóki nie było wiadomo, czy uda się zebrać potrzebne fundusze, Amy nie widziała powodu, by narażać się na nieuniknione pytania Candace.

Kay zatelefonowała tuż przed trzecią.

Dwadzieścia minut później, zmierzając zatłoczonym chodnikiem do punktu wywoływania zdjęć, Amy zadzwoniła do człowieka, o którego niespodziewanej wielkoduszności myślała przez cały dzień.

J.T. wyciągnął z kieszeni komórkę. Ponieważ spodziewał się telefonu od dostawcy obsługującego budowę w Seattle oraz od księgowego firmy w sprawie finansowania projektu w Nowym Delhi, już miał jak zwykle powiedzieć „J.T. Hunt”, gdy w ostatniej chwili zauważył na wyświetlaczu obcy numer kierunkowy.

– Jared – rzekł krótko.

– Mówi Amy. Dzwonię nie w porę?

– Nie. Właśnie wyszedłem ze spotkania. Skąd pani telefonuje?

Na moment zawiesiła głos, jakby się zawahała.

– Z komórki. Nie zajmę panu dużo czasu. – Miał wrażenie, że słyszy w jej głosie uśmiech. – Przed chwilą dostałam wiadomość od Kay. Bank zgodził się wstrzymać zamknięcie domu na miesiąc, jeśli będziemy w stanie pokazać, że potrafimy zebrać fundusze, co daje nam w sumie dziesięć tygodni. Co teraz?

– Proszę chwilę poczekać. – Zdjął z głowy kask i wetknął go w drzwi pakamery. – Dowiem się, jak sprawa wygląda – powiedział, wracając przez rozjeżdżony ciężkim sprzętem plac budowy. – Jeśli nie odezwę się do pani w ciągu najbliższych dwóch godzin, to będzie znaczyło, że nie zastałem człowieka, z którym muszę porozmawiać, albo jeszcze z nim rozmawiam.

– Dziękuję, Jared. Nie ma pan pojęcia, ile to znaczy...

– Proszę się wstrzymać z podziękowaniami, bo jeszcze nic nie działałem. – Wdzięczność Amy go krępowała. Gdyby się udało to, co planował, sam także by zyskał. – Odezwę się później.

Przerwał połączenie i zaczął się rozglądać za terenowym autem, które wypożyczył w Portland. Zlokalizowawszy swój pojazd, odszukał w pamięci numer komórki Aleksa. Brat odebrał po kilku sygnałach, gdy J.T. był pewien, że zaraz włączy się poczta głosowa.

– Skoro dzwonisz do mnie do pracy, to znaczy, że jest jakiś problem – powiedział znacząco Alex.

– Co robisz?

– Wypełniam polecenia – odparł enigmatycznie Alex.

– Jasne. Słuchaj, nie ma żadnego problemu. Po prostu muszę z tobą pogadać. Jestem na placu budowy...

– Jesteś w Jansen?

– Właśnie skończyłem inspekcję. A ty gdzie jesteś?

– Nie przyjeżdżaj tu. Gdyby ktoś cię rozpoznał, to ja także byłbym zdemaskowany. Wychodzę o czwartej. Spotkajmy się u mnie o wpół do piątej.

– To znaczy gdzie?

Alex podał adres, ostrzegając brata, żeby nie był zdziwiony tym, co zastanie.

Mieszkanie wynajęte przez Aleksa znajdowało się na pierwszym piętrze niewysokiego budynku w dzielnicy robotniczej, niedaleko centrum dystrybucyjnego HuntComu w Jansen. J.T. wspiał się po zewnętrznych metalowych schodach, dziwiąc się, że mieszkalna budowla może być do tego stopnia pozbawiona indywidualnego charakteru. Wszystkie drzwi były jednakowe, każde miały wizjer i numer. Jedyłą ozdobę posesji stanowił rząd jałowców, oddzielający miejsca parkingowe od chodnika.

Przed drzwiami mieszkania Aleksa J.T. zawahał się, wciskając ręce do kieszeni. Rzadko zwracał się do któregoś z członków rodziny z jakąkolwiek

prośbą. Mimo iż ufał przyrodnim braciom, w gruncie rzeczy wcale dobrze ich nie znał. Mógł przypuszczać, że pozostali mają podobne odczucie. Justin zamieszkał z nimi dopiero wtedy, gdy skończył dwanaście lat. J.T. miał właśnie czternaście. Wszedł już w fazę buntu i słabo się dogadywał z dzieciakiem, który przybył prosto z rancza, gdzie hodowano bydło. W dorosłym życiu Justin zachował tęsknotę do wielkich, otwartych przestrzeni. J.T. najlepiej dogadywał się z Grayem. Był przeciwieństwem Aleksa, który uważał, że wielkie pieniądze i władza psują ludzi. Gardził bogactwem, zwłaszcza gdy podejrzewał, że to ono kupuje mu czyjąś lojalność lub względy. J.T. nigdy nie miał oporów przed tym, by posiadać wszystko w najlepszym gatunku, a władzę cenił pod warunkiem, że nie była wykorzystywana do pomiatania ludźmi. Wszystkie żony Harry'ego opuściły go, zabierając pakiet akcji HuntComu, można więc było łatwo zgadnąć, skąd się brały przekonania Aleksa. Jeśli chodzi o pieniądze, największą przyjemność sprawiało Aleksowi ich rozdawanie.

J.T. nie chciał jednak pieniędzy. Potrzebna mu była wiedza i doświadczenie brata. Drzwi otwały się, gdy tylko zapukał.

– Cześć.

– Cześć, J.T. Jak tam nasza budowa?

– Idzie zgodnie z planem – zapewnił go J.T. – Musieliśmy zmienić podwykonawców od elektryki, ale nowa ekipa nadrobiła opóźnienia.

J.T. był pewien, że Aleksa w gruncie rzeczy niewiele obchodzi budowlane przedsięwzięcia firmy, o ile nie uszczuplają funduszy wpływających do fundacji. Pytanie było jedynie formą zagajenia rozmowy. Oszczędzając bratu szczegółowej relacji z inspekcji, J.T. rozejrzał się po nadzwyczaj skromnie urządzonej wnętrze.

– Gray mówił mi, że podjąłeś pracę w magazynie, ale nie wspominał, że również zamieszkałeś pośród mas pracujących.

Alex parsknął śmiechem.

– Kiedy wejdiesz między wrony...

– Wrony mogą przynajmniej latać.

J.T. zatrzymał wzrok na barowej ladzie, oddzielającej aneks kuchenny od pokoju umeblowanego beżową sofą, niskim stolikiem, czarnym skórzanym fotelem i tanim odbiornikiem telewizyjnym. Apartament Aleksa w centrum Seattle musiał wyglądać lepiej. J.T. wprawdzie nigdy tam nie był, ale modny adres mówił sam za siebie.

– Niezbyt wytworne wnętrze – zauważył. – Wynająłeś razem z umeblowaniem?

– Meble kupiłem w komisie. Nie chcę, by powstały jakiegokolwiek podejrzenia, gdyby odwiedził mnie ktoś z pracy.

– Jakież postępy? Mam na myśli znalezienie odpowiedniej kandydatki na żonę.

Alex wzruszył ramionami.

– Pracuję tam zaledwie od trzech tygodni.

– Ale widzisz jakieś perspektywy? – zainteresował się J.T. Z tego, co wiedział, Justin nie złożył jeszcze żadnej propozycji matce swojego dziecka. U Graya także nadal panowała cisza.

– Za wcześnie, żeby mówić. Nie mam zbyt wielkiego wyboru, jeśli chodzi o trunki. – Alex zmienił temat. – Mogę ci zaproponować jedynie piwo. Chcesz?

– Niech zgadnę, kupiłeś na wyprzedaży, po trzy dziewięćdziesiąt dziewięć za dwanaście puszek

– W paru sprawach nadal sobie folguję. Może być Becks albo Black Sheep.

– Zadziwiasz mnie.

Alex otworzył lodówkę i wyjął dwie butelki.

– Po co chciałeś się ze mną spotkać?

– Potrzebuję pewnej rady.

– Ode mnie? – Nawet nie próbował ukryć zdziwienia.

– Jesteś jedyną znaną mi osobą, która wie, jak pozyskiwać fundusze.

– Skąd ci przyszło do głowy, że wiem coś na ten temat?

– Daj spokój. Przecież kierujesz fundacją.

– To pokazuje, jak mało o sobie wiemy. Owszem, byłem na wielu imprezach, podczas których zbierano fundusze na różne cele charytatywne, ale Fundacja Harrisona Hunta nie działa w ten sposób. – Zdjął kapsle z obu butelek i jedną podał bratu. – Finansujemy naszą działalność z procentów od pieniędzy Harry'ego. – Uniósł pytająco brwi. – Skąd to nagłe zainteresowanie?

– Mówiąc w skrócie, chcę pomóc komuś w zebraniu pieniędzy na szczytny cel.

– A bez skrótów?

J.T. pociągnął łyk piwa. Coś mu mówiło, że nie pójdzie tak łatwo, jak oczekiwał.

– Wszystko przez tę akcję z szukaniem żony i warunkami postawionymi nam przez ojca – zaczął. – Nie mogę po prostu wypisać czeku ani też pójść do brata i poprosić, by przekazał mi pieniądze z fundacji. Gdybym tak postąpił, od razu by się wszystko wydało. – Przestał się uśmiechać. – Niby mógłbym powiedzieć, że znam kogoś odpowiednio ustosunkowanego, ale nie chcę ryzykować.

Nagle zaciekawiony Alex przysunął sobie stółek do baru i gestem zachęcił J.T., by zrobił to samo.

– Znalazłeś kandydatkę na żonę? – zapytał bez ogródek.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Mówisz o pomaganiu jakiejś kobiecie. Nie możesz wypisać czeku z powodu warunków postawionych przez Harry'ego. Nie jestem geniuszem matematycznym, ale potrafię zliczyć do dwóch.

Tyle że w tym przypadku matematyka nie miała zastosowania.

– Znalazłem kobietę, która mogłaby być brana pod uwagę jako ewentualna kandydatka – oświadczył J. T, mając na myśli Candace. – Kobieta, której chcę pomóc, jest jej asystentką. Jej babcia mieszka w domu opieki, który zostanie zamknięty, jeśli dyrektorka nie zdobędzie skądś czterdziestu tysięcy.

Alex uniósł brwi.

– Takich pieniędzy się nie uzyska, sprzedając kalendarze. Trzeba wielkiej akcji, w której weźmie udział kilka korporacji. Jak już mówiłem, my nie organizujemy tego rodzaju imprez. Znam ludzi, którzy to robią. Jedną z za siadających w zarządzie fundacji kobiet wydaje doroczny lunch z pokazem mody, zbierając w ten sposób fundusze dla opery w Seattle. Może asystentka twojej sympatii zrobi coś podobnego w Portland.

Określenie „sympatia” w stosunku do Candace za brzmiało fałszywie w uszach J.T. Właściwie prawie nie znał tej kobiety. Powstrzymał się jednak od sprostowania, Potrafił projektować budynki przemysłowe i biurowe od piwnic po czterdzieste piętro, ale nie miał pojęcia o pokazach mody.

– Mógłbyś porozmawiać z tą osobą? Spytać ją, co Amy powinna zrobić?

– Amy to asystentka?

J.T. potwierdził skinieniem.

– Jasne. Pewnie będzie miała też inne pomysły.

– W takim razie przedstawię sprawę Amy. Jeśli uzna, że zdoła zorganizować coś podobnego, zwrócę się do ciebie ponownie.

– Bardzo proszę. – Alex uniósł butelkę. – Jesteś głodny?

– Trochę.

– Ja umieram z głodu. Może naprędce coś upichcę i zje my razem?

– Co masz na myśli?

– Paellę. – Wszedł do kuchni. – Wczoraj wieczorem kupiłem na targu krewetki i kielbaski. – Otworzył szafkę. – Mam szafran, gałkę muszkatołową, paprykę i ryż. Może być?

– Umiesz gotować?

– Owszem. – Alex posłał bratu pobłażliwe spojrzenie.

J.T. potrafił upiec mięso na grillu, zdarzało mu się również przyrządzić jadalny makaron z sosem, jeśli danie nie wymagało użycia zbyt wielu składników. Nie wiedział, że brat interesuje się kuchnią, a do tego umie przygotować jedno z jego ulubionych dań. Cóż, w ogóle niewiele wiedział o przyrodnim bracie...

– Świetnie.

To dzięki Amy tego wieczoru nie musiał jeść sam. Nie wspomniał jej jednak o tym, kiedy do niej dzwonił o ósmej wieczorem w drodze na lotnisko.

– Jared – odezwała się, wyraźnie ucieszona, że go słyszy. – Rozmawiał pan ze swoim znajomym?

– Owszem. Powiedział, że dowie się, co trzeba zrobić, od kobiety, która zbiera fundusze dla opery w Seattle. Co roku organizuje lunch z pokazem mody, który przynosi jej sumy mniej więcej takie, jakie są

potrzebne w Elmwood House. W każdym razie konieczny jest poważny sponsor, i to najlepiej niejeden.

– Lunch z pokazem mody? Jared, to wspaniałe! Wiedziałałam, że to musi być jakieś większe wydarzenie, ale przychodziła mi do głowy jedynie loteria fantowa albo aukcja. Będą potrzebne stroje do zaprezentowania. Znam kierowniczkę marketingu dużego domu mody i właścicielkę znanego hotelowego butik. Jeśli uda mi się namówić je na wypożyczenie ubrań i modelek w zamian za promocję, a do tego wytargować obniżenie kosztów lunchu, powinno się udać.

– Naprawdę?

– Mam nadzieję. Będziemy potrzebowali oświetleniowca i dźwiękowca – mówiła dalej podekscytowana Amy. – Znam pewnego didżeja z popularnej stacji radiowej, z którą współpracujemy. Poproszę go, żeby zrobił podkład muzyczny...

– Amy...

– Może stacja zgodzi się zostać sponsorem. Mówił pan, że potrzebny będzie poważny sponsor. Właścicielem stacji jest nasza największa gazeta.

Tryskała entuzjazmem. Najwidoczniej była przyzwyczajona do organizowania różnych imprez na poczekaniu i ani trochę nie przerażał jej ogrom zadania, jakiego zamierzała się podjąć. Myśl, że musi nieco ostudzić jej zapał, sprawiła przykrość J. T, ale uważał to za swój obowiązek.

– Amy... – powtórzył cierpliwie.

– ... trzeba to zrobić przed Świętem Dziękczynienia, bo potem ludzie myślą już o czym innym...

– Amy! – Tak?

– Niech pani trochę zwolni, dobrze? To wszystko brzmi wspaniale, ale jakie są szanse, że pozyska pani sponsora dla przedsięwzięcia dotyczącego

jedynie garstki ludzi? Nawet jeśli znajdzie się jakaś korporacja gotowa wyłożyć pieniądze, to potrzebuje pani trzystu osób, które zamówią lunch po sto pięćdziesiąt dolarów na głowę, żeby osiągnąć swój cel.

Nie dawała się łatwo zniechęcić.

– Z ramienia agencji pomagałam już przy takich imprezach. Chodziło o schroniska dla zwierząt i ratowanie sów. Były też akcje na rzecz rozwoju transplantacji organów i sadzenia drzew. Cel nie jest najistotniejszy. Ludzie przychodzą, żeby zobaczyć innych i być widzianymi. No i dla rozrywki. Jest w ludziach coś takiego, że chcą być tam, gdzie spodziewają się, że będą wszyscy inni.

Kiedy poznał Amy, nic nie wskazywało na to, że jest taka przedsiębiorcza i ma w sobie tyle pasji.

– Jeśli pani uważa, że jest w stanie coś takiego zorganizować, to ja się zajmę remontem kanalizacji. Rano wyjeżdżam, ale będę dzwonił i może uda mi się załatwić kogoś, kto by rozpoczął prace.

– Będzie pan dzwonił z Singapuru?

J.T. na moment zaniemówił. Zupełnie zapomniał, że właśnie taki cel podróży wymienił podczas rozmowy w agencji.

– Firma nie ma nic przeciwko temu, żebym dzwonił ze służbowego telefonu do Stanów.

– To miło. A kiedy pan wraca?

– Jeszcze dokładnie nie wiem. Według planów mój pobyt miał potrwać kilka tygodni, ale chyba będę mógł go skrócić.

Czterdzieści minut później, wsiadając do firmowego odrzutowca, nadal myślał o rozmowie z Amy. Nie spotkał dotąd kobiety, która by poświęcała tyle uwagi i trosk innym, ludziom. Uświadomił sobie, że w jej towarzystwie opuszcza go niepokój, który ostatnio go dręczył. Zastanawiał

się, jak Amy zorganizuje sobie czas na wszystkie niezbędne przygotowania. Obawiał się też, że Candace i jej matka nie będą zachwycone, że Amy zaangażowała do pomocy ich klienta.

– Naszym celem jest zebranie czterdziestu tysięcy dola rów, żeby utrzymać działalność domu opieki. Wiem, że to tylko jeden dom... – mówiła Amy, w jednej ręce ściskając słuchawkę, a drugą przewracając strony notesu. Była pora lunchu, a ona wciąż siedziała przy biurku. – To bardzo ważne dla kobiet, które mają szczęście tam mieszkać. Od czasu, gdy został otwarty w latach trzydziestych, Elmwood House zapewnił opiekę ponad stu kobietom...

Urwała nie dlatego, że zapomniała, co powiedzieć. Powtarzała te słowa tyle razy przez ostatnich kilka dni, że znała je na pamięć. Zamilkła, bo nagle odniosła wrażenie że jest obserwowana. Jill powoli otworzyła drzwi i weszła do środka. Wysoka i smukła, ze starannie uczesany siwym kokiem, w białym kostiumie, wyglądała jak z reklamy przeznaczonej dla eleganckich pań w średnim wieku. Po jej minie można było wywnioskować, że jest niezadowolona; musiała usłyszeć większość z tego, co Amy mówiła do telefonu.

– Pozwól do mojego gabinetu – rzuciła chłodno.

Amy odprowadziła ją wzrokiem, pośpiesznie kończąc rozmowę z kwiaciarnią, którą polecił jej jako ewentualnego sponsora Eric z pracowni medialnej. Znajomy Erica zapewnił ją, że chętnie się spotka, by omówić szczegóły, i że jest gotów wykonać dekorację, licząc jedynie za same kwiaty. Jego sklep działał zaledwie od roku, więc był przekonany, że przyda mu się tego rodzaju promocja. Dziękując wylewnie, umówiła się z nim na następną sobotę i już miała udać się do gabinetu Jill, gdy macocha znów pojawiła się w progu.

Jill Kelton, która przez sześć lat była współniczką jej. ojca, a przez cztery jego żoną, poprzedniego dnia wróciła ze służbowej podróży. Rozmawiała z Amy jedynie o bieżących sprawach agencji, nie licząc pytania o termin odbioru odnowionych mebli. Teraz weszła do małego pokoju dziewczyny, cicho zamykając za sobą drzwi. Amy zawsze uważała macochę za osobę spokojną, opanowaną i wymagającą, nigdy dotąd nie spostrzegła u niej zniecierpliwienia.

– Mogę to zobaczyć? – odezwała się Jill, wskazując otwarty notes na biurku Amy.

Nie czekając na odpowiedź, założyła okulary i zaczęła przewracać strony. Znajdowały się tam listy sklepów, daty, numery ważnych telefonów i wszystko, co niezbędne w przygotowaniach do lunchu połączonego z pokazem mody, który miał się odbyć wcześniej, niż Amy początkowo zakładała. Okazało się, że wolny termin w hotelu jest tylko w drugą środę listopada. Z powodu tej daty prezentowane kreacje, wybrane przez szefową marketingu domu mody, miały nawiązywać do nadchodzącego święta. Pomysł nazwania imprezy Świętem Mody pochodził od Amy.

– Parę dni temu na lunchu w Izbie Handlowej widziałam się z Jennifer Radmacher – powiedziała Jill, nie odrywając wzroku od notatek. – Powiedziała mi, że organizujesz lunch z pokazem mody w Kensington.

– Nie rozmawiałam z Jennifer – zdziwiła się Amy. Jennifer Radmacher zasiadała z zarządzie izby i mogła

być bardzo pomocna przy rozprowadzaniu biletów na imprezę.

– Dowiedziała się od Paula Ericksona.

Paul był właścicielem firmy oświetleniowej, którą hotel wynajmował na specjalne okazje. Amy cieszyła się, że wiadomość o jej przedsięwzięciu rozchodzi się tak szybko, ale z drugiej strony, wcale nie była z tego

zadowolona. Zawsze bardzo się starała, by to, co robi dla Edny, nie kolidowało z jej pracą. Chciała, żeby tak było i tym razem.

– Od jak dawna się tym zajmujesz?

– Od czterech dni. Jill uniosła brwi.

– Zorganizowałaś to wszystko w cztery dni?

– W jeden wieczór spisałam sobie listę rzeczy do załatwienia. – To akurat było łatwe. – Nadal muszę dopiąć wiele spraw. Robię to w wolnym czasie – zastrzegła szybko. – Wykonuję telefony w przerwie na lunch, a spotykam się z ludźmi po godzinach pracy.

W spojrzeniu Jill pojawiło się coś na kształt urazy.

– Mogłaś mi powiedzieć, co planujesz.

– Wydawało mi się, że wolałabyś nie wiedzieć – przyznała się Amy. – To osobista sprawa. Nie ma nic wspólnego z agencją.

– Ależ owszem, jak najbardziej ma – stwierdziła sucho Jill. – Zawsze uważałam cię za jedną z najbardziej odpowiedzialnych osób, jakie tu pracują. A tymczasem ty zwracasz się do naszych klientów, prosząc ich o to, by poświęcili czas i pieniądze, żeby pomóc Ednie. Pomijam fakt, że jak sama wiesz, Edna nie jest moją ulubienicą. Zdajesz sobie sprawę, w jakim świetle mnie stawiasz, szukając pomocy publicznie, zamiast zwrócić się do mnie?

Na policzkach Jill pojawiły się ceglaste wypieki. Amy poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku. Nigdy by nie przypuszczała, że macocha będzie oczekiwać, iż zwróci się do niej z tego rodzaju prośbą. A już na pewno nie przyszło jej na myśl, że swoim postępowaniem naraża na szwank jej wizerunek.

– Nie robię tego tylko dla babci, ale też dla pozostałych mieszkających tam kobiet – próbowała się bronić – a także tych wszystkich, które zamieszkają w przyszłości w Elmwood House...

– Nie w tym rzecz – przerwała jej Jill. – Chodzi o to, że nie przyszłaś do mnie. Nie byłabym w stanie pomóc ci finansowo, bo wszystko, co posiadam, zainwestowałam w nieruchomości i w agencję. Natomiast nie musiałabym się o wszystkim dowiadywać od osób trzecich.

Dopiero w tym momencie Amy zrozumiała prawdziwą przyczynę gniewu Jill.

– Naprawdę bardzo mi przykro, że tak wyszło – powiedziała szczerze. Nie mogła się jednak usprawiedliwiać, nie poruszając tematu, który zawsze obie starały się omijać. – Nie wspomniałam ci o tej sprawie, bo wiem, jaki masz stosunek do mojej babci. Jej imię nie pada zbyt często, ale kiedy już pada, przez następne dni zachowujesz się wobec mnie wrogo, bo przypominasz sobie, jak Edna próbowała cię poróżnić z tatą.

Jill otworzyła usta, jakby chciała zaprotestować, ale nic nie powiedziała. Zapadło niezręczne milczenie. Mimo iż Amy zapewniała Jareda, że jest zadowolona z pracy w agencji i swego układu z macochą, czasami miała ochotę się zbuntować.

– Wiem, że jej nie znosisz. Ja też bym nie przepadała za osobą wpychającą się pomiędzy mnie a kogoś, na kim mi zależy. Ale minęły lata. Jestem pewna, że Edna nawet nie pamięta, co między wami zaszło. Nie wiem, czy ona w ogóle cię pamięta, bo czasami nawet mnie nie rozpoznaje.

Jill sprawiała wrażenie nieco zakłopotanej, lecz Amy nie wiedziała, czy powodem była wiadomość o demencji Edny, czy życzenie, by wyzbyła się wrogości wobec bezradnej staruszki. Jill nie odniosła się do ostatnich

słów Amy. Po prostu zrobiła to, co zwykle, gdy nie życzyła sobie dalszej rozmowy na jakiś temat: szybko przeszła do następnego.

– Mimo wszystko nie mogę pozwolić, żebyś narzucała się naszym klientom. Nie chcę, by mieli poczucie, że powinni się w jakikolwiek sposób angażować w twoje przedsięwzięcie – oznajmiła stanowczo. – A już na pewno nie życzę sobie, by uważali, że wyświadczają nam przysługę. Mike nie uznawał takiego sposobu prowadzenia interesów. I ja także nie uznaję.

– Nie zwracałam się do nikogo, kogo bym nie znała osobiście. Z Robem Schumannem chodziłam do szkoły...

– Z kim?

– Didżejem z rozgłośni KISS – wyjaśniła Amy. Stacja była ich klientem od wielu lat, a z Robem znała się jeszcze dłużej. – Spytałam go, czy nie poświęciłby czasu na zrobienie oprawy muzycznej, a on sam zaproponował, że poprosi stację o sponsoring.

– A hotel Kensington?

– Zadzwoiłam do Keitha Adlera.

– Tak się składa, że jest właścicielem hotelu i jednocześnie jednym z najstarszych klientów naszej agencji.

– Był jednym z najbliższych przyjaciół ojca – przypomniała jej Amy. – Zna mnie od dziecka. I zna babcię. Jego własna matka przebywa w podobnym domu opieki. Z radością zgodził się pomóc.

Twarz Jill na moment przybrała wyraz, który można by uznać za poczucie winy.

– Pamiętaj, żeby robić to poza godzinami pracy – powiedziała oschłym tonem. – Rozpoczęliśmy cztery duże kampanie. Przyszły miesiąc będzie gorący. – Nie dodając ani słowa więcej, opuściła pokój Amy.

Jared odleciał do Indii następnego ranka po powrocie z Portland. Podróż rejsowym samolotem trwała około dwudziestu sześciu godzin, ale dzięki supernowoczesnej maszynie HuntComu wartej pięćdziesiąt milionów dolarów, z dodatkowym zbiornikiem paliwa był w stanie pokonać tę trasę w dwanaście do czternastu godzin w zależności od kierunku wiatrów.

Przybył do Nowego Delhi o dziewiątej rano miejscowego czasu; w Seattle była wtedy siódma wieczór. Przez lata nauczył się dostosowywać do różnic czasowych, więc od razu udał się do pięćdziesięcioakrowego kampusu HuntComu, zaopatrzonego w plany i raporty, które studiował w czasie lotu. Pełniący dozór pod nieobecność J.T. zastępca poinformował go, że z powodu złej pogody opóźniło się wylewanie betonu. Trzeba też było poczekać na ekspertyzę gruntu przed rozpoczęciem wykopów pod nowy hotel robotniczy.

Udało mu się przetrwać wszelkie niezbędne spotkania i narady dzięki kolejnym kubkom kawy, po czym jak zawsze pierwszej nocy po podróży zasnął kamiennym snem.

Po czterdziestu ośmiu godzinach znów ogarnął go ten niepokój, do którego zdążył się już niemal przyzwyczać. To on sprawiał, że J.T. z taką łatwością przenosił się z miejsca na miejsce. Ruch mu służył; nowe otoczenie, twarze i obowiązki pozwalały się skupić na bieżących wydarzeniach. Jednak w ciągu ostatnich dwóch tygodni, odkąd Amy uświadomiła mu, że całkowicie zatracił entuzjizm dla wszystkiego, czego się podejmował, to stałe, niesłabnące napięcie przybrało ostrzejszą formę.

Amy.

Często o niej myślał już przed wyjazdem, a teraz zastanawiał się, jak przebiegają przygotowania do pokazu mody, czy naprawiła wgnieciony zderzak i jak jej się układa z Jill. Te myśli opadały go najczęściej nocą,

kiedy krążył pomiędzy hotelowym łóżkiem a oknem z widokiem na podświetlone palmy, czekając na telefony od tych, dla których dzień w Seattle właśnie się zaczynał.

Codziennie pracował do pierwszej w nocy, przeglądając plany rozbudowy kampusu, a wstawał o ósmej, żeby sprawdzać faktury, zatwierdzać przelewy, ustalać nowe zadania. Dzięki temu zdołał wykonać pracę zaplanowaną na trzy tygodnie w dwa i mógł znów wsiąść do firmowego odrzutowca, by wrócić do Stanów.

Kilka minut po starcie odpiął pasy jednego z ośmiu obitych skórą foteli pasażerskich i przeszedł do saloniku przy sypialni, wyposażonej w ogromne łóżko i łazienkę. Usiadł przy stole na przymocowanym do podłogi krześle i zaczął przeglądać terminarz.

Miał przed sobą sześć wolnych dni. Początkowo planował spędzić je w Seattle i Jansen, ale ostatecznie postanowił zaglądać tam tylko wówczas, gdy wyniknie jakaś sprawa, której nie można załatwić za pośrednictwem telefonu, kuriera lub poczty elektronicznej. Następny tydzień już wcześniej zarezerwował sobie na żeglarską wyprawę na Bahamy, ponieważ pod koniec października pogoda na San Juan bywała zbyt niepewna. Wszystko wskazywało na to, że spędzi wolne dni, burząc ściany lub, przy odrobinie szczęścia, stawiając je od nowa.

Odwrócił stronę terminarza na tydzień, kiedy według planu miał wrócić z Indii. Dostrzegł samoprzylepną żółtą karteczkę, na której Candace zapisała „zadzwoń do Candace”. Dała mu ją po spotkaniu, na którym ustalili szczegóły wstępnej kampanii. Był wówczas pewien, że do niej zadzwoni. Teraz pomyślał, że niepotrzebnie ona i jej zespół tak się śpieszą z kampanią. Wiedział, że jeszcze przez kilka miesięcy nie będzie potrzebował reklamy, a poza tym nie chciał marnować czasu na wcielanie w życie planu

B, dopóki był zajęty sprawą Elmwood House. Zerknął na zegarek; w Portland musiało być tuż po jedenastej przed południem. Sięgnął po telefon.

Amy odebrała po drugim sygnale.

Na dźwięk jej głosu napięcie od razu go opuściło, jakby ktoś zdjął mu z ramion wielki ciężar.

– Nadal nie macie recepcjonistki? – zagadnął. Mógłby przysiąc, że słyszy uśmiech w jej głosie.

– Jeszcze nie, ale Jill nad tym pracuje. Gdzie pan teraz jest?

– W powietrzu. W drodze powrotnej.

– Naprawdę? – Wyraźnie się ucieszyła.

– Owszem. Rano będę w Seattle, a w środę przyjadę do Portland. W zeszłym tygodniu dzwoniłem do Kay. Powiedziała mi, że ustaliła pani datę tego pokazu mody, więc skontaktowałem się z ekipą hydraulików i w środę będę z nimi rozmawiał o konkretach. Jeśli zechce się pani ze mną spotkać w Elmwood House po pracy, powiem pani, co załatwiłem. A co u pani? Sprawy idą naprzód?

– Idą – odparła krótko.

Domyślił się, że rozmawiając w biurze, nie może mówić o szczegółach.

– Mam nadzieję, że dowiem się więcej, gdy się spotkamy. Tymczasem proszę mi powiedzieć, czy jest Candace. Muszę z nią porozmawiać.

– Oczywiście. – Miał wrażenie, że z głosu Amy uleciało radosne ożywienie. – Bezpiecznej drogi do domu, Jared. Już pana łączę.

Rozdział 7

Rozmowa Jareda z Candace trwała pięć minut; tyle czasu paliło się światełko na konsoli.

Amy dbała o to, by zajmować się swoim przedsięwzięciem wyłącznie w wolnym czasie i trzymać je w tajemnicy przed personelem agencji. Od czasu rozmowy odbytej przed dwoma tygodniami Jill nie wspomniała ani słowem o pokazie, jakby udawała, że nic nie wie. Amy całkiem odpowiadała taka sytuacja. Nie wiedziała tylko, czy Jill mówiła coś na ten temat córce, bo i ona dotąd milczała.

Kiedy jednak Candace, jak zwykle elegancka w obcisłej sukni i fantazyjnym naszyjniku, stanęła przed biurkiem Amy, było jasne, że to milczenie zostanie przerwane.

– Masz chwilkę? – rzuciła, po czym nie czekając na odpowiedź, ruszyła korytarzem do pokoju socjalnego.

Amy poszła za nią, poprawiając luźny pasek dzianinowej sukienki.

– Jared dzwonił, żeby przełożyć datę prezentacji – oznajmiła Candace. – Miała się odbyć w przyszłym tygodniu ale powiedział, że nie ma potrzeby aż tak się śpieszyć. Podeszła do ekspresu z nierdzewnej stali; najwyraźniej zamierzała sama zrobić sobie kawę. – Umówiliśmy się na czternastego listopada, co nam daje dodatkowy miesiąc.

– Naniosę zmianę na grafik.

–I sporządzisz służbową notatkę?

– Oczywiście.

– Wraca wcześniej, niż planował – mówiła dalej Candace Nalała kawy do kubka i odstawiła dzbanek na płytkę. – Nie wspominałaś, że Jared pomaga ci zbierać fundusze na dom opieki.

– On nie pomaga mi zbierać funduszy – sprostowała Amy. – Zajmuje się remontem kanalizacji.

Candace zrobiła zdumioną minę.

– Poprosiłaś go o to?

– Sam zaproponował.

– Tak mi właśnie powiedział – przyznała Candace, od stawiając kubek na blat. – Rozmawialiśmy o tym, że działania charytatywne są korzystne dla firmy, która chce za istnieć na nowym terenie. Prawdę mówiąc, miałam na myśli coś bardziej spektakularnego. Gdybym wiedziała co się święci, próbowałabym go odwieść od tego pomysłu. Nie chodzi o to, że mam ci za złe to, co robisz – do dała szybko. – Wiem, że jesteś rozdarta pomiędzy mamą a Edną. Po prostu nie chcę, żeby ta sprawa wpłynęła na moje kontakty z Jaredem.

– A dlaczego miałyby wpłynąć?

– Ponieważ mama namawia mnie, żebym go zniechęciła do tego przedsięwzięcia.

– Nie zniechęciła żadnej z pozostałych osób, które są w nie zaangażowane. – Taką przynajmniej Amy miała nadzieję. – Poza tym Jared jest dorosły. Sam podejmuje decyzje, komu i w jaki sposób chce pomóc.

– Oczywiście. Zastanawiam się tylko, skąd wiedział, że Elmwood House potrzebuje pomocy, skoro ty mu o tym nie mówiłaś.

– Podszuchał, jak rozmawiałam o tym przez telefon – wyznała bez wahania Amy. Nie miała nic do ukrycia. A ze swojej znajomości z Jaredem nie musiała się przed nikim tłumaczyć. – Spytał, w czym problem, więc mu powiedziałam.

– Aha. To było przed czy po tym, jak zaprosił mnie na drinka?

– Po.

Odpowiedź padła, zanim Amy zdążyła się ugryźć w język. Mogła przynajmniej udać, że się zastanawia. Perfekcyjnie wymodelowane brwi Candace podjechały w górę, jakby odpowiedź Amy upewniła ją w słuszności jakiegoś wniosku.

– Cóż, wygląda na to, że jest człowiekiem bardzo praktycznym i do tego wielkodusznym. Nigdy bym się nie spodziewała... Sprawiał wrażenie zbyt ambitnego i skupionego na sobie, by zwracać uwagę na mniej istotne sprawy. Nie mam nic przeciwko ambicji, nawet oczekuję jej u mężczyzny, ale teraz rozumiem, dlaczego to robi. Myślę, że żal mu tych staruszek, a pomagając im, ma pretekst, żeby spędzać więcej czasu w Portland.

– Po co mu pretekst?

– Jeśli tego nie rozumiesz, to znaczy, że powinnaś częściej wychodzić z domu.

– Słucham?

– Znaleźć sobie chłopaka. Chodzić na randki – wymieniła Candace protekcjonalnym tonem, który czasami przybierała w stosunku do Amy i innych młodszych kobiet w biurze. – Mam nawet kogoś dla ciebie – dodała z ożywieniem. – W zeszłym tygodniu poznałam bardzo miłego maklera. Dał mi wizytówkę. Może bym cię z nim umówiła?

Amy cisnęło się na usta kilka odpowiedzi na tę niewątpliwie życzliwą propozycję. Ten mężczyzna z pewnością dał Candace wizytówkę w nadziei, że sama zgodzi się z nim spotkać.

– To bardzo miło z twojej strony, ale chyba nie skorzystam. I wiem, co to znaczy wychodzić z domu. Pytałam, po co twoim zdaniem Jaredowi potrzebny jest pretekst.

– To proste. – W głosie Candace zabrzmiała nuta pobłażliwości. – Kiedy mężczyzna jest naprawdę zainteresowany jakąś kobietą, potrzebuje

pretekstu, żeby się trzymać w pobliżu. Pracując w Elmwood House, będzie miał okazję bliżej mnie poznać. Wprawdzie nie wyraził tego wprost – dodała ze śmiechem – ale to się nasuwa samo przez się. Wie, że jesteśmy przybranymi siostrami.

Amy jakoś nie mogła dopatrzeć się sensu w tym, co córce Jill wydawało się oczywiste. Zmieszana opuściła wzrok, żeby nie patrzeć na znaczący uśmieszek Candace. Schyliła się po strzępek papieru leżący na podłodze.

– Nie rozumiem, co ma do tego nasze pokrewieństwo.

– Przecież to jasne. Wyświadczają ci przysługę.

Candace nie musiała mówić nic więcej. Dobry sposób, by przypochlebić się kobiecie, wyświadczając przysługę komuś z jej rodziny.

Amy jeździła samochodem do pracy w te dni, kiedy odwiedzała Elmwood House. Wprawdzie płaciła za parking, ale oszczędzała czas i mogła dłużej pobyć z babcią. Jednak w środę rozmowa z Edną musiała poczekać.

Kay, pachnąca mydłem antybakteryjnym, uściskała ją serdecznie, gdy tylko stanęła w progu.

– Ten człowiek jest niesamowity. Wynajął hydraulika i płaci mu z własnej kieszeni. Jest teraz na dole, burzy ścianę w pralni.

– Hydraulik?

– Jared Taylor. Nie wiem, jak ci dziękować, moja droga, że go tu przywiozłaś. – Wzruszona Kay w naturalny sposób zaczęła jej mówić na ty, jakby ją uznała za kogoś bliskiego.

Serce Amy zabiło mocniej na myśl, że zaraz zobaczy Jareda, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać bo dyrektorka pociągnęła ją za sobą do

kuchni, żeby je pokazać szkice przedstawiające pomysły na rozbudowę werandy.

– Edna po kolacji poszła do swojego pokoju. Jak z nią porozmawiasz, to zabiorę cię na dół. Jared chce się z tobą zobaczyć, zanim wyjdiesz.

Amy zapukała do na wpół uchylonych drzwi pokoju i wsunęła głowę do środka. Obszerne łóżko i przepastny fotel zajmowały większą część przytulnego wnętrza. Na komodzie i nocnym stoliku stały oprawione w ramki rodzinne fotografie, ściany zaś ozdobione były gran kami, które kiedyś wisiały w sypialni i salonie mieszkania babci.

Siedziała skulona w fotelu i patrzyła na ekran małego telewizora ustawionego w rogu pokoju. Słyszając pukani odwróciła głowę, przez chwilę wpatrywała się w Amy intensywnie.

– Witaj, dziecko – powiedziała słabym głosem.

Uradowana, że została rozpoznana, Amy schyliła się żeby uściskać babcię. Podczas poprzedniej wizyty Edna potrzebowała prawie godziny, żeby rozpoznać własną wnuczkę.

– Jak się czujesz?

– Zmęczona.

– Pomóc ci się przygotować do snu?

– Może później.

„Później” znaczyło po teleturnieju, który właśnie pokazywano w telewizji.

– Jak się skończy, to porozmawiamy?

– Po kolacji.

Amy poczuła ukłucie rozczarowania.

– Dobrze.

Pocałowała w czubek głowy babcię, która nawet nie drgnęła. Nie poklepała jej po ręce, nie odwzajemniła uścisku. Nie interesowało jej nic poza kołem fortuny wirującym na ekranie. Amy chciała opowiedzieć babci o reklamach, jakie przygotowywali dla miejscowej filharmonii, ponieważ starsza pani kochała muzykę. A także o autorach czytających na głos swoje książki w księgarni koło jej domu, bo Edna kiedyś uwielbiała czytać. Przede wszystkim jednak chciała poprosić babcię o radę, jak przestać myśleć o mężczyźnie zainteresowanym inną kobietą. Amy wyszła na korytarz, obiecawszy babci, że po teleturnieju przyjdzie ją przebrać w piżamę i położyć do łóżka.

Czekała na spotkanie z Jaredem miotana sprzecznymi uczuciami. Z jednej strony, bardzo chciała zdać mu relację z szybko postępujących przygotowań do imprezy charytatywnej. Dzięki zaangażowaniu znajomego didżeja do rozgłośni napływały prośby o bilety, których jeszcze nawet nie wydrukowano. Z drugiej strony, rozmowa z Candace uświadomiła jej, że Jared pomaga nie tylko z dobroci serca, ale ma ku temu inne, czysto osobiste powody.

Nigdy wcześniej nie była w piwnicy Elmwood House, jako że był to obszar zarezerwowany wyłącznie dla personelu. Kay zaprowadziła ją na dół i zostawiła, napominając, by powiadomiła ją o swoim wyjściu, bo musi zamknąć drzwi na klucz. W jaskrawym świetle jarzeniówek Amy zobaczyła wielki piec centralnego ogrzewania, który należało wymienić na nowy, a po drugiej stronie korytarza pomieszczenie pełne szafek i pudeł, najwyraźniej służące za magazyn. Biorąc głęboki wdech, zbliżyła się do otwartych drzwi po prawej stronie, gdzie musiała się znajdować pralnia. W obszernym, pomalowanym na biało pomieszczeniu pachniało środkami piorącymi i było ciepło od włączonej suszarki.

Jared stał odwrócony do niej plecami nieopodal zbiornika na ciepłą wodę. W obu rękach trzymał kawał ściany, którą właśnie rozbierał. Odwróciwszy się, żeby rzucić cegły na stertę gruzu, zobaczył Amy stojącą w progu. Na jego zakurzonej twarzy pojawił się uśmiech.

– Cześć – powiedział.

– Cześć.

Jared miał na sobie niebieską koszulę i dżinsy, wytarte na udach do białości.

– Ciężko pan pracuje.

– Hydraulik, którego wynająłem, ma czas tylko przez dwa tygodnie od przyszłego poniedziałku. Muszę to zrobić jak najszybciej, żeby drewno zaczęło schnąć. A to może potrwać kilka dni.

– Sam pan to robi?

– Z Mikiem, hydraulikiem – wyjaśnił. – Sam wyburzę ścianę, żeby obniżyć koszty. On znajdzie przeciek i wymieni rury, a potem wezwę fachowca od suchych rynków, żeby mi pomógł w odbudowie ściany.

– Zamierza pan być tu przez cały czas?

– Kilka razy wyskoczę na północ, ale poza tym tak – potwierdził, przyglądając jej się uważnie. – Taki mam plan. Obiecałem, że dopilnuję całej naprawy.

Rzeczywiście tak mówił, ale Amy nie przypuszczała, że sam wykona część prac. Uśmiechnęła się niepewnie.

– Tu jest przeciek? – Wskazała na niewielką ciemną smugę sięgającą mokrej plamy na podłodze.

– Tu widać skutki. Tak naprawdę nie wiemy, w którym miejscu rura jest uszkodzona. To może być wszędzie pomiędzy tym miejscem a łazienką

na piętrze. Woda musiała cieknąć od kilku tygodni, a nawet miesięcy, tylko nie było nic widać, bo przy ścianie stały szafki.

Oczekiwał, że Amy ucieszy się z jego zaangażowania; kiedy rozmawiali przez telefon była pełna wdzięczności i entuzjazmu. Tymczasem teraz zachowywała się z pewnym dystansem.

– Dobrze się pani czuje? – spytał.

– Tak, nic mi nie jest – odparła, uciekając wzrokiem.

– A przygotowania do lunchu? Kay wspomniała, że właściciel hotelu od razu się zgodził i że załatwiła już pani sprawę modelek i kreacji na pokaz mody. – Sama także go o tym poinformowała przez telefon zaledwie parę dni wcześniej. – Czyżby wyniknął jakiś problem?

– Jak dotąd nie. Przygotowania przebiegają nadspodziewanie sprawnie.

Najwyraźniej nie zamierzała się dzielić szczegółami ani swoim kojącym uśmiechem. Nagle poczuł się rozczarowany, jakby go oszukała.

– Jak zareagowała Jill?

– Właściwie nie wiem.

– Robi pani jakieś trudności?

– Nie, nie mówi na ten temat ani słowa.

– A jak się miewa pani babcia? Nie widziałem jej, kiedy tu przyjechałem.

– Siedzi w swoim pokoju. Wydaje mi się, że jest trochę zmęczona.

Chyba mnie nie poznała, dodała w myślach. Zrobiło jej się jeszcze smutniej. Miała ochotę przytulić się do Jareda, poszukać w jego ramionach pociechy. Jednocześnie w pełni zdawała sobie sprawę z tego, że nie powinna sobie pozwalać na tego rodzaju tęsknoty.

– Naprawdę doceniam pańską pomoc. Wiem, że działalność charytatywna przysłuży się wizerunkowi pana nowej firmy. Poza tym zyskuje pan okazję, żeby nabrać rozeznania w miejscowym rynku budowlanym. I będzie pan mógł spędzać więcej czasu z Candace – zakończyła z udawaną lekkością.

J.T. nie rozumiał zachowania Amy, nie wiedział też, skąd jej się wzięła sugestia na temat Candace.

– Rzeczywiście, mam osobiste powody, żeby tu być – zaczął, chcąc wyjaśnić nieporozumienie. – Nie mają one jednak nic wspólnego ze zdobywaniem punktów dla mojej przyszłej firmy. W ogóle o niej nie myślę. Jestem tu, bo szukam wyciszenia.

– Nie rozumiem – powiedziała ostrożnie.

Sam także nie rozumiał tego, co się z nim dzieje.

– Stoję na rozdrożu. Zmierzam w dwóch kierunkach jednocześnie, a żaden z nich mi nie odpowiada.

– To dlatego nie wykazuje pan entuzjazmu dla swojego nowego przedsięwzięcia?

– Zgadła pani. – Skoro już teraz tak się czuję, strach było pomyśleć, co będzie w lipcu. – Potrzebuję oddechu od własnych problemów, a ten dom potrzebuje remontu. Sama pani mówiła, że jak się ma niedobre miesiące, to trzeba się zająć czymś, co pozwoli zapomnieć o kłopotach. I ja właśnie to robię. Los zadecyduje, którą drogą pójdę.

– Ktoś taki jak pan nie czeka, żeby los za niego zdecydował.

Nie wiedział, czy wziąć jej słowa za zarzut, czy za pochlebstwo. Odniósł wrażenie, że bariera, którą od początku tego spotkania Amy próbowała między nimi zbudować, nagle upadła.

– Dobrze pani wie, że to nie takie łatwe. Zrezygnowała pani z planów życiowych, żeby robić to, czego wymagają od pani inni ludzie. Czasami to, czego sami chcemy, naprawdę się nie liczy.

Amy otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale tylko westchnęła. Nie mogła zaprzeczać temu, co było oczywiste przynajmniej dla tych, którzy znali jej marzenia. Tyle że te marzenia ostatnio się zmieniły i zogniskowały się wokół mężczyzny, o którym niewiele wiedziała poza tym, że zgodził się jej pomóc, by nie musiała sprzedawać swojego domu. Wiedziała jeszcze jedno: że w jego ramionach poczuła coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyła.

– Wie pan, dlaczego dokonałam takiego wyboru. Poza tym nie rozmawiamy teraz o mnie. Musiał pan wracać do Stanów z powodu trudnego rozvodu?

Zdecydowanie pokręcił głową.

– Nigdy nie byłem żonaty.

– Problemy ze współnikiem od interesów?

– Nie jesteśmy współnikami – odparł z ledwie wyczuwalną nutą zniecierpliwienia w głosie. – Nie jestem zmuszany do odejścia. – Przynajmniej nie w dosłownym sensie, dodał w myślach. – Niektóre warunki naszej umowy... powodują komplikacje.

– Ma pan na myśli tę osobę, która nie ma wycucia? – Widząc zdumienie na twarzy Jareda, Amy wyjaśniła: – Wspominał pan o tym, kiedy stąd wyjeżdżaliśmy poprzednim razem.

– Owszem, chodzi o niego.

– Rozumiem, że nie może pan z nim tak po prostu porozmawiać.

Patrzyła na niego ze współczuciem. Doceniał jej życzliwość, ale krążyła niebezpiecznie blisko tematu, którego wołałby nie poruszać.

– Mógłbym sobie mówić, ale on by nie słuchał.

– Czy on...

– Zostawmy to, dobrze?

Cofnęła się o krok, jednocześnie opuszczając głowę. Miała taką minę, jakby jej nagle zamknął drzwi przed nosem. Przeklinając w duchu własną gruboskórność, chwycił ją za ramiona.

– Amy, przepraszam. – Czuł pod palcami jej napięte mięśnie. – To naprawdę skomplikowane. Gdybym mógł, to bym wyjaśnił.

Nie patrząc na niego, skinęła głową.

– Amy.

– W porządku. Nie chciałam...

– Proszę na mnie spojrzeć.

Ujął ją za podbródek, zmuszając do uniesienia głowy. Miała skórę ciepłą i gładką jak aksamit, usta pełne, zmysłowe, kuszące. Zapraagnął spróbować ich smaku, lecz w ostatniej chwili się opamiętał. Gdyby chodziło o inną kobietę, z pewnością by się nie zawahał, przyzwyczajony sięgać po to, czego zapraagnął. Amy zasługiwała na znacznie więcej, niż mógł jej zaoferować.

– Wolalaby pani, żebym sam tu nie pracował, tylko kogoś wynajął? – spytał, opuszczając rękę.

– Nie. Dzięki panu ten dom ma szansę dalej istnieć. Jeśli to pomaga także panu, to tym bardziej powinien pan zostać. – Obronnym gestem splotła ramiona na piersiach. – Pójdę już, żeby panu nie przeszkadzać. Obiecałam babci, że pomogę jej się przebrać do snu.

– Proszę ją ode mnie pozdrowić i przekazać Kay, że skończę za jakieś dziesięć minut.

– Jasne.

– Amy! – zawołał, kiedy zmierzała do wyjścia. Odwróciła się z wahaniem.

– Przepraszam.

Zastanawiała się, za co właściwie ją przeproszał. Za to, że nie chciał odpowiadać na pytania? Za to, że go nie pociągała? Jakkolwiek było, przeprosiny tylko pogłębiły jej zakłopotanie. Chciała, żeby ją pocałował, i on o tym wiedział. Jednak tego nie zrobił.

Edna leżała w łóżku, kiedy Amy weszła do jej pokoju. Pewnie zapomniała, że wnuczka miała jej pomóc w przygotowaniach do snu...

Po powrocie do domu Amy usiadła przed telewizorem z kubelkiem i patrząc bezmyślnie w ekran, pocieszała się, jedząc czekoladowo–karmelowe lody. Postanowiła, że gdy następnym razem spotka Jareda Taylora, zachowa wobec niego całkowitą obojętność.

Rozdział 8

– Chyba poprzestaniemy na czymś lżejszym. Bardzo mi się podobała poprzednia propozycja menu. Sałatka z sosem winegret, mus z łososia, szparagi i rolada z kurczaka nadziewana grzybami. Jedząc, goście będą patrzeć na te wszystkie chude modelki we wspaniałych kreacjach, więc tuczące potrawy byłyby raczej niewskazane. Poza deserem – mówiła Amy, podtrzymując telefon komórkowy ramieniem i jednocześnie rozwiązując pasek płaszcza. – Tu można sobie pozwolić na jakiś pyszny kąsek. Coś czekoladowego i waniliowego albo karmelowego. Z szampanem sponsorowanym przez winnice Elk Cove. – Okrążyła Harriet Bower, która wpatrzona w obrazek na ścianie świetlicy nuciała coś pod nosem. – Przepraszam cię, Alaino, ale możesz chwilkę poczekać? Babcia jest w swoim pokoju? – spytała przechodzącą opiekunkę, po czym z uśmiechem powróciła do przerwanej rozmowy z szefową cateringu hotelu Kensington. – Jeszcze raz przepraszam, Alaino. Jesteś ekspertem, więc na pewno wymyślisz coś wspaniałego. Powinniśmy dostarczyć naszym gościom zmysłowych rozkoszy, żeby okazali hojność – dodała ze śmiechem. – Odeślę ci podpisaną umowę, jak tylko mi ją przefaksujesz.

Zakończywszy rozmowę, Amy przeszła za prowizoryczną gipsową przegrodę, oddzielającą używaną część świetlicy od rozkutej ściany.

– Zmysłowe rozkosze? – usłyszała znienacka za sobą. Odwróciła się z wymuszonym uśmiechem. Jared Taylor, w koszuli z rękawami

podwiniętymi do łokci i płóciennych spodniach, uśmiechał się trochę kpiąco.

– To... termin marketingowy – wydukała speszona.

– Sądziłem, że zamierza pani jedynie nakarmić tych ludzi i pokazać im modne ubrania.

Nie widzieli się przeszło tydzień i przez cały ten czas Amy zastanawiała się, jak będzie wyglądało ich następne spotkanie. Czy Jared będzie uprzejmy, lecz chłodny, czy może całkiem oficjalny? Na szczęście zachowywał się tak, jakby nic między nimi nie zaszło. Postanowiła dać sobie spokój z domysłami. Miała dobry dzień, bo miejscowe stowarzyszenie kobiece zgodziło się pokryć resztę kosztów pokazu i cały zysk ze sprzedaży biletów mógł pójść na spłacenie długów Elmwood House.

– Dla kobiet pokaz mody to coś więcej niż widowisko. Kobieta patrzy na wybieg, słucha muzyki, wyobraża sobie siebie w tych wszystkich pięknych strojach i myśli: chcę mieć tę sukienkę. Ona da mi pewność siebie. W tej sukience mogę podbić mój kawałek świata.

– Kobiety tak patrzą na ubrania?

– A co myśli mężczyzna, wybierając czerwony krawat? – odparła z uśmiechem, od którego Jaredowi zrobiło się lżej na duszy.

– Poddaję się. Kay mówiła, że z powodu licznych obowiązków w tym tygodniu zajrzała tu pani tylko dwa razy.

– Jest jeszcze dużo pracy, a zostały dwa tygodnie. A co pan tu robi tak późno? Kay mówiła, że zwykle wychodzicie z Mikiem przed piątą.

J.T. wskazał na świeżo załataną dziurę w ścianie.

– Chciałem to zakryć przed wyjściem, bo rano muszę jechać do Seattle i nie będę pracował w ten weekend.

Jared odwołał dawno planowaną wyprawę żeglarską na Bahamy, ponieważ zapowiadała się niezła pogoda, rzadka o tej porze roku, mógł więc popłynąć na wyspę, a potem zająć się zabezpieczeniem łodzi na zimę. Amy popatrzyła na rozłożone na podłodze narzędzia, a potem na ścianę pokrytą nowym arkuszem sklejki.

– Widzę, że już prawie skończyliście?

– Jesteśmy mniej więcej w połowie. Wymieniliśmy pękniętą rurę, ale dopiero w przyszłym tygodniu zrobimy próbę szczelności i porządnie naprawimy ścianę. Wprawdzie jest mało prawdopodobne, by któraś ze starszych pań zdołała otworzyć drzwi, ale Kay nie chciała ryzykować i dlatego przybiłem tę tymczasową osłonę.

Amy odruchowo obejrzała się na staruszki siedzące przed telewizorem; wszystkie patrzyły na nich zamiast na ekran i zastanawiały się głośno, czy ściszyć dźwięk, żeby lepiej słyszeć ich rozmowę.

Jared posłał Edith Ross uśmiech, od którego każdej kobiecie zmiękłyby kolana. Amy dowiedziała się od Kay, że Edith w niedzielę upiekła dla Jareda owsiane ciasteczka, a inne starsze panie, łącznie z kucharką, zaczęły dbać o to, żeby ich dobroczyńcy nie zabrakło smakołyków.

– Słyszałam, że został pan niemal adoptowany.

– Owszem – przyznał z uśmiechem Jared. – To... interesujące doświadczenie. Nikt wcześniej nie uważał mnie za swojego zięcia ani wnuka.

Amy także się uśmiechnęła. J.T. patrzył na jej usta muśnięte brzoskwiniową szminką i starał się zapanować nad wyobraźnią, która zaczęła mu podsuwać różne nieprzyzwoite pomysły. Poczował ulgę, że Amy

zachowuje się wobec niego tak jak dawniej. Bał się, że ją do siebie zraził podczas poprzedniego spotkania.

– Przyszła pani odwiedzić babcię, więc nie będę pani zatrzymywał.

– Czy ona pana pamięta? Mam na myśli, czy pana rozpoznaje? – spytała z nadzieją Amy.

– Chyba nie.

J.T. żałował, że nie mógł udzielić innej odpowiedzi.

– Zatem będę musiała znów pana przedstawić – powiedziała z trochę wymuszoną swobodą Amy. – Ale nie teraz. Wieczorami Edna jest zmęczona i trudno jej wtedy wysilać pamięć.

– Może następnym razem.

– Następnym razem. Bezpiecznej podróży. – Odeszła, sięgając do torby po telefon. W połowie korytarza odwróciła się rozpromieniona, dając mu znak uniesionym kciukiem. – Mamy Jeremy'ego Walkera! – zawołała, na moment zasłaniając mikrofon, po czym wróciła do przerwanej rozmowy.

Patrząc, jak się oddala w głąb korytarza, J.T. zdał sobie sprawę, że im lepiej poznaje Amy Kelton, tym więcej zaczyna ona dla niego znaczyć. Przy pierwszym spotkaniu dostrzegł jedynie jej słodycz i niewinność, teraz widział także siłę i mądrość. Już rozumiał, dlaczego Jill i Candace na niej polegają: mogły być pewne, że wywiąże się z każdego powierzonego zadania, niezależnie od liczby innych obowiązków do wypełnienia.

Dla J.T. była niczym powiew świeżego, czystego powietrza.

Był już w połowie drogi do Seattle, kiedy zaczęła go męczyć ciekawość; Sam był sobie winien. Dał Amy do zrozumienia, że ma własne powody, aby angażować się w pomoc dla domu opieki, z czego mogła wysnuć wniosek, że jej działania wcale go nie interesują.

Wybrał jej numer.

– Kim jest Jeremy Walker?

– Jedną, z najlepiej rozpoznawalnych twarzy w Portland – odparła ze śmiechem. – Prowadzi wieczorne wiadomości. Zgodził się być konferansjerem na pokazie.

Jared spojrzął na zegar na desce rozdzielczej wynajętego forda explorera. Dobre, solidne auto, odpowiednie dla człowieka pracy; z rejestracją ze stanu Waszyngton mogło uchodzić za jego własne. Miał zresztą podobne, stało w jego garażu obok srebrnego jaguara i klasycznej niebieskiej shelby cobry, którą kupił przed rokiem na aukcji za sumę dwukrotnie większą niż ta potrzebna do uratowania Elmwood House. Zegar wskazywał ósmą trzydzieści sześć.

– Obudziłem panią?

– Nic nie szkodzi. I tak muszę wstać, choć położyłam się tuż przed czwartą.

Wprawdzie będąc w jej domu, nie obejrzał sypialni, ale wyobraźnia natychmiast podsunęła mu obraz Amy wyciągniętej w pościeli. Szybko sięgnął po kubek, umieszczony w specjalnym uchwycie; łyk gorącej, mocnej kawy pomógł mu się opanować.

– Nad czym pani tak długo siedziała?

– Nad sprawami związanymi z pokazem.

– A dokładniej?

– Chce pan poznać szczegóły?

– Właśnie po to dzwonię. – To był przynajmniej jeden z powodów.

– Skoro tak...

Opowiedziała mu, że był u niej Eric i razem opracowali projekty reklam do gazet oraz wzory biletów. Nie była pewna, czy może zlecić drukowanie biletów drukarni współpracującej z agencją.

– Czyżby Jill robiła na ten temat jakieś uwagi?

– Nie, ignoruje to, co robię. Nie wiem, co się stało, ale od czasu naszej rozmowy okazuje mniej niechęci w stosunku do Edny. Oczywiście przygotowaniem do pokazu zajmuję się w wolnym czasie, a w pracy jest jak zwykle.

– Czyli gorączkowo?

– Trochę, ale Jill wreszcie zaczęła przegląd kandydatek na recepcjonistkę. Aha, i Candace podpisała duży kontrakt z klientem, który chce mieć wszystko na wczoraj. Ale to pewnie pan już wie... – Urwała, jakby zawstydzona własną gadatliwością.

– Nie wiedziałem.

Od przyjazdu do Portland tylko raz rozmawiał z Candace. Zadzwoiła do niego, proponując, że skontaktuje go z zarządcami powierzchni biurowych w centrum. Nie skorzystał, bo jeszcze przez kilka tygodni nie zamierzał wprowadzać w życie planu B, a poza tym nie życzył sobie, żeby w swych staraniach wychodziła poza czynności objęte umową. Nie chciał mieć poczucia, że jest jej coś winien.

– Proszę jej pogratulować w moim imieniu. A co jeszcze zostało do zrobienia w związku z pokazem? – wrócił do pierwotnego tematu.

– Tylko zebranie przedmiotów na aukcję, którą postanowiliśmy dodać do programu. – Zamilkła na dłuższą chwilę; słyszał jedynie delikatny szelest pościeli. – Mam nadzieję, że będzie pan miał udany weekend.

– Postaram się. Jadę pożeglować.

– Naprawdę? – Jej głos zabrzmiał tak, jakby szczerze się ucieszyła. Bardzo mu się to spodobało. – Jeśli spotka pan orki, proszę je ode mnie pozdrowić.

Zachichotał, obiecując, że spełni jej życzenie. Przez resztę drogi żałował, że nie mógł zabrać Amy ze sobą.

Następny tydzień upłynął Amy w szaleńczym tempie. Regularnie chodziła spać około północy, a telefon komórkowy niemal przyrósł jej do ucha. Nie wiedziała, co było tego powodem, ale Jill ani razu nie poprosiła jej o załatwienie prywatnej sprawy. Co więcej, sama zorganizowała odbiór odnowionych mebli. Nadal nie wspominała ani słowem o pokazie, natomiast Candace co jakiś czas pytała, jak przebiegają przygotowania. Szczególnie zaś interesował ją postęp prac remontowych w Elmwood House.

Jared zadzwonił w drodze powrotnej do Seattle i powiedział, że nie spotkał orek. Widział jednak z daleka humbaka i zrobił mu zdjęcie komórką. Prosił, by podała mu swój adres e-mailowy, żeby mógł przesłać zdjęcie. Powiedział też, że ma kłopot z jednym ze swoich projektów i będzie mógł wyjechać ze Seattle dopiero w połowie tygodnia.

Kiedy Amy przyjechała do Elmwood House w Halloween, żeby dać Ednie jej ulubione czekoladki, Jareda już tam nie było. Pracował w sobotę, żeby nadgonić zaległości, ale wtedy też się nie widzieli, bo Amy była zajęta przygotowaniem do pokazu. Jednak gdy przyjechała odwiedzić babcię w niedzielę rano, od razu zauważyła na parkingu jego terenówkę.

– Edna jest w szklarni – poinformowała ją przy powitaniu Kay. – Uparła się, żeby przesadzić chryzantemy z rabaty, choć jej mówiłam, że mogą tam zostać na zimę. Prawdopodobnie jutro będzie je chciała przesadzać z powrotem. Nie przejmuj się, takie irracjonalne zachowanie często się zdarza – dodała szybko, widząc zatroskanie Amy. – Najważniejsze, że sprawia jej to przyjemność.

Na zewnątrz było chłodno i wilgotno, ale chwilami słońce wyglądało zza chmur. Poczzerwieniałe liście dębu opadały na szmaragdowy trawnik,

okolony kwiatowymi rabatami. Jedna z opiekunek w towarzystwie dwóch siwowłosych kobiet zbierała jabłka spod jabłoni.

Zaniepokojona tym, co usłyszała od Kay, Amy ruszyła betonową ścieżką w stronę szklarni. Po przejściu kilku kroków zauważyła babcię. W różowym kapeluszu i zielonym dresie klęczała na rabacie ciągnącej się wzdłuż żywopłotu.

Przechodząc koło werandy, Amy minęła Mike'a, który pomachał jej z uśmiechem, a zaraz potem natknęła się na Jareda. Serce od razu zabiło jej mocniej. Jared miał świeżo ostrzyżone włosy i mimo roboczego ubrania wyglądał tak samo przystojnie jak zwykle.

– Pracujecie nad podjazdem dla wózków? – zagadnęła, starając się ukryć zmieszanie. – Myślałam, że Mike zajmuje się hydrauliką.

– Owszem. Kilka miesięcy temu opuściła go żona, a Jeanette w niedzielę przyrządza kurczaka z kluskami. Pomaga mi, żeby się załapać na domowy obiad.

– Pracuje za jedzenie? – zdziwiła się Amy.

– Nie byle jakie jedzenie. Bardzo dobrze nas tu karmią. – Zmarszczył czoło, jakby nagle coś sobie przypomniał. – A pani nie miała się dziś spotkać ze specjalistą od oświetlenia?

– Dopiero o jedenastej. Postanowiłam najpierw zajrzeć do babci.

Edna nie przerywała kopania w ziemi; na ścieżce obok niej stały ogrodowe taczki załadowane doniczkami.

– Pracuje cały ranek – powiedział Jared, wskazując na nią ruchem głowy.

– Słyszałam. Słyszałam też, że jest pan tu uważany za złotą rączkę.

Amy posłała mu uśmiech, na który zawsze czekał. Wiatr rzucił jej kosmyk na policzek. Jared miał ochotę go odgarnąć, ale w ostatniej chwili

się opanował, wciskając ręce do kieszeni. Sprawiała wrażenie zmęczonej, ale to nie było zmęczenie pracowitym dniem, lecz raczej ciągłą troską, której nie ma z kim dzielić. Zawsze była gotowa do poświęceń dla innych, a jej nie miał kto wesprzeć. Kiedyś pewnie tę rolę pełniła babcia, ale teraz...

Poranna rozmowa z Edną nie pozostawiała złudzeń, że staruszka oddała się coraz bardziej. Amy musiała się czuć bardzo samotna. Nagle ogarnęła go przemożna potrzeba, żeby ją chronić.

– Wykonałem parę drobnych napraw. Nie ma o czym mówić.

– Dla Kay to wcale nie były drobiazgi.

Dyrektorka wspomniała o zacinających się drzwiach, które sprawiały pensjonariuszkom trudność przy otwieraniu, więc je uregulował. Umocował wypadającą półkę na książki. Wraz z Mikiem uszczelnił kilka ciekących kranów. Zawsze lubił fizyczne prace dające szybki, widoczny efekt. Z każdym dniem spędzonym w Elmwood House nabierał coraz większej ochoty na wybudowanie domu na Wyspie Huraganowej. Kiedyś zakładał, że sam zrobi projekt i zleci realizację firmie budowlanej, a obecnie nęciło go, by jak najwięcej prac przy budowie domu wykonać własnymi rękami... o ile Harry nie sprzeda wyspy.

– Młody człowieku! – zawołała nagle Edna. Wstała z rabaty, opierając się ciężko na odwróconym wiadrze.

– Ładunek gotowy do zabrania? – spytał Jared, wskazując na wypełnione roślinami taczki.

Amy podeszła do babci, żeby ją uściskać. Staruszka przez chwilę wpatrywała się w nią intensywnie, a potem z obojętną miną przeniosła uwagę z powrotem na kwiaty.

– Miałam takie w domu – powiedziała jakby do siebie.

– Moja córka uwielbia te żółte. Nawet jak była mała, najbardziej lubiła żółte kwiaty.

– Masz na myśli moją mamę, babciu? Mama najbardziej lubiła żółte kwiaty? – podchwyciła z nadzieją Amy.

W bladoniebieskich oczach Edny pojawił się wyraz zagubienia. Podniosła jedną z doniczek obiema rękami.

– Są takie śliczne jak ty. Zgadzasz się ze mną, młody człowieku?

– Babciu...

– Rzeczywiście – przyznał Jared. – Są tak samo śliczne.

– Jesteś jej narzeczoną?

– Przyjacielem – sprostował bez wahania. – Zawieźmy te kwiaty do szklarni.

Edna całkiem różnym krokiem ruszyła przodem.

– Babci też pan pomaga...

– Służę tylko mięśniami i odpowiadam na pytania.

– Pytania?

– Chciała wiedzieć, jaki dziś dzień. To akurat nie było zaskakujące.

– Coś jeszcze?

– Pytała, czy jej córka dzisiaj przyjdzie.

– Moja matka?

– Tak. Pomyślałem, że pani powinna to wiedzieć.

– Co jej pan odpowiedział?

– Że będzie musiała spytać swoją wnuczkę.

Amy westchnęła. Miała świadomość, że pogorszenie może nastąpić w każdej chwili, jednak nie była na to przygotowana.

– Coś jeszcze?

Wiatr znów rozwał jej włosy. Tym razem Jared wyciągnął rękę i delikatnie odgarnął jej luźny kosmyk za ucho. Sam nie wiedział, czy był to odruch współczucia, czy po prostu pragnął dotknąć Amy i nie potrafił się powstrzymać.

– Muszę się przyzwyczaić do takich sytuacji.

– Przytrzyma mi pani drzwi? – poprosił, kiedy dotarli do szklarni.

Edna czekała już na nich w środku, wyraźnie przejęta rolą ogrodniczki. Patrząc, jak babcia wybiera miejsce na kwiaty na długim stole, Amy myślała o ciepłe, jakie poczuła, gdy palce Jareda musnęły jej policzek.

– Ja jej pomogę – zwróciła się do Jareda, wyjmując pierwszą doniczkę z taczek i stawiając ją na blacie. – Dziękuję... za wszystko.

– Nie ma za co. – Wyczuł, że Amy chce zostać sama z babcią. – Mam do załatwienia sprawy w... Singapurze. – W ostatniej chwili ugryzł się w język, żeby nie powiedzieć: w Nowym Delhi. – Dlatego nie zobaczymy się do soboty. Udanej imprezy.

– Dzięki. – Amy starała się ukryć rozczarowanie. Nie spodziewała się wprawdzie, że Jared będzie zainteresowany oglądaniem pokazu mody, ale w głębi duszy pragnęła, żeby zobaczył, co udało jej się osiągnąć.

– Bezpiecznej podróży.

Szczerze żałował, że nie będzie świadkiem jej sukcesu. Na budowie w Nowym Delhi pojawiły się problemy, które mógł rozwiązać, będąc na miejscu. Jeszcze tego samego wieczoru firmowy odrzutowiec czekał na niego na lotnisku w Portland.

Opanowanie sytuacji w Nowym Delhi zajęło J.T. prawie cały tydzień. Samolot HuntComu wylądował w Portland w następną sobotę o pierwszej. Uroczysty lunch z pokazem mody zaczął się o wpół do dwunastej.

Punktualnie o drugiej Jared wszedł do wielkiej sali balowej hotelu Kensington.

Rozdział 9

Stał w kącie rozbrzmiewającej muzyką sali. Przy okrągłych stolikach zasiadało trzysta kobiet wpatrzonych w wybieg ustawiony pośrodku. W przyćmionym świetle niezauważony przez nikogo J.T. rozglądał się za kobietą, która zorganizowała ten pokaz. Po wybiegu przechadzała się smukła brunetka w wysokich butach i pomarańczowo–zielonej sukni. Ubrany w smoking konferansjer poetycko opowiadał o barwach jesieni. J.T. przyglądał się kobiecym głowom zwróconym do niego tyłem, wypatrując krótkich ciemnych włosów. Już miał spytać kelnera, czy przypadkiem nie wie, gdzie siedzi organizatorka imprezy, gdy jego wzrok przykuła kolejna modelka, która wyłoniła się zza kurtyny.

Była to urodziwa kobieta w średnim wieku, ubrana w ciemnozieloną wieczorową suknię; jedną rękę trzymała wspartą na biodrze, w drugiej ścisnęła błyszczącą kopertową torebkę. Z zaskoczeniem rozpoznał Jill, którą widział na zdjęciach w gabinecie Candace. Jill wykonała perfekcyjny zwrot na końcu wybiegu i wróciła za kurtynę, by ustąpić miejsca długonogiej blondynce w głęboko wyciętej czerwonej atłasowej sukni, zmysłowo opinającej ponętne kształty. To była Candace! Widząc uśmiechy na twarzach obu kobiet, J.T. niemal czekał, aż mijając się, przybiją sobie piątkę. Oczywiście niczego takiego nie zrobiły, ale widać było, że paradując do taktów muzyki przed zachwyconą publicznością, czują się znakomicie.

Na widowni rozległy się oklaski niemal zagłuszające, słowa konferansjera.

J.T. zrezygnował z odszukania Amy; nie wiedział, skąd się tam wzięły Jill i Candace, ale czuł, że jego obecność, mogłaby się okazać kłopotliwa. Zresztą przyszedł tylko po to, by w razie konieczności wspomóc Amy. Wszystko wskazywało na to, że go nie potrzebuje, uznał więc, że wystarczy, jak do niej później zadzwoni.

Do piątej zdażył przenieść bagaże i zwoje projektów z auta do swojego pokoju w hotelu, odebrać rzeczy z pralni i wstąpić do sklepu, gdzie kupił mleko i płatki śniadaniowe. Zadzwonił do Amy, odwożąc samochód do myjni.

Chciał się upewnić, czy następnego dnia będzie w Elmwood House, ponieważ miał dla niej prezent. Obok niego na siedzeniu leżała koperta z katalogami uniwersytetów prowadzących wydziały oceanografii, położonych najbliżej Portland. Amy powiedziała, że po pokazie będzie jej brakowało zajęć wypełniających czas. Był pewien, że stan próżni nie potrwałby długo – znów zaczęłaby robić coś dla innych albo pozwalała się wykorzystywać. Tymczasem on chciał, żeby wreszcie zrobiła coś dla siebie. Poza tym drażniła go myśl, że miałyby na zawsze utknąć w agencji macochy. Wiedział, że potrzebuje pieniędzy, które tam zarabia, ale zamierzał wziąć na siebie koszty związane z utrzymaniem Edny. Za około osiem miesięcy się okaże, czy zostanie w HuntComie, czy będzie musiał otworzyć własną firmę. Tak czy inaczej, przestanie ukrywać tożsamość i będzie mógł wedle woli korzystać z zasobów finansowych. Nie miał jeszcze pomysłu, jak przekonać Amy, by zgodziła się przyjąć jego propozycję, ale wierzył, że mu się to uda. A kiedy już Amy uzyska wymarzony dyplom i znajdzie odpowiednią pracę, da jej spokój.

Odezwała się jakby lekko zdyszana. W tle słychać było muzykę.

– Nadal jest pani w hotelu Kensington?

– Nie, nie. – Ściszyła muzykę. – Właśnie wróciłam do domu.

–I jak poszło?

– Gdyby pan tu był, otworzyłabym szampana i wzniosła toast za pańskiego znajomego, za jego pomysł... no i za pana oczywiście – odparła z entuzjazmem.

– Aż tak dobrze?

– Aż tak.

–I z kim pani świętuje?

– Na razie z nikim. Za godzinę mają przyjść ludzie, którzy mi w tym wszystkim pomagali.

Zerknął na kopertę leżącą na siedzeniu pasażera. Równie dobrze mógł ją zawieźć Amy od razu.

– Mówi pani serio z tym szampanem?

– Całkowicie. Nawet jest schłodzony.

– Proszę przygotować kieliszki. Jestem pięć minut od pani domu. A przez ten czas chciałbym usłyszeć, jak się pani udało namówić Jill do wystąpienia w charakterze modelki.

Po drugiej stronie na moment zapadła cisza.

– Skąd pan wie? – odezwała się wreszcie zaskoczona.

– Widziałem.

– Był pan tam?

– Przez ostatnie kilka minut pokazu – przyznał, zmieniając pas ruchu, żeby skręcić w następną przecznicę. Myjnia mogła poczekać. –Wyszedłem przed końcem, ale widziałem, że frekwencja dopisała. Ale wracając do Jill, nigdy bym się nie spodziewał, że będzie chciała wziąć udział w pokazie.

Amy także się nie spodziewała.

– Koordynator pokazu zadzwonił wczoraj, że dwie modelki nagle zachorowały na gripę. Zanosiło się na to, że powstaną duże przerwy podczas zmiany strojów. Wiedziałam, że Candace idealnie nadawałaby się do tej roli, Jill także. Bałam się jednak, że się nie zgodzą. Zapytałam Jill, czy występowała na wybiegu, zanim ją poznałam. Odpowiedziała, że nie, ale moje pytanie wyraźnie jej pochlebiło. A kiedy spytałam, czy byłaby zainteresowana udziałem w pokazie, odparła twierdząco.

– Tak po prostu?

– Niezupełnie. – Amy weszła na krzesło i zajrzała do szafki nad lodówką. Nie miała specjalnych kieliszków do szampana, musiały wystarczyć te do wina. – Spytała, czy naprawdę uważam, że Edna jej nie pamięta. Kiedyś wspomniałam jej, że istnieje taka możliwość. – Włożyła butelkę do lodówki i rozejrzała się za czymś, co mogłoby posłużyć jako kubełek na lód. – Potwierdziłam, a Jill po chwili namysłu stwierdziła, że nadal ma Ednie za złe to, co robiła, ale trwając w niechęci do niej, rani tylko siebie.

– Myli się – wtrącił sucho Jared.

– Słucham?

– Myli się – powtórzył. – Nie przyszło jej do głowy, że rani przede wszystkim panią?

– Przyznała się do tego, kiedy już wychodziłam z jej gabinetu. Zatrzymała mnie przy drzwiach. Powiedziała, że jej przykro, że Edna zapomina także mnie.

– Jest pani winna znacznie więcej.

– Nie jest mi nic winna. – Chciała dodać, że jej zgoda na występ była nieocenioną pomocą, ale nie zdążyła, bo Jared wszedł jej w słowo.

– Czy to zmieni wasze układy w pracy?

– Nie sędę. – Usłyszała trzask zamykanych drzwi auta. – Prawdę mówiąc, powiedziała, że skoro znów będę mieć więcej czasu, mogę dopilnować malowania w jednej z nieruchomości, które wynajmuje. Wiem, co pan o tym myśli – dodała szybko Amy. – Proszę nie psuć mi nastroju przypominaniem, że mnie wykorzystuje. Już to omówiliśmy.

– W takim razie nie powiem ani słowa na ten temat. Rozległo się pukanie do drzwi.

– Obiecuje pan?

– Na razie.

Otworzyła drzwi. Jared stał w progu, z komórką przy uchu, w grubym swetrze, spod którego wystawał rozpięty kołnierzyk koszuli.

– Ile przyniósł ten pokaz? – powiedział do telefonu, patrząc jej w oczy.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Nie uwierzy pan. Sama nie mogę uwierzyć. – Cofnęła się, wpuszczając go do środka.

– Niesamowite.

– Aha – potwierdziła ze śmiechem.

Nie mógł oderwać oczu od jej twarzy; delikatny cień na powiekach podkreślał ciemną głębię oczu, idealnie gładka cera miała brzoskwiniowy odcień, a usta pociągnięte blad różową szminką sprawiały wrażenie lekko wilgotnych.

– Miałem na myśli pani wygląd.

– Och! – Odruchowo dotknęła policzka. – Modelki się do mnie dobrały, powiedziały, że muszę podkreślić to i owo, no i tak się skończyło.

Podobało jej się to, jak Jared na nią patrzył. Nie na tyle jednak, by co rano spędzać dodatkowe pół godziny przed lustrem. Zwykle używała

jedynie tuszu do rzes i błyszczka, ale zapisały jej, z czego korzystały, na wypadek, gdyby chciała kiedyś ponownie zrobić się na bóstwo.

Widząc, że Amy patrzy na kopertę w jego dłoni, J.T. powiedział szybko:

– To nic ważnego, porozmawiamy o tym później. – Niedbałym gestem rzucił kopertę na stolik przy drzwiach. –Zatem ile? – spytał.

– Prawie pięćdziesiąt tysięcy.

– Pięćdziesiąt?!

– Niewiarygodne, prawda?

Przez moment miał wrażenie, że Amy rzuci mu się w ramiona, jednak poprowadziła go do salonu, w którym uwagę przyciągało akwarium z tropikalnymi rybami.

– Ta nadwyżka zebrała się dzięki aukcji. Otrzymaliśmy fantastyczne dary do zlicytowania. Udało się, Jared – mówiła radośnie ożywiona. – Wystarczy, żeby uruchomić kredyt, zapłacić za naprawy i piec. Zostanie nawet pewna rezerwa.

– Mówiła już pani Kay?

– Zadzwoiłam do niej w drodze do domu. Jest zachwycona.

– Przyznała, że jest pani niesamowita? Amy pochyliła głowę, zmieszana pochwałą.

– Powinna. – Ujął ją delikatnie za podbródek, zmuszając do uniesienia głowy. – Pani jest niesamowita.

Amy wstrzymała oddech, wiedziała, że powinna się odsunąć, ale...

– Przecież nie dokonałam tego sama. Wiele osób mnie wspierało, choćby pan i pana znajomy. – Ciężko jej było zebrać myśli, kiedy jej dotykał.

– Bez pani nic by z tego nie wyszło. – Zastanawiał się, czy Amy zdaje sobie sprawę, jaki ma wpływ na ludzi. Mógł się założyć, że nie wie, jak na niego działa. – Dlatego, kiedy mówię, że jest pani niesamowita, proszę nie patrzeć z niedowierzaniem, tylko powiedzieć: owszem, jestem.

– Nie mogę. – Uśmiechnęła się bezradnie.

– Ależ może pani. – Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze. – Proszę powiedzieć: jestem niesamowita.

– To pan jest niesamowity.

– Ależ pani uparta... – Pochylił się do jej ust.

Dotyk jego warg był lekki jak muśnięcie piórkiem. Amy nie przypuszczała, że usta o tak zdecydowanym wyrazie mogą być takie miękkie. Z wrażenia zakręciło jej się w głowie, aż musiała się oprzeć o szeroką pierś Jareda. Natychmiast przygarnął ją do siebie. Stało się to, o czym marzyła, odkąd go poznała, ale rzeczywistość przerosła fantazje. Przywierając do niego całym ciałem, odwzajemniła pocałunek.

Jared wydał z siebie gardłowy pomruk, przesuwając dłonią po plecach Amy. Nagle wyczuł, że zeszywniała. Zaskoczony przerwał pocałunek i zajrzał jej pytająco w oczy.

Amy milczała. Bała się, że ten mężczyzna skradnie jej serce... o ile już się to nie stało, a przecież spotykał się z inną kobietą.

– O co chodzi?– spytał, gładząc ją po włosach. Cofnęła się, kręcąc głową.

– Właśnie nie wiem, o co chodzi.

– Nie rozumiem...

I co z tego, że ją pocałował. Zrobił to pod wpływem impulsu, bo cieszył się z jej sukcesu. Nie potrafiła okłamywać samej siebie.

– Nieważne.

– Przestań, Amy. O co chodzi?

Nie mogła uwierzyć, że musi o to pytać.

– Przecież jesteś zainteresowany moją przybraną siostrą, zapomniałeś?

J.T. westchnął ciężko, ogarnięty poczuciem winy. Candace idealnie nadawała się na kandydatkę do zawarcia małżeństwa korzystnego dla obu stron. Była wystarczająco inteligentna i cyniczna, żeby docenić tego rodzaju układ. Jednak kiedy ją zobaczył na wybiegu, w czerwonej sukni podkreślającej kształty, nie poczuł zupełnie nic. Nie obudziła w nim nawet setnej części pragnienia, jakie odczuwał na samą myśl o dziewczynie, która teraz stała przed nim i patrzyła na niego nieufnie. Tylko że Amy nie jest dla niego. Potrzebuje mężczyzny, który da jej o wiele więcej, niż on mógł zaoferować. Zasługiwała na kochającego, oddanego całym sercem partnera. A on, Jared, nawet nie wiedział, jak przejawia się prawdziwa miłość. Wiedział natomiast, że nie chce popsuć stosunków Amy z siostrą. Zwłaszcza teraz, gdy trochę się do siebie zbliżyły. Dla Amy rodzina była bardzo ważna, a z Edną było coraz gorzej. Wkrótce może się okazać, że pozostaną jej tylko Jill i Candace.

– To przez ciebie.

– Przeze mnie? Przecież to ty...

– Pocałowałem cię? – podsunął. – Rzeczywiście. Ale ty odwzajemniłaś pocałunek. Słuchaj... – Spojrzał na zegarek, choć wcale go nie obchodziło, która jest godzina. – Zaraz przyjdą twoi znajomi. Chyba wypijemy tego szampana kiedy indziej.

Nie dowiedział się, co chciała mu odpowiedzieć, bo nagle zadzwonił jej telefon komórkowy.

– Odbierz. – Nie mógł sobie darować, że dał się ponieść emocjom i przez to skomplikował sytuację. – Sam trafię do drzwi.

J.T. nie miał problemów kobietami głównie dlatego, że nie składał obietnic, zawsze się zabezpieczał i nie dopuszczał kobiet na tyle blisko, by przysła im do głowy myśl o stałym związku. Kilka z nich wprawdzie nie kryło gotowości do zacieśnienia więzi, ale konsekwentnie pozbawiał je złudzeń i sam nigdy nie komplikował sprawy.

Aż do zeszłego wieczoru.

J.T. nie mógł znaleźć sobie miejsca ód paru godzin, od czasu rozmowy z Grayem, który wspomniał, że Justin żeni się z matką swojego dziecka. Ślub miał się odbyć za trzy tygodnie, w pierwszym tygodniu grudnia. Ponadto wyglądało na to, że Alex też ma kogoś na oku.

Instynktownie wyczuł obecność Amy za plecami.

– Kay mówiła, że chciałeś się ze mną widzieć.

J.T. odwrócił się, odłożył malarski wałek na tackę i wytarł ręce z białej farby.

Amy patrzyła na niego z rezerwą; bez makijażu wyglądała na całkowicie bezbronną.

– Chciałem spytać, jak się dzisiaj miewa Edna.

Amy stała w progu, z rękami wciśniętymi w kieszenie rozpiętego płaszcza. Dostrzegła w oczach Jareda zmęczenie, zrozumiała, jako że niedawno wrócił ze służbowej podróży, a poza tym się śpieszył, żeby jak najszybciej zakończyć prace w Elmwood House. Wiedziała, że powinna się z tego cieszyć, bo co z oczu...

– Mniej więcej tak samo jak w zeszłym tygodniu. – Nie chciała, żeby interesował się stanem jej babci. Ta troska utrudniała jej zachowanie dystansu. – Zapomniała o kwiatkach, ale nadal uważa, że mama żyje. Kay wspomniała, że zaprosiła ciebie i Mike'a na obiad w Święto Dziękczynienia – zmieniła temat, nie chcąc słuchać, jak bardzo mu przykro z powodu Edny.

– Mike podobno przyjął zaproszenie, ale ty się wymówiłeś. Domyślam się, że masz zobowiązania rodzinne.

J.T. był zły na ojca i jego nedorzeczne wymagania. Pragnął, żeby już było po wszystkim, by mógł wrócić do swojej tożsamości, skończyć z udawaniem i unikami. Miał jednak świadomość, że nie chodzi tylko o niego. Nie wolno mu rujnować przyszłości swoich braci.

– Prawdę mówiąc, raczej unikam rodzinnych zgromadzeń – wyznał. – Nigdy specjalnie nie lubiłem świąt.

– Wcale się nie dziwię – powiedziała z nutą współczucia w głosie. – Trudno świętować bez matki.

Nie można tęsknić za tym, czego się nigdy nie poznało, pomyślał cynicznie.

– Nie dlatego. Raczej przez macochy.

– Macochy? – zdziwiła się szczerze. – Ile razy twój ojciec się żenił?

– Cztery. Wprawdzie miałem tylko dwie macochy, ale jego pierwsza żona też co jakiś czas się pojawiała. Zawsze była wojna o to, czy ich synowie mają spędzać święta z nimi, czy z nami. Pamiętam wiele teatralnych gestów i łez.

Pamiętał także, jak siedział w swoim pokoju przed komputerem, bo został sam na święta. Alex i Gray wcale nie byli szczęśliwsi, ulegając manipulacjom swoich matek. Tak czy inaczej, święta nie kojarzyły mu się najlepiej.

– Masz przyrodnych braci?

– Owszem. – Wiedział, że wyjawiał o sobie trochę za dużo, i miał świadomość, że nie uniknie dalszych pytań.

– Skoro nie lubisz przebywać z rodziną, to jak spędzasz Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie?

– Przeważnie pracuję. Wyjeżdżam zaraz po prezentacji, która ma się odbyć jeszcze w tym tygodniu.

Niełatwo było się o nim czegokolwiek dowiedzieć. Ponowna próba zebrania informacji o jego statusie kredytowym i działalności nie przyniosła żadnych efektów. Candace uważała, że to dlatego, iż od dawna pracował za granicą. Amy była pewna jedynie tego, że Jared jest dobrym, wrażliwym człowiekiem oraz że z niewiadomych powodów samotnie zmaga się z życiem. Dobrze wiedziała, co to znaczy być zdanym tylko na siebie. Żałowała, że nie ufa jej na tyle, by jej o sobie powiedzieć coś więcej. Była ciekawa, czy wobec jej przybranej siostry jest bardziej otwarty. Chcąc stłumić w sobie uczucie zazdrości wywołane tą myślą, spytała:

– Zatem będziesz pracował w Święto Dziękczynienia? – Kay prosiła ją, by namówiła Jareda chociaż na deser.

– W czwartek będę w podróży, wrócę do pracy w długi weekend, żeby móc wszystko skończyć. Przyjadę dopiero późnym popołudniem.

– Obiad jest zaplanowany na trzecią. Deser zostanie podany około czwartej.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Dopiero gdy opuścił wzrok na jej usta, Amy domyśliła się, wokół czego krążą jego myśli. Serce zaczęło jej łomotać, jakby chciało wyskoczyć spomiędzy żeber.

– A gdzie ty będziesz?

– Tutaj. Zawsze spędzam ten dzień z babcią.

– W takim razie się zastanowię – obiecał, wyciągając rękę, żeby odgarnąć jej włosy z policzka.

– Jared, nie rób tego – poprosiła cicho, cofając się o krok. Ogarnęła ją tęsknota, by znów znaleźć się w jego ramionach. – Nie mogę tego znieść. Nie wiem, czego ode mnie chcesz, i nie wiem, czego chcesz od Candace.

– Amy... – Westchnął bezradnie.

– Przestań. Nie jesteś mi obojętny. Zresztą Candace też nie. Wole, żebyś się do mnie nie zbliżał, jeśli nie wiesz, czego chcesz... i od której z nas.

Rozległ się odgłos otwieranych drzwi, a potem dudnienie kroków na schodach.

– Muszę iść. Bezpiecznej podróży.

– Witaj, Amy.

– Cześć, Mike. – Posłała dobrodusznemu hydraulikowi nieco wymuszony uśmiech. – Dlaczego pracuje pan w niedzielę?

– Z powodu kurczaka i klusek.

Po jej wyjściu J.T. zastanawiał się, do czego właściwie zmierza.

Opuszczając trzy dni później agencję Kelton i Wspólnicy, już wiedział. Przynajmniej częściowo.

Rozdział 10

J.T. przebywał w hotelu mniej więcej od pół godziny, gdy rozległ się dzwonek telefonu komórkowego. Okazało się, że to Candace. Wcześniej robiła aluzje na temat spotkania po zakończeniu prezentacji, która była doskonale przygotowana i spełniała wszystkie jego oczekiwania, jednak szybko porzuciła temat, kiedy jej powiedział, że jeszcze tego wieczoru wyjeżdża do Seattle. Po wahaniu w jej głosie poznał, że nie dała za wygraną.

– Dzwonię tylko na moment – zaczęła i urwała. W tle rozległ się głos Amy, ale Jared nie był w stanie usłyszeć, co mówiła. – Bardzo przepraszam, czy mógłby pan sekundkę poczekać?

Kiedy Jared po południu przyjechał na prezentację, nie zastał Amy w biurze. Nowa recepcjonistka o imieniu Heather przywitała go z entuzjazmem cechującym wielu pracowników agencji Kelton i Wspólnicy. J.T. lubił ten rodzaj energii. Pomagała w pracy. Niemniej jednak Heather nie potrafiła mu powiedzieć, kiedy Amy wróci. Candace także nie udzieliła mu tej informacji, gdy jakby od niechcienia zapytał ją o przybraną siostrę.

Musiał natomiast przyznać, że Candace nie szczędziła pochwał Amy za to, że tak sprawnie zorganizowała lunch i pokaz mody. Zwierzyła się nawet J.T., że podsunęła matce pomysł, by odtąd powierzać Amy przygotowanie wszystkich publicznych imprez dla klientów.

– Pod warunkiem, że przydzielili jej pani ludzi do pomocy – powiedział.

Candace zamrugła wówczas swymi wielkimi niebieskimi oczyma, jakby zupełnie nie widziała takiej potrzeby.

– Przepraszam – powtórzyła do telefonu. – Jedna z klientek chce wprowadzić zmiany w ogłoszeniu reklamowym, które ma się ukazać rano. Przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Mówił pan, że wraca w Święto Dziękczynienia po południu. Ten dzień spędzamy na obiedzie u moich dziadków... rodziców mojej mamy – wyjaśniła. – Może pan by się do nas przyłączył? Dziadek obraca się w kręgach artystycznych, więc poznałby pan wielu ciekawych ludzi. Mógłby pan nawet nawiązać interesujące kontakty biznesowe – dodała kuszącym tonem. – Nie siadamy do stołu przed szóstą, a do tej pory pan wróci, prawda?

J.T. przeszedł do łazienki po przybory do golenia, żeby je dołożyć do prawie spakowanej skórzanej torby. Na ekranie telewizora nastawionego na kanał CNN gadające głowy poruszały bezgłośnie ustami; J.T. wyłączył dźwięk, kiedy zadzwonił telefon. Zamierzał odmówić Candace, nie dbając o kontakty.

– Nie wiem dokładnie, o której wrócę – powtórzył mniej więcej to samo, co wcześniej powiedział Kay. Miał nadzieję, że Candace nie będzie naciskać. Nie chciał się z niczego tłumaczyć. – Dziękuję za zaproszenie. Naprawdę doceniam dobre chęci.

– Trudno. – Wyraźnie starała się ukryć rozczarowanie. – Nie licząc dzisiejszej prezentacji, dawno się nie widzieliśmy.

– Oboje byliśmy zajęci – rzekł oficjalnym tonem.

– Tak, wiem, ale wkrótce powinien pan mieć trochę wolnego czasu. Ostatnio to pan płacił za drinki. Teraz moja kolej.

J.T. zatrzymał się pomiędzy szafą a łóżkiem. Zamknął oczy, przesuwając dłonią po włosach. Nie chciał się z nią spotykać na drinka,

udawać, że mu na niej zależy, i rozwijać znajomości po to, aby zgodziła się za niego wyjść. Była miła, wykształcona, bez wątpienia atrakcyjna i zaangażowana w karierę na tyle, by mieć czym w przyszłości wypełnić życie. Oczywiście istniała możliwość, że po ślubie zechce zrezygnować z pracy.

Najważniejsze jednak było to, że nic do niej nie czuł. Uczciwość wymagała, by dać jej jasno do zrozumienia, iż nie jest zainteresowany utrzymywaniem z nią jakichkolwiek kontaktów poza zawodowymi.

– Obawiam się, że przez dłuższy czas nie będę miał wolnej chwili – oznajmił. Nie odniósł się w żaden sposób do wzmianki o drinku, licząc na to, że Candace wyciągnie stosowne wnioski. – Po zakończeniu remontu w Elmwood House znowu wyjeżdżam z kraju. Mam spore opóźnienia w prowadzonym projekcie.

– Oczywiście. Doskonale rozumiem. – Candace przybrała ton profesjonalnej uprzejmości. – W takim razie zobaczymy się w kwietniu lub w maju przy ostatecznym zatwierdzeniu planu kampanii. Potrzebujemy zamieścić reklamy w prasie przynajmniej z trzymiesięcznym wyprzedzeniem.

– Świetnie. – Poczuł ulgę, że tak łatwo udało mu się wykręcić. Ogłoszenia musiały się ukazać z jego prawdziwym nazwiskiem, ale nie mógł niczego ujawniać przed czerwcem. Tak czy inaczej, plan B miał być wprowadzony w życie tylko wówczas, gdyby to okazało się absolutnie konieczne. – Jeszcze raz bardzo dziękuję. Spisaliście się doskonale.

Podziękowała za pochwałę w imieniu własnym i zespołu, po czym zakończyła rozmowę.

J.T. odetchnął z ulgą. Od jakiegoś czasu czuł, że należy załatwić tę sprawę. Do Nowego Roku nie zamierzał w ogóle zaprzętać sobie głowy

poszukiwaniem kandydatki na żonę. A co będzie potem... Nie miał pojęcia. Jedno wiedział na pewno: udawanie i oszukiwanie nie leży w jego naturze.

Na razie postanowił się skupić na dokończeniu pakowania i wyjeździe do Seattle. W następnym tygodniu czekały go spotkania z zespołem projektowym oraz z miejskim wydziałem planowania przestrzennego. Pierwsze miało się odbyć nazajutrz o dziewiątej rano. Potem planował zobaczyć się z Grayem, żeby omówić firmowe przedsięwzięcie w Singapurze, a po wszystkim wrócić do Portland i dokończyć prace w domu opieki.

Zakładał, że tymczasowe poszerzenie werandy nie powinno mu zająć więcej niż parę dni. Należało wyburzyć wewnętrzną ścianę, wykorzystując przestrzeń nieużywanego składziku. Większa rozbudowa, według jego projektu, wymagająca urzędowego pozwolenia, musiała poczekać do lata ze względu na pogodę. Kay postanowiła, że przeznaczy na to pieniądze uzyskane z aukcji przeprowadzonej przez Amy, ale J.T. wiedział, że w swoim czasie sam sfinansuje rozbudowę, podobnie jak dalszą opiekę nad Edną.

Rozejrzał się po skromnie urządzonej, lecz wygodnym pokoju, sprawdzając, czy niczego nie zapomniał. Wziął do ręki torbę i rulon z planami, gotowy do wyjścia.

Nagle pomyślał o Amy.

Unikała go tego popołudnia. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Skoro nie chciała go teraz widzieć, to trudno. Po powrocie musi się z nią zobaczyć. Nie mógł odejść, nie wyjaśniwszy jej, że nie należy do mężczyzn, którzy zadają się jednocześnie z dwiema kobietami. Gdyby wyznał jej otwarcie, jakie miał intencje wobec Candace, uznałaby go pewnie za bezdusznego oportunistę. Dlatego szczegółowe tłumaczenia nie wchodziły

w grę. Musiała jednak wiedzieć, że nie chciał, by przez niego miała jakiegokolwiek kłopoty.

Nie rozmawiali też dotąd o jej powrocie na studia. Mogła uznać, że to nie jego sprawa, ale ktoś musiał jej uświadomić, że powinna zrobić coś także dla siebie.

Jared miał rację.

Amy doszła do tego wniosku, wpatrując się uważnie w śliską, moką drogę, oświetlaną reflektorami hondy. Jednostajnemu kłapaniu wycieraczek akompaniował szum wentylatora tłoczącego ciepłe powietrze.

Po świątecznym obiedzie odprowadziła babcię do pokoju, gdzie staruszka zasiadła przed telewizorem, żeby obejrzeć serial. Tęskniła za dawną Edną, bystrą i dowcipną, za ich długimi rozmowami, za poczuciem, że ma kogoś, kto dobrze ją zna i całym sercem się o nią troszczy.

Jared miał rację. Zrezygnowała z własnych planów na życie, odkładając je na nieokreśloną przyszłość.

Otworzyła kopertę, którą przyniósł jej tamtego wieczoru po pokazie. Mieli o niej porozmawiać później. Gdy tylko zobaczyła uniwersyteckie katalogi z zaznaczonymi wydziałami oceanografii, od razu wiedziała, co chciał jej wówczas powiedzieć.

Pierwszą myślą, jaka przyszła jej do głowy, była ta, że nie ma czasu na studia przy wszystkich obecnych zobowiązaniach. Mimo to nie potrafiła tak po prostu od razu przekreślić tej możliwości. Przy świątecznym obiedzie Kay powiedziała ze wzruszeniem, że Elmwood House, ich wspólny dom, odzyskał szansę na spokojną przyszłość. Wspominając jej słowa, Amy uświadomiła sobie, że jej własna przyszłość może wyglądać tak jak terażniejszość, jeśli nie odważy się zrobić pierwszego kroku w kierunku zmiany. Gdyby zapisała się na studia wieczorowe albo studiowała on-line,

mogłaby zaliczyć w ten sposób wszystko poza zajęciami w laboratorium. Pozostałoby tylko porozmawiać z Jill, żeby nie wyznaczała jej żadnych zadań w wieczory przeznaczone na naukę.

Pozostawało jej coś jeszcze do zrobienia; musiała podziękować Jaredowi. W ogóle by nie pomyślała o studiowaniu, gdyby nie przyniósł tych katalogów. Żałowała tylko, że się w nim zakochała.

Od początku wiedziała, że ma do czynienia z człowiekiem prowadzącym światowe życie. Mógł mieć kobiety w Seattle i w Singapurze, a ona i Candace stanowiły pewne urozmaicenie pobytów w Portland. O Candace było wiadomo, że umawia się z kilkoma mężczyznami jednocześnie, obdarzając ich różnym stopniem zainteresowania. Biorąc to pod uwagę, można było zakładać, że ona i Jared dobrze się rozumieją. Tyle że Amy odnosiła wrażenie, iż Candace nie interesuje się nikim innym, odkąd Jared stanął w progu ich agencji.

Cóż, mimo wszystko była mu winna podziękowanie. Zastanawiała się, w jakie słowa powinna je ubrać, kiedy rozległ się stłumiony huk i niemal w tym samym momencie kierownica zadrżała jej w rękach.

Wiedziała, że należy zapanować nad pierwszym odruchem i nie wciskać hamulca. Przekonała się o tym, kiedy rok wcześniej złapała gumę i omal nie znalazła się pod nadjeżdżającą od tyłu ciężarówką. Drugą zasadą postępowania w takiej sytuacji, poznaną dzięki uprzejmemu policjantowi, który pomógł jej zmienić koło, było mocne trzymanie kierownicy. Stopniowo zwalniając, podjechała pod latarnię i stanęła na poboczu.

Po prawej stronie ciągnęła się otwarta przestrzeń pola golfowego, po lewej rósł rząd krzaków oddzielający od drogi zabudowania biurowe. O piątej po południu w Święto Dziękczynienia musiały być zamknięte. Przed

sobą i za sobą miała pustą ciemną drogą, wyznaczoną punkcikami lamp niknącymi w oddali.

– Koniec miłego dnia – mruknęła do siebie, wyciągając z torebki telefon i kartę zakładu serwisowego.

Przez pięć minut z telefonem przy uchu słuchała bębnienia deszczu o dach, czekając, aż ktoś się odezwie. W końcu dyspozytor powiadomił ją, że pomoc może do niej dotrzeć za trzy do czterech godzin. Dziękując mu, oznajmiła, że sama rozwiąże problem. Ostatecznie wiedziała, jak się zmienia koło. Tyle że wcale nie miała ochoty wychodzić na deszcz i zmagać się z odkręcaniem śrub.

Myśląc z goryczą, że rzadko dostaje od życia to, na co naprawdę ma ochotę, wyłączyła silnik i odpięła pas. Czekanie, aż przestanie padać, raczej nie wchodziło w grę.

Wysiadła, otulając się płaszczem, wyjęła z bagażnika zapasowe koło... i zobaczyła, że jest dziwnie płaskie. Dopiero w tym momencie sobie przypomniała, że rok temu powinna oddać je do naprawy, ale zupełnie o tym zapomniała, bo miała wtedy urwanie głowy z organizacją przyjęcia dla Jill.

Zła na siebie za niedbalstwo, na oponę za to, że pękła, i na los, że wybrał akurat taki czas i miejsce, włożyła koło z powrotem do bagażnika. Deszcz nagle się wzmógł i nim znów wsiadła do auta, była przemoczona do suchej nitki, a strużki wody z włosów ściekały jej za kołnierz.

Mogła jedynie zadzwonić ponownie do serwisu, a potem mokra i zziębnięta czekać trzy godziny na ratunek. Wybrała najpierw numer najbliższego sąsiada, licząc na to, że nie pogniewa się na nią za zakłócanie spokoju w święto, ale odpowiedziała jej automatyczna sekretarka. Wiedziała, że sąsiad mieszkający po drugiej stronie oraz małżeństwo z naprzeciwka wyjechali na długi weekend. Candace z matką były w domu rodziców Jill,

godzinę drogi stąd. Wkrótce mieli zasiadać do uroczystego obiadu, więc tak czy inaczej nie chciała im przeszkadzać.

Mimo włączonego ogrzewania stopy zaczęły jej marznąć w przemoczonych butach. Bębnienie o dach przybrało na sile. Wiedziała, że Jared powinien już wrócić. Przecież podwożąc ją do domu, nie musiał się dowiedzieć, że nieopatrznie się w nim zakochała.

J.T. opuścił Seattle później, niż planował. Kiedy zadzwonił telefon i na ekranie wyświetlił się numer Amy, był na północnych przedmieściach Portland.

– Jak wypadł świąteczny obiad? – odezwał się bez wstępów.

– Brakowało cię – odparła Amy. – Ale nie dlatego dzwonię. – Zamilkła na moment, jakby się wahała. – Jesteś w Portland?

– Dotrę na miejsce za jakieś dwadzieścia minut. Co się stało?

– Złapałam gumę – wyznała z rezygnacją. – Potrzebuję podwiezienia do domu. Serwis może tu kogoś przysłać najwcześniej o ósmej lub dziewiątej.

– Gdzie jesteś?

Opisała mu swoje położenie, wymieniając pole golfowe. Okolica uchodziła za raczej bezpieczną, ale też dość opustoszałą.

– Masz zamknięte drzwi? – Tak.

– Jest ruch na drodze?

– Niewielki, ale nic mi nie jest – zapewniła go z nieco podejrzaną skwapliwością. – W każdym razie będzie dobrze, jak już wyschnę.

Nie chcąc, by czuła się osamotniona na ciemnej drodze, postanowił rozmawiać z nią przez cały czas, dopóki do niej nie dotrze.

– A zderzak masz już naprawiony? – zapytał, kiedy opowiedziała mu o całym zdarzeniu.

– Byłam zajęta – odparła tonem usprawiedliwienia.

– Czyli nie.

Wcale go to nie zdziwiło, przecież bardziej dbała o cudze sprawy niż o własne. Nadarzała się okazja, by poruszyć temat, z którego zrezygnował, będąc w jej domu po pokazie. Wtedy nie chciał psuć nastroju, a mógł zakładać, że w tej chwili w kwestii nastroju Amy niewiele już zostało do popsucia.

– Wiesz co – zaczął – zapomniałaś oddać do naprawy koło zapasowe, bo byłaś zajęta robieniem czegoś dla Jill. Nie naprawiłaś zderzaka, bo byłaś zajęta ratowaniem domu opieki. Zawsze będzie coś, co ci każe zaniedbać własne potrzeby.

Oczekiwał protestów, a już co najmniej zmiany tematu. Tymczasem usłyszał ciche:

– Wiem. –I... ?

– Podejmę studia wieczorowe.

Był zaskoczony i uradowany zarazem. Nie wiedział, czy bardziej cieszy się z tego, że Amy chce jednak realizować swoje marzenie, czy z tego, że z jej głosu znikła rezerwa, jaką od pewnego czasu mu okazywała. Wciąż rozmawiali, kiedy nagle J.T. zobaczył jej hondę stojącą w strugach deszczu pod lampą. Podjechał i szybko otworzył drzwi od strony pasażera.

– Jesteś całkiem przemoknięta – powiedział, kiedy Amy znalazła się w środku.

– Tylko trochę.

Widział, jak rozczesuje palcami mokre kosmyki.

– Podkręcić ogrzewanie?

– Nie trzeba. Dzięki, że po mnie przyjechałeś. Starła się unikać jego wzroku. Rezerwa jednak powróciła.

– Skończyliśmy na tym, że poprosisz Jill, by dała ci w lecie urlop, żebyś mogła wziąć udział w zajęciach z nurkowania.

– Zgadza się – podjęła, wyrażając wątpliwości, czy Jill się zgodzi, i zastanawiając się na głos, czy weekendowe wizyty w domu opieki wystarczą, żeby babcia zachowała ją w pamięci.

Rozmowa niby wyglądała tak jak wcześniej, ale brakowało w niej dawnej swobody. W końcu zapadła cisza. Amy siedziała sztywno, wpatrzona w drogę wydobywaną z mroku światłami samochodu.

– Mówiłam, że nie musisz wysiadać – powiedziała, gdy dojechali na miejsce i Jared odprowadzał ją pod drzwi.

– Chcę z tobą porozmawiać.

– Przecież rozmawialiśmy.

– Nie o tym.

Weszli do holu; przez otwarte drzwi było widać przytulny fragment salonu, z zapaloną lampką obok sofy.

– O czym? – spytała, odwracając się do niego twarzą. Mokre włosy odgarnęła do tyłu; z odkrytym czołem

wyglądała jeszcze bardziej krucho i delikatnie. Woda skapująca z płaszcza utworzyła kałużę na parkiecie wokół jej stóp.

– Najpierw się wysusz. Na pewno jest ci zimno.

Amy już miała zaprzeczyć, gdy wstrząsnął nią dreszcz. Czowała, jak całe jej ciało pokrywa się gęsią skórką.

– Naprawdę jestem ci wdzięczna za podwiezienie – powiedziała, zrzucając z nóg namoknięte buty. – Wracasz z podróży, nie powinnam cię zatrzymywać. Musisz być zmęczony, a w Elmwood House jest jutro dużo pracy, więc pewnie zaczniesz wcześniej rano.

Nie chciała być niegościnna, w końcu wybawił ją od długiego czekania na przyjazd serwisu. Jednak po ciężkim dniu marzyła jedynie o gorącym prysznicu i spokoju. Wolą, żeby już sobie poszedł... bo za bardzo potrzebowała uścisku opiekuńczych męskich ramion i bała się własnej reakcji.

– Nie jestem zmęczony – oznajmił Jared, pomagając Amy zdjąć płaszcz. – Nigdzie nie pójde, dopóki nie porozmawiamy. Na początek może mi wyjaśnisz, dlaczego chcesz się mnie pozbyć.

– Nie chcę się ciebie pozbyć – powiedziała cicho.

Weszła do łazienki po ręcznik. Widząc swoje odbicie w lustrze, bezwiednie jęknęła.

Musiał to usłyszeć, bo natychmiast spytał:

– Wszystko w porządku?

Nie, pomyślała. Jest jej zimno, wygląda jak ostatnie nieszczęście, chce jej się płakać.

– Amy?

– Jared, to nie jest dobry moment na rozmowę.

– Rozumiem. W takim razie powiedz mi tylko, dlaczego chcesz się mnie pozbyć, i sobie pójde.

– Nie mówiłam, że chcę się ciebie pozbyć.

– Nie musiałaś mówić.

– Jared...

– Porozmawiaj ze mną, Amy.

– Nie ma o czym.

– Nieprawda. Jest jakiś problem i chcę, żebyś mi wyjawiała jaki.

Rozdział 11

J.T. był niemal pewien, że już wie, na czym polega problem Amy. Stała pomiędzy salonem a jadalnią, wyraźnie skrepowana. Nie odzywała się, więc postanowił ułatwić jej sprawę.

– O co chodzi? Podejrzewasz, że się tobą bawię? Ściskając w dłoni ręcznik, obronnym gestem skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Można powiedzieć, że głównie o to. – Uznała, że w tej sytuacji i ona nie powinna owijać niczego w bawełnę.

– To wszystko?

– Nie wystarczy? Może tobie nie – dodała, myśląc o tym, że wydaje mu się naiwna. Cóż, nawet sobie taka się wydawała. – Nie gram w twojej lidze, Jared. – Wiedziała to od samego początku, a mimo to pragnęła tego, co niemożliwe. Przynajmniej nie oszukiwała się aż tak, by wierzyć, że może ich połączyć wspólna przyszłość. – To oczywiste, dlaczego spodobała ci się Candace – mówiła dalej. – Nadal jednak nie pojmuję, czego możesz chcieć ode mnie.

– Ty mówisz poważnie – rzekł z niedowierzaniem.

– Co masz na myśli?

– Naprawdę nie wiesz?

– Czego?

Wyraz jej wielkich ciemnych oczu nie pozostawiał złudzeń, że Amy nie ma pojęcia, jak na niego działa.

– Nic mnie nie łączy z twoją siostrą. Nigdy nie łączyło.

– Jared, proszę cię...

– Raz poszliśmy na drinka. To wszystko. Potem więcej się z nią nie umówiłem. Nawet do niej nie dzwoniłem, nie licząc kontaktów czysto zawodowych.

Dostrzegł w spojrzeniu Amy cień wątpliwości. Nie mógł wiedzieć, co Candace jej powiedziała, w jakim świetle przedstawiła ich znajomość.

– A według ciebie, co mnie łączyło z Candace?

– Wiem tylko, że oboje sprawialiście wrażenie... zainteresowanych sobą nawzajem.

– Byłem zainteresowany. Przynajmniej tak mi się wydawało. – Z wiadomych powodów nie mógł wyjawić dlaczego. – Nawet jej nie pocałowałem. Nie jestem niewiniątkiem, Amy, ale nie oszukuję kobiet, z którymi się spotykam.

Musiał jej to powiedzieć. Sam nie wiedział, dlaczego tak mu zależało na tym, żeby znała prawdę. Zdarzało mu się w życiu opuszczać kobiety, zostawiając po sobie nie najlepsze wrażenie. Czasami rozstanie następowało z jego inicjatywy, czasami nie. W Amy jednak było coś takiego, że nie mógłby odejść, pozostawiając ją z przekonaniem, że próbował ją wykorzystać.

– Gdyby przypadkiem przyszło ci do głowy, że gdzieś w świecie mam inną kobietę, to wiedz, że tak nie jest – dodał zdecydowanym tonem, jakby odpierał niewypowiedziany zarzut.

To była najszczerza prawda. Nie interesowała go żadna inna kobieta. Tylko Amy.

Stała przed nim, przyciskając do piersi wilgotny ręcznik, zmieszana i niepewna. Wyglądała rozczulająco bezbrinnie i niezwykle ponętnie. Wiedział, że powinien już pójść.

– Wolałem nie rozmawiać o tym w Elmwood House, dlatego nalegałem, żebyś pozwoliła mi wejść. Za kilka dni już mnie tu nie będzie. Nie chciałem, żebyś myślała, że się tobą bawię.

Przez chwilę Amy nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Wierzyła we wszystko, co jej powiedział. Tak jak wówczas, gdy zasugerowała, że mógłby więcej zyskać, zajmując się czymś bardziej spektakularnym niż remont w domu opieki, a on odparł, że nie zamierza niczego zyskiwać. Że robi to przede wszystkim dla siebie, bo chce się oderwać od problemów i szuka spokoju. W tym momencie rozumiała go lepiej niż kiedykolwiek, bo sama miała ochotę zaszyć się w jakimś kącie.

– Nie wiem, co powiedzieć – odezwała się wreszcie cicho. – Bo „przepraszam, że miałam cię za dupka” chyba nie brzmi najlepiej.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Jeśli mi wierzysz, to może być.

– Wierzę. I przepraszam.

– Nie przejmuj się. – Wskazał na ręcznik. – A teraz idź się wysuszyć. Sam wyjdę.

– Zaczekaj. – Parę minut wcześniej chciała, żeby się wyniósł. Nagle poczuła, że nie jest na to gotowa. – Kiedy musisz wyjechać?

– Na początku tygodnia.

Próbowała się uśmiechnąć, ale w jej oczach nie było ani śladu wesołości.

– Chyba będzie mi ciebie brakowało. Wypowiedziane niemal szeptem wyznanie zatrzymało

J.T. w miejscu. Nie chciał jej zostawiać. Nie mógł też sobie przypomnieć, co mu kazało sądzić, że tak będzie lepiej. Nawet nie próbując się opanować, wyciągnął rękę i odgarnął jej kosmyk za ucho.

– Nie mów tak – poprosił.

Niemal niezauważalnym ruchem przechyliła głowę, jakby lgnęła do jego dotyku. Uśmiechnęła się, ale widział, ile wysiłku ją to kosztowało.

– Coś nie tak?

Pokręciła głową; wilgotne włosy musnęły jego dłoń.

– Nie, nic.

Przesunął koniuszkami palców po jej policzku.

– Spróbuj jeszcze raz.

– To zabrzmiało niezbyt logicznie – ostrzegła. – Czuję się w tej chwili trochę tak jak wtedy, gdy jestem z babcią. Stoisz przede mną, rozmawiamy, a ja za tobą tęsknię, jakby już cię nie było.

To, co powiedziała, jeszcze przed dwoma miesiącami nie miałyby dla niego sensu. Teraz rozumiał dokładnie, o co jej chodziło.

– W jakiej formie była dziś Edna? – spytał, kładąc ręce na ramionach Amy.

Pomyślała, że właśnie tego będzie jej najbardziej brakowało. Jared był jedną z nielicznych osób, które pytały o Ednę w taki sposób, jakby naprawdę interesowało je to, co miała do powiedzenia na temat babci. Rozpaczliwie potrzebowała troski, którą Jared jej okazywał.

– Cieszyła się, że zakłada odświętne ubranie. –Ale... ?

Bała się, że Jared zaraz opuści ręce i marzyła o tym, żeby ją przytulił. Wybieranie sukni i biżuterii było jedynym pozytywnym momentem podczas wizyty u babci.

– Mimo indyka i innych przysmaków na stole chyba nie zdawała sobie do końca sprawy, że to Święto Dziękczynienia. Prawie cały czas przesiadywała w świetlicy, czekając na moją mamę. – Głos jej zadrżał. – Była przekonana, że mama przyjedzie i zabierze ją na lunch.

Dotychczas mówiąc o babci, Amy starała się znaleźć jakiś promyk nadziei, ale tym razem nie potrafiła ukryć smutku i zniechęcenia. Może dlatego, że miała za sobą wyjątkowo ciężki dzień. Była zziębnięta i przemoczona. J.T. był pewien, że nie może jej tak zostawić. Pozwolić, by zmagala się z tym smutkiem samotnie. Jednym ruchem przygarnął ją do siebie.

– A potem w drodze do domu złapałaś gumę – powiedział. Czując, że poddaje się jego objęciom, dodał: – To był jeden z tych dni, o których mówiłaś, że kształtują charakter.

Amy z westchnieniem oparła głowę na piersi Jareda, chłonąc ciepło bijące od jego ciała. Zamknęła oczy, próbując sobie przypomnieć moment, kiedy objął ją w windzie. Oddałaby wszystko, by znów doświadczyć tamtego, jakże krótkiego poczucia bezpieczeństwa.

– Chodziło o tygodnie – przypomniwała mu.

– Rzeczywiście – przyznał. – Złe dni. Na szczęście mijają.

– Nie mogę uwierzyć, że wciąż to pamiętasz.

Muskając ustami czubek jej głowy, poczuł, że drobne ciało Amy rozluźnia się w jego ramionach.

– Pamiętam wszystko, co ciebie dotyczy. – Właśnie na tym polegał jego problem. – Nie potrafię przestać o tobie myśleć.

– Mówisz to tak, jakby chodziło o coś złego.

– Po prostu tego nie rozumiem. Powtarzałem sobie, że powinienem cię zostawić w spokoju, ale nie chcę.

– Ja też nie chcę, żebyś mnie zostawiał – wyszeptała.

– W takim razie nie pójdę.

Poczuł, jak Amy wciąga powietrze, a potem wypuszcza je z ulgą. Kiedy ją obejmował, wydawała mu się jeszcze drobniejsza i bardziej krucha. Powolnym ruchem gładził ją po plecach. Nigdy wcześniej nie przytulał kobiety ot tak, dla samego przytulania. Starał się rozmasować jej napięte mięśnie. Czuł, że Amy właśnie tego potrzebuje. Nagle, uświadomił sobie, że jemu także to było potrzebne.

– Amy, mówiłaś, że nie wiesz, czego od ciebie chcę – powiedział tak cicho, że odgłos deszczu bijącego o szyby niemal zagłuszał jego słowa. – Już wiem. Tego. – Pragnął ją trzymać w ramionach. Pocieszać. Chronić... nawet przed samym sobą. A przede wszystkim być przy niej, kiedy będzie miała zły dzień albo zły tydzień, nie mówiąc już o miesiącach...

Im dłużej tak stali, im bardziej miękko Amy wtulała się w niego, tym większe napięcie pojawiało się w jego własnym ciele. Tym mocniej działał na jego zmysły delikatny zapach jej włosów. Wspomnienie słodczy jej ust sprawiało, że chciał poznać smak skóry. Pragnął poczuć jej dłonie na sobie...

Odsunął się od niej delikatnie, chwytając ją za przeguby.

– Masz kawę?

Amy zamrugała gwałtownie powiekami, starając się ukryć rozczarowanie.

– Jasne. Chcesz kawy?

Pochylił się szybko i musnął wargami jej usta.

– Nie, ale musimy się czymś zająć, bo inaczej cię pocałuję.

– Już mnie pocałowałeś.

– To nie był pocałunek.

– Nie?

Patrząc jej w oczy, wolno pokręcił głową.

– Ale może ty mi pokażesz, jak powinien wyglądać prawdziwy pocałunek – wyszeptał tuż przy jej ustach.

Dotyk jego warg był miękki i delikatny. Pragnęła wszystkiego, co był gotów jej dać, lecz on czekał, żeby przejęła inicjatywę. Owszem, bywała wcześniej całowana przez mężczyzn, ale nigdy dobrze. Tylko podczas pocałunków Jareda miękły jej kolana i budziły się w niej pragnienia, których istnienia nawet nie podejrzewała. Ujęła jego twarz w dłonie; przyjemnie szorstki świeży zarost leciutko łaskotał jej palce. Pocałowała go, najpierw trochę nieśmiało, a potem, kiedy rozchylił usta, odważyła się wsunąć mu język między wargi.

– Zrób to jeszcze raz, a nigdzie stąd nie pójde – powiedział zduszonym głosem Jared, gdy wreszcie się od niego oderwała.

Jeszcze niedawno Amy była przekonana, że wystarczy jej samo przytulenie się do Jareda, a teraz nagle zapragnęła czegoś więcej i miała nadzieję, że on także tego pragnie.

– Obiecujesz?

Szybko opuściła wzrok, ale J.T. i tak zdążył odnaleźć w jej oczach to, czego szukał. Nie mógł się mylić. Amy go pożądała. Przygarnął ją do siebie mocno.

– Chcę iść z tobą do łóżka – szepnął jej prosto do ucha. – Jeśli ty tego nie chcesz, możemy zaparzyć kawę.

Dawał jej szansę na wycofanie się, zanim będzie za późno.

Nie potrzebowała jej. Nie chciała się wycofać.

– Nie chcę kawy.

– To dobrze.

Wciąż trzymając Amy w ramionach, Jared cofnął się do holu. Zarzuciła mu ręce na szyję, podczas gdy on usiłował rozpiąć suwak spodnicy. Kiedy miękki tweed opadł na podłogę, dotarli do drzwi łazienki. Amy sama pozbyła się swetra, a na progu sypialni drżącymi rękami zaczęła wyciągać Jaredowi koszulę zza paska dżinsów. Po chwili koszula wylądowała na podłodze.

Jeszcze nigdy w życiu Amy nie czuła się tak pożądana. Kiedy Jared zaczął przesuwając ustami po jej piersiach i brzuchu, zostawiając na skórze gorący ślad pocałunków, uświadomiła sobie z całą jasnością, że go kocha. Wiedziała, na czym polega fizyczna miłość, ale brakowało jej doświadczenia, dlatego dała mu się prowadzić, pilnie naśladowując każdy jego ruch.

Jareda ogarnęła niezwykła namiętność. Amy lgnęła do niego, jej skóra była jedwabista i cudownie smakowała. Resztki przytomności umysłu kazały mu sięgnąć po omacku do kieszeni spodni po prezerwatywę. Wiedział, że nie będzie w stanie długo się powstrzymać. Nie tym razem. Amy objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

– Amy, jesteś taka...

– Nie przestawaj, proszę – wyszeptała drżącym głosem. – Podobno to wcale tak bardzo nie boli.

Sens tego, co powiedziała, nie od razu dotarł do jego rozpalonego umysłu. Nie przyszło mu wcześniej do głowy, że Amy może być dziewicą. Świadomość, że jest jej pierwszym mężczyzną, wzmogła jego żądze.

Wszedł w nią, tłumiąc jej cichy jęk namiętym pocałunkiem. Przez chwilę starał się trwać w bezruchu, dając jej czas, by się z nim oswoiła, ale gdy poruszyła się, unosząc biodra, jakby dążyła do jeszcze większej bliskości, stało się to, co nieuniknione. Nim porwała go fala rozkoszy,

przypomniawszy sobie, że od początku, gdy tylko ją poznał, kojarzyła mu się z powiewem świeżego powietrza. Nagle zdał sobie sprawę, że od lat brakowało mu tlenu.

Deszcz w końcu przestał padać. Amy spała w ramionach Jareda, z głową na jego piersi. Smugi dziennego światła wciskały się do sypialni przez szparę między zasłonami. Elektroniczny zegarek na stoliku przy łóżku wyświetlał dwie minuty po ósmej. Jared czekał na wewnętrzny sygnał, który dotąd w podobnych sytuacjach kazał mu wstać i zniknąć, zanim pojawią się komplikacje. Tymczasem nie spał już od godziny i przez cały ten czas towarzyszyło mu poczucie, że jest tam, gdzie powinien być, i nie należy tego zmieniać.

Nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy, że kochanie się i uprawianie seksu to nie to samo. Bo on i Amy właśnie się kochali. Zwłaszcza za drugim razem, około północy, kiedy zrobili to wolniej, i za trzecim, gdy obudziła go, poruszywszy się w jego ramionach. Wciąż nie mógł pojąć, że można komuś tak całkowicie i bez reszty się oddać, jak Amy oddawała się jemu.

J.T. nie miał wątpliwości, że Amy darzy go głębszym uczuciem. Jego czy raczej mężczyzną, za którego go uważała. Ostatnia myśl skutecznie zakłóciła mu błogostan. Wraz z poczuciem winy pojawiła się pewność, że chce, by Amy na stałe pozostała w jego życiu. Tylko przy niej opuszczał go ten dziwny niepokój, który kazał mu się przenosić z miejsca na miejsce i nigdzie nie pozwolił znaleźć ukojenia. Potrzebował Amy.

Przypomniawszy sobie ultimatum ojca. Rozsądek podpowiadał, by trzymać się narzuconych przez niego reguł, ale serce mówiło swoje. Nie mógł dłużej udawać przed Amy. Chciał, żeby wiedziała, kim jest naprawdę. Potrzebował tylko więcej czasu...

Amy uniosła powieki. Miłe poczucie bezpieczeństwa ustąpiło miejsca wspomnieniom tego, co się wydarzyło. A wraz z nimi pojawiła się niepewność, co dalej...

– Co powiesz na spędzenie dnia na śniegu?

Pytanie Jareda nie było specjalnie romantyczne, ale rozwiało lęk, że zaraz odejdzie.

– Chętnie, ale czy przypadkiem nie miałeś pracować w Elmwood House?

– Biorę sobie dzień wolnego. A ty razem ze mną. – Poglądził ją po ramieniu, wzbudzając przyjemny dreszcz.

– Zdasz ze wszystkim?

– Tak, jeśli jutro będę pracował z podwójną energią.

– W takim razie ci pomogę.

– Umowa stoi – odparł, pociągając Amy na siebie.

– Mój samochód. Nie mogę go zostawić. Muszę zadzwonić, żeby go zabrali i naprawili opony – powiedziała Amy, starając się zachować przytomność umysłu.

Nie było to łatwe, bo jej ciało odpowiedziało na zachętę ze strony Jareda. Kładąc Amy ręce na biodrach, obwiodł językiem kontur jej ucha.

– Dasz mi kluczyki i wszystkim się zajmę, a jak wrócę, pojedziemy się zabawić – obiecał. – Na razie jednak mam lepszy pomysł.

Rozdział 12

W oczekiwaniu na Jareda Amy zdążyła się wykapać, wysuszyć włosy i nałożyć makijaż. W pewnym momencie zadzwonił jej telefon komórkowy. Przekonana, że to on, zrezygnowała z poszukiwania w szafie odpowiedniego swetra i dżinsów i pośpiesznie wygrzebała z torebki telefon, nie chcąc, aby przełączył się na pocztę głosową.

Na wyświetlaczu nie pokazał się numer, lecz jedynie informacja, że dzwoni osoba prywatna.

– Halo – odezwała się, uznając, że to jednak może nie być Jared.

– Amy, gdzie teraz jesteś? Mówi Candace.

Nastrój przyjemnego oczekiwania prysł. Candace dzwoniła tylko wtedy, gdy czegoś od niej chciała.

– Jestem w domu, ale za jakąś godzinę wychodzę...

– Nigdzie nie wychodź – przerwała jej Candace. – Już do ciebie jadę. Musisz coś zobaczyć.

Amy bezskutecznie próbowała sobie wyobrazić, co może być aż tak ważne, że jej przybrana siostra postanowiła osobiście się do niej pofatygować. Lekko zaniepokojona wróciła do przeglądania zawartości szafy. Miała nadzieję, że ta pilna sprawa da się załatwić w miarę szybko; czułaby się niezręcznie, gdyby po powrocie Jared zastał u niej Candace. Nie bardzo wiedziała, jak zdefiniować to, co wydarzyło się między nimi, ale cokolwiek to było, nie miała ochoty niczego wyjaśniać przyrodniej siostrze, która nie kryła, że Jared jej się podoba.

Po dziesięciu minutach wahania zdecydowała się na porządne dżinsy i czarno-biały sweter w alpejskie wzory. Ledwie się ubrała, rozległ się dzwonek do drzwi. Jak zwykle olśniewająca Candace, tym razem w pikowanej kurtce Burberry, markowych dżinsach i kozakach na wysokim obcasie, emanowała nietypowym dla niej ożywieniem.

Amy gestem zaprosiła ją do salonu.

– Co się stało? – spytała.

Candace rzuciła torebkę na fotel i pomachała trzymanym w rękę czasopismem.

– Odkryłam, dlaczego nie byliśmy w stanie znaleźć jakichkolwiek informacji na temat naszego klienta – oznajmiła. – To dlatego, że on wcale nie nazywa się Jared Taylor. – Wyciągnęła w stronę Amy egzemplarz „Forbesa”.

– Pożyczyłam to wczoraj od ojca. Artykuł reklamowany na okładce wydał mi się ciekawy, więc zabrałam czasopismo do domu, żeby poczytać. Strona dwudziesta siódma okazała się jeszcze ciekawsza.

Amy odszukała wymienioną stronę.

– „HuntCom przoduje w ekspansji na cały świat” – brzmiał tytuł artykułu. Pod spodem wytłuszczoną czcionką wymienione były przedsięwzięcia komputerowego giganta w Indiach. Amy bez większego zainteresowania przebiegła tekst wzrokiem. Oniemiała dopiero wtedy, gdy jej spojrzenie trafiło na sąsiednią stronę.

Dwa zdjęcia przedstawiały rozległe place budowy. Napis pod spodem głosił, że budowę kampusu w Nowym Delhi prowadzi J.T. Hunt. Na trzecim ujrzała ciemnowłosego, niezwykle przystojnego dziedzica czwartej części fortuny HuntComu, mężczyznę, który bez najmniejszych wątpliwości spędził ostatnią noc w jej łóżku.

– J.T. Hunt?

– Drugi syn Harrisona Hunta.

– Tego miliardera? – spytała z niedowierzaniem Amy. Pytanie zabrzmiało głupio; wszyscy wiedzieli, że Harrison Hunt jest bogaty jak Rockefeller i że ma synów. W tym momencie Amy nie była w stanie sobie przypomnieć, co o nich słyszała.

– To on – potwierdziła zdecydowanie Candace. – Właściciel i założyciel HuntComu z główną siedzibą w Seattle. J.T. jest odpowiedzialny za nieruchomości firmy i jej rozbudowę. Jest architektem i projektuje wszystkie ich budynki.

Amy nie potrafiła wydobyć z siebie głosu.

– Miał mnóstwo okazji, żeby mi wyjawić, kim jest. Mógł to powiedzieć już na pierwszym spotkaniu. – Candace zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. – Wspomniał wówczas, że bardzo mu zależy na dyskrecji. Widocznie nie ufał mi albo agencji na tyle, żeby powiedzieć prawdę. Twierdził, że jego wspólnicy nie wiedzą jeszcze, iż zamierza odejść i chce zachować w sekrecie swoje plany – mówiła Candace. – Zapewniłam go, tak jak zapewniam wszystkich naszych klientów, że żadne dane nie zostaną ujawnione bez jego polecenia. – Stała przed akwariem z krystalicznie czystą wodą, w której łagodnie falowały wodorosty. – Chciałabym wiedzieć, komu bał się zaufać. Mnie czy agencji.

Najwyraźniej nie oczekując od Amy odpowiedzi, okręciła się na pięcie i podjęła:

– Zapewne rzeczywiście odchodzi z HuntComu, żeby założyć własną firmę architektoniczną. Nie rozumiem tylko, dlaczego sugerował, iż ma ograniczony budżet, i czemu po prostu nie dał ci pieniędzy na ten dom opieki, zamiast wykonywać samodzielnie różne prace. Wczoraj wieczorem

zasiadłam do komputera i sporo się o nim dowiedziałam. Ten człowiek jest obrzydliwie bogaty. – W jej głosie zabrzmiała nieskrywana irytacja.

Amy słuchała, nadal nie odzywając się ani słowem.

– Kiedy już sobie uzmysłowiłam, kim naprawdę jest Jared Taylor, przypominałam sobie, że czytałam o jego udziale w regatach jachtowych, zamięrowaniu do wspinaczki i innych sportów ekstremalnych. – Candace przestała wreszcie krążyć i usiadła przy niskim stoliku. – Mam trochę akcji HuntComu i staram się śledzić, jak stoją – dodała tonem usprawiedliwienia. – Jednak od bardzo dawna nie widziałam żadnych zdjęć. Dlatego kiedy J.T. Hunt pojawił się w naszej agencji, wzięłam go za dobrze sytuowanego przystojniaka, który planuje wprowadzenie na rynek nowej firmy.

Słyszając, że Candace zamilkła, Amy podniosła wzrok znad czasopisma.

– Cieszę się, że do niczego między nami nie doszło – powiedziała Candace bardziej do siebie niż do siostry. – Za nic nie chciałabym się zakochać w człowieku, który świadomie mnie oszukuje.

Po tych słowach Amy poczuła bolesny ucisk w żołądku.

– Tak czy inaczej – podjęła Candace – wiem, że będziesz się z nim widzieć w najbliższych dniach. Rozmawiacie ze sobą, być może, jak sama twierdzisz, wyłącznie na tematy związane z pracami w domu opieki. Jednak kiedy w zeszłym tygodniu był w agencji, odniosłam wrażenie, że może być tobą zainteresowany. Dlatego uznałam, że powinnaś o tym wiedzieć. – Wskazała na otwarte strony. – Na wypadek, gdybyś sądziła, że ten człowiek ma wobec ciebie poważne zamiary.

Amy doceniła to, że Candace próbuje ją chronić. Odrzuciwszy czasopismo na blat stolika, jakby mogło ją ugryźć, Amy przeczesła włosy palcami. Słuchała w milczeniu, kiedy Candace mówiła o mężczyźnie, którego, jak się okazało, żadna z nich tak naprawdę nie знаła.

– Z pewnością będę o tym pamiętać – rzekła cicho.

Nie było mowy o pomyłce. Nawet gdyby odrzucić dowód w postaci zdjęcia, uznając, że chodzi o znaczne podobieństwo, istniało zbyt wiele innych zbiegów okoliczności w tej sprawie. J.T. Hunt był architektem, doglądał realizacji projektów w różnych częściach świata, HuntCom miał główną siedzibę w Seattle.

Amy nie potrafiła jednak potępić Jareda. Rozpaczliwie pragnęła, żeby sam wyjawiał jej prawdę. Przekonała się, że jest dobrym człowiekiem. Wielkodusznym i wrażliwym, Szukał ucieczki przed czymś, co nie pozwalało mu zaznać spokoju. W głębi duszy wierzyła, że musi być jakieś wytłumaczenie zaistniałej sytuacji.

Candace najwyraźniej spodziewała się ze strony Amy żywszej reakcji. Przyjrząwszy się jej zmrużonymi oczyma, powiedziała z westchnieniem:

– Och, Amy... Ty już się zaangażowałaś.

Brak natychmiastowego zaprzeczenia wystarczył jej za odpowiedź. W tym momencie zrozumiała, dlaczego J. T nie próbował się z nią umawiać.

– Zakończ tę znajomość, zanim on to zrobi – poradziła tonem kobiety wiedzącej wszystko o mężczyznach. – Bracia Hunt nigdy nie wchodzi w poważne związki – ostrzegła. – Nawet w tym artykule opisują ich jako zdeklarowanych kawalerów. Jared, to znaczy J. T, uchodzi za szczególnie niestałego. Wczoraj znalazłam w Internecie wzmiankę o nim i jakiejś modelce, z którą spotykał się w Monako, i o aktorce we Francji. Zapomniałam, jak się nazywa, ale jest tam dość znana. Obie wiadomości były sprzed jakiegoś czasu, jednak skoro wtedy obracał się w takich kręgach, to pewnie bywa w nich nadal.

– Pewnie tak – mruknęła bez przekonania Amy.

Candace ją zaskoczyła, i to nie swoją radą, ale brakiem zdziwienia, że ktoś taki jak J.T. Hunt mógł się zainteresować kimś takim jak Amy.

– Teraz już wiesz, z kim masz do czynienia, i możesz sama zdecydować. Uważaj tylko, żeby całkiem nie stracić głowy. Ten facet gra w lidze nawet wyższej niż moja.

Candace powtórzyła to, co Amy o sobie myślała i wyjawiała Jaredowi. Wyglądało na to, że jednak mają z siostrą coś wspólnego.

– Wiem, kim jest Jared Taylor – powiedziała z naciskiem. Było już za późno, by nie tracić głowy. Jednak jest silna i dotąd ze wszystkim umiała sobie radzić. – Jest J.T. Huntem i naszym klientem. Będę o tym pamiętać.

W oczach Candace odmalowało się zdumienie i coś na kształt uznania.

– To dobrze. – Nachyliła się, by uścisnąć przyrodną siostrę. – Dzwon, jeśli będziesz chciała pogadać.

Po raz pierwszy od czasu, gdy spotkały się przed laty na ślubie swoich rodziców, Amy pomyślała, że to byłoby możliwe.

– Dzięki. – Wskazała na stolik. – Możesz mi pożyczyć to czasopismo?

Po wyjściu Candace Amy przeczytała sześciostronicowy artykuł wymieniający osiągnięcia J.T. Hunta podczas studiów w MIT i Harvardzie oraz otrzymane przez niego nagrody za projekty architektoniczne, a także opisujący jego upodobanie do podejmowania śmiałych wyzwań. Potem usiadła w fotelu i czekała na jego powrót.

J.T. zorientował się, że coś jest nie tak, jak tylko wszedł do środka i odwiesił kurtkę. Amy dała mu klucze nie tylko do swojego samochodu, ale też do domu. Teraz stała naprzeciw niego z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, przyciskając do piersi jakieś czasopismo. Była ubrana odpowiednio do zabaw na śniegu, ale nie wyglądało na to, żeby się gdzieś wybierała.

– Samochód będzie gotowy dziś po południu – powiedział od progu, myśląc o rezerwacji, którą zrobił na kolację. – Poinformowałem człowieka z serwisu, że być może odbierzemy go dopiero jutro.

– Dziękuję – odrzekła i wręczyła mu czasopismo. – Dlaczego ukrywałeś, kim jesteś? – zapytała spokojnie, nim zdążył się przyjrzeć zdjęciu.

Wpatrując się w kolorową fotografię, J.T. pomyślał, że nie jest jeszcze gotowy na tę rozmowę. Zaraz potem pojawiła się myśl, że wszystko popsuł. Ogarnęło go dojmujące poczucie winy.

– Zamierzałem ci wszystko wyjaśnić.

– Kiedy? – Czasopismo z cichym plaśnięciem wylądowało na blacie stolika.

– Wspomniałem, że o pewnych sprawach nie mogę mówić...

– Na przykład o swojej tożsamości?

– To nie takie proste.

– Może jednak da się jakoś wytłumaczyć.

Wyciągnął ramiona, żeby objąć Amy i zapewnić, że między nimi nic się nie zmieniło. Cofnęła się, nim zdołał jej dotknąć.

– Naprawdę żałuję, że nie mogę.

Nie mógł jej niczego wyjaśnić, nie łamiąc przy tym reguł wyznaczonych przez ojca. Zastanawiał się, jak je obejść. Jak na ironię, czuł, że jest całkiem blisko wypełnienia swojej części zobowiązania, które wszyscy czterej podpisali.

– To nie może być aż tak trudne – odezwała się błagalnym tonem Amy. Za wszelką cenę starała się mu pomóc. – Chodzi o nową firmę? Nie miałeś zaufania do agencji, że zachowa twoje plany w tajemnicy?

–Nie.

– Więc dlaczego? Muszę znać prawdę. – Z całych sił starała się, by w jej głosie nie słychać było rozpaczki. – Kochałeś się ze mną, wiedząc, że nie mam pojęcia, kim naprawdę jesteś. Musiałeś mieć powód i chęć go poznać. Przynajmniej tyle jesteś mi winien... – Bała się, że nie zdoła powstrzymać łez cisnących się pod powieki, że jeszcze chwila, a wybuchnie płaczem.

– Wiem, że jestem ci to winien, Amy. Chodź.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do jadalni. Kiedy odwiedził ten dom po raz pierwszy, stół był zarzucony starymi zdjęciami i albumami. Teraz na lśniącym mahoniowym blacie, pachnącym cytrynowym woskiem do drewna, stały trzy grube zielone świece, a obok nich leżały katalogi, które jej zostawił. Miały pozaginane strony i pełno odręcznych notatek na marginesach.

– To, co powiem, zabrzmie dziwnie – ostrzegł.

– Nieważne, jak zabrzmie, tylko bądź ze mną szczery.

– Obiecuję. – Odsunął krzesło i zachęcił ją, by usiadła. – Proszę, żebyś zachowała dla swojej wiadomości to, co ode mnie usłyszysz. Nie chcę zaszkodzić braciom. Nie mam pojęcia, co by się stało, gdyby wyszło na jaw to, co zrobił mój ojciec.

– Nic nikomu nie powiem – przyrzekła Amy.

J.T. usiadł, oparł łokcie na kolanach i się zamyślił, jakby układał sobie w głowie to, co ma powiedzieć.

– Nie chciałem cię oszukać, Amy. Musisz w to wierzyć. – To, co się wydarzyło ostatniej nocy, zaskoczyło ich oboje, ale udawanie ciążyło mu już od tygodni. – Przyszedłem do agencji Kelton i Wspólnicy, żeby sprawdzić, czy spełnia moje oczekiwania w kwestii kampanii reklamowej. Umawiając się, nie podałem prawdziwego nazwiska, bo nie wiedziałem, ile agencji będę musiał odwiedzić, zanim znajdę taką, która będzie mi odpowiadać. Harry,

mój ojciec, chce, żeby wszyscy jego synowie założyli rodziny. Jeśli nie znajdziemy żon do lipca przyszłego roku, sprzeda HuntCom i zabierze nam to wszystko, co każdy z nas najbardziej lubi i ceni. Wprowadził coś w rodzaju odpowiedzialności zbiorowej. Jeśli choćby jeden z nas się nie wywiąże, wszyscy poniosą konsekwencje. Założyłem, że taki szalony plan nie może się zakończyć powodzeniem, i doszedłem do wniosku, że jedynym rozsądnym wyjściem będzie założenie własnej firmy, żeby mieć gdzie wylądować, kiedy Harry spełni swoją groźbę.

– Ojciec wam grozi? – upewniła się zdumiona Amy.

– Można tak to ująć, ale ja...

– Nie, zaczekaj – poprosiła. – Twoja nowa firma... Zakładasz ją, ponieważ stracisz posadę w korporacji ojca, jeśli nie ożenisz się przed wyznaczonym przez niego terminem.

– Mniej więcej.

Wreszcie w pełni pojęła, dlaczego Jared wykazywał tak mało entuzjazmu dla nowej firmy. Pojęła też, od czego chciał uciec i dlaczego szukał wytchnienia. Był poddany presji. Nic dziwnego, że było mu ciężko. Cała reszta jednak wydawała jej się niezrozumiała.

– Mogłeś nam wyjaśnić, kim jesteś, gdy już zdecydowałeś się skorzystać z naszych usług. Mogłeś mi powiedzieć – dodała z naciskiem, bo to zaniechanie bolało ją najbardziej.

– Niestety nie. Ojciec zażądał, by wybrane przez nas kobiety nie wiedziały, że jesteśmy jego synami. Wszystkie żony Harry'ego interesowały się przede wszystkim jego pieniędzmi i nie chciał więcej takich osób w rodzinie. – J.T. postanowił niczego nie ukrywać. – Kiedy poznałem Candace, przyszło mi do głowy, że ten zwariowany pomysł może jednak mieć szansę powodzenia.

- Pomyślałeś, że mógłbyś się z nią ożenić – powiedziała cicho Amy.
- Że może zechcę – sprostował.
- A ona nie miała pojęcia, że jest brana pod uwagę jako kandydatka na żonę.

J.T. zaniepokoił nienaturalnie rzeczowy ton Amy. Podniosła się z miejsca i stanęła za oparciem krzesła. Przestraszył się, że nie pozwoli mu powiedzieć niczego więcej. Wstał.

– Chciałaś usłyszeć prawdę – przypomniał jej. – Naprawdę między mną a Candace do niczego...

– Wierzę ci – przerwała. Nie chodziło jej o przybraną siostrę, o nikogo innego, tylko o nich dwoje. – Wierzę we wszystko, co powiedziałeś. W każde słowo – zapewniła. – Muszę wiedzieć tylko jedno. – W istocie pragnęła usłyszeć odpowiedź na wiele pytań, ale w tym momencie tylko jedno było ważne, bo przesądzało o wszystkim. – Czy ja też byłam brana pod uwagę jako ewentualna kandydatka?

Obawa, że Amy może nie chcieć zaakceptować jego wyjaśnień, jeszcze się wzmogła.

– Z tobą było zupełnie inaczej.

Amy uświadomiła sobie, że zakochała się w człowieku, którego wcale nie знаła. Nie wiedziała nawet, co oznaczają te dwie litery: J.T. Zapewne były inicjałami, ale jakich imion?

– Skąd mam wiedzieć, czy sobie nie wykalkulowałeś, że nadam się lepiej od Candace, bo można mną manipulować łatwiej niż moją siostrą? Skąd mam wiedzieć, że nie sięgnąłeś po mnie, bo nadarzyła się okazja i wygodnie było z niej skorzystać?

Nie mógł jej winić za to, że straciła do niego zaufanie. Mógł zapewnić, jak bardzo mu na niej zależy, że chce się opiekować nią i Edną, jeśli mu na

to pozwoli, albo po prostu jej pomagać, jeśli będzie wolała. Miał jednak świadomość, że w tych okolicznościach Amy może mu nie uwierzyć. Mógł jedynie wyznać, że jej potrzebuje, że chce dzielić z nią życie.

– Nie wiem, skąd miałabyś to wiedzieć – przyznał bezradnie. – Cokolwiek bym teraz powiedział, to niczego nie zmieni, prawda?

– Raczej nie – potwierdziła bezbarwnym tonem. – Chyba powinienes już iść.

–Amy...

– Jared... J.T. – poprawiła się szybko, z ledwie słyszalną nutką ironii. – Nie przypuszczałam, że mogę być tylko środkiem do osiągnięcia celu... Proszę cię, idź już.

Przy takim nastawieniu Amy wszelkie dalsze argumenty, jakich by użył, mogły go jedynie bardziej pogryźć. J.T. wyciągnął rękę, żeby dotknąć jej policzka, ale cofnęła się gwałtownie.

–Jeszcze się zobaczymy – zapowiedział, sięgając po kurtkę.

Amy zaczynała rozumieć, dlaczego J.T. Hunt nie lubi świąt. Wszystkie te uroczyste obchody, oczekiwania i obowiązki osaczały człowieka, sprawiały, że czuł się w jak pułapce. Jeszcze przed opuszczeniem Elmwood House opadły ją przygnębiające myśli. Sama kolacja wigilijna przebiegła spokojnie; była pięknie przystrojona choinka i dekoracje na kominku, zjawilo się też kilka osób z rodzin pensjonariuszek. Najgorsze ze wszystkiego były dla Amy pytania o mężczyznę, o którym przez ostatni miesiąc bezskutecznie starała się zapomnieć.

W domu opieki znali go jako Jareda i prawie wszyscy, którym pamięć jako tak dopisywała, pytali ją, czy miała od niego wiadomości. Chcieli wiedzieć, jak się miewa, gdzie obecnie przebywa i czy przyjedzie na święta.

Mogła im odpowiedzieć tylko na ostatnie pytanie. Była pewna, że J.T. się nie pojawi.

Kay i reszta personelu nie kryli rozczarowania, ponieważ mieli nadzieję, że uda im się zaprosić Jareda na bożonarodzeniowy obiad. Mike także był zawiedziony; obawiał się, że w tej sytuacji wspólna wspinaczka, którą planowali z Jaredem na lato, może nie dojść do skutku. Mike bywał częściej w Elmwood House, ponieważ on i Kay zostali parą. Amy bardzo się z tego ucieszyła i miała nadzieję, że dobrze im się ułoży.

Pod koniec listopada, zanim Jared wyjechał do Seattle, bardzo uważała, żeby go nie spotkać. Zresztą on też nie próbował dzwonić ani się z nią zobaczyć. Kiedy zatelefonował tydzień później, specjalnie nie odebrała, czekając, aż się włączy poczta głosowa. Powtórzyło się to trzy razy i wreszcie zostawił wiadomość: wie, że Amy go unika, że jest obecnie w Indiach, wróci pod koniec miesiąca i wtedy znów zadzwoni.

W wigilię przysłał Ednie róże. Wprawdzie nie była w stanie skojarzyć, kim jest Jared podpisany na bileciku, ale kwiaty bardzo jej się podobały. Kiedy Amy opuszczała Elmwood House, staruszka z zachwytem gładziła jeden z pięknych czerwonych pąków.

W drodze do domu musiała włączyć wycieraczki, bo z ciemnego nieba siąpił jednostajny kapuśniaczek. Niemal wszystkie mijane posesje jaśniały od bożonarodzeniowych dekoracji. Nie poczyniła planów na ten wieczór, ale jej przygnębienie wcale nie brało się stąd, że wracała do pustego domu, gdzie mogła liczyć jedynie na towarzystwo ryb pływających w akwarium. Nie doskwierała jej też tęsknota za kobietą, która kiedyś by jej powiedziała, że złamane serce potrzebuje dużo czasu, żeby się zagoić, a teraz nawet jej nie rozpoznawała. Po prostu nie miała ochoty na świętowanie, bo osoba, z którą chciałaby spędzać ten czas, zawiodła jej zaufanie.

Amy wyłączyła rozbrzmiewające wesołą świąteczną muzyką radio i skręciła w uliczkę prowadzącą do jej domu. Miała serdecznie dość piosenek o dźwięczących dzwoneczkach i widoku plastikowych reniferów. Postanowiła nalać sobie porządny kieliszek wina i zadzwonić do Jareda. Chciała mu powiedzieć, że nie może przyjąć czeku z opłatą za chesne. Chciała mu też oznajmić, że będzie wdzięczna, jeśli po powrocie do Stanów nie będzie próbował jej nachodzić.

Zastanawiała się właśnie, która godzina może być w Indiach, gdy dostrzegła smukłego czarnego jaguara zaparkowanego na ulicy przed swoim domem. Ledwie wjechała na podjazd, zobaczyła, jak wysiada z niego Jared... J.T.

Przez moment Amy sądziła, że ponosi ją wyobraźnia, ale on naprawdę tam był. I powoli zmierzał w stronę jej samochodu.

Zostawiwszy hondę przed garażem w plamie światła padającego z okien jadalni, chwyciła torebkę, wzięła głęboki wdech i wyszła mu naprzeciw.

– Mówiłeś, że nie wrócisz przed końcem miesiąca – powiedziała z pretensją.

– Ja też się cieszę, że cię widzę.

Pod jego badawczym spojrzeniem poczuła się mniej pewnie.

– Zamierzałam do ciebie zadzwonić.

– Kiedy?

– Jeszcze dziś wieczorem.

– W takim razie dobrze, że jestem. Wejdziemy do środka czy wolisz moknąć?

Amy wołała nie myśleć o tym, co się zdarzyło, kiedy poprzednio zmokła na deszczu. Ruszyła przez trawnik w kierunku domu. Otworzyła drzwi

ozdobione bożonarodzeniowym wianuszkiem oplecionym jaskrawoczerwoną wstążką. Od progu powitał ich sosnowy zapach choinki ustawionej w odległym kącie salonu. W domu było ciepło, a lampy, które zawsze zostawiała zapalone, rzucały łagodne światło.

– To twoje auto? – spytała. Żaden lepszy temat rozmowy nie przyszedł jej do głowy.

– Owszem. Jedno z kilku. Musiałem prowadzić z Seattle. Nie było biletów na samolot, a załogi firmowego odrzutowca mają dwa dni wolnego.

Nie wiedzieć czemu czuła się coraz bardziej nieswojo. Wcisnęła dłoń do kieszeni czerwonej wełnianej tuniki. Jeden z kilku samochodów...

– Masz odrzutowiec?

– Należy do korporacji.

Zmierzyła go wzrokiem. Był ubrany w czarne spodnie i szary kaszmirowy sweter, przy którym jego oczy nabrały koloru mosiądzu. Czarna skórzana kurtka i buty bez wątpienia pochodziły z włoskiego butiku. Kiedy podniósł rękę, żeby przejechać po schludnie ostrzyżonych, lekko siwiejących ciemnych włosach, na jego przegubie błysnął złoty rolex.

Jared Taylor robił wrażenie. J.T. Hunt wprost zwał z nóg.

Przypomniała sobie, że widziała go nagiego. Zmieszana podeszła do okna, żeby zaciągnąć zasłony.

– Długo czekałeś przed domem? – spytała odwrócona do niego plecami.

– Jakies pół godziny Dzwoniłem do Elmwood House, kiedy jeszcze tam byłaś. Kay nie wiedziała, czy masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór, ale dała mi znać, jak stamtąd wyjechałaś. Pomyślałem, że możesz odwiedzić Jill, jeśli nadal pozostajecie w komitywie, i postanowiłem, że jeśli nie wrócisz za następne pół godziny, to przyjadę jeszcze raz jutro rano.

– Nie spędzam świąt ani z nią, ani z Candace – wyjaśniła Amy, przechodząc do drugiego okna. – Zwykle wyjeżdżają na tydzień do wakacyjnego domku rodziców Jill.

– Nie dodała, że pod nieobecność macochy i przybranej siostry dogląda roślin w ich domach. – Są teraz w Aspen.

J.T. stanął przed jej niepozorną choinką. Amy wolałaby mieć dorodne, kapiące od ozdób drzewko, ale kąt w salonie był jedynym miejscem, gdzie mogła ustawić tę dekorację, a zmieścił się tam jedynie niewielki świerk.

– Powiedziałeś Kay, że czekasz pod moim domem?

– Podejrzywałem, że byś mnie unikała, gdybyś wiedziała, że tu jestem, więc poprosiłem Kay, żeby ci nie mówiła. Zresztą i tak musiałem porozmawiać z Mikiem – dodał.

– Umawialiśmy się na wspinaczkę w lecie. Potwierdziłem datę. – Zajrzał pod choinkę, wyraźnie czegoś wypatrując.

– Jak się włącza światełka?

Amy przykucnęła i wetknęła wtyczkę do kontaktu. Bombki, dotąd połyskujące matowo w świetle lamp, rozbłysły żywymi kolorami, odbijając blask białych żaróweczek. Efekt był może trochę jarmarczny, ale Amy się podobał.

– Żeby tylko nie przyciągnęła samolotów z La Guardii...

– Po co się tu zjawiałeś? Czy tylko po to, żeby się wyśmiewać z mojej choinki?

– Chciałem z tobą porozmawiać. A choinka jest śliczna. – Jared... J.T...

– Niech będzie Jared. – Lubił brzmienie tego imienia, kiedy Amy je wypowiadała. – Jared Tyler Taylor Hunt. Taylor to nazwisko panięskie mojej matki. Lubiła zestawy na tę samą literę. Tak mi przynajmniej

mówiono. – Dotknął jednej z bombek; na lekko złuszczonej powłoce widniał wymalowany napis: „Pierwsze święta Amy”. – Masz ją od dawna.

Wiele z wiszących na drzewku ozdób pochodziło z czasów dzieciństwa Amy. Szczegóły wspomnień z tamtych dawnych świąt, kiedy była małą dziewczynką, zacierały się w jej pamięci. Niektórych nie pamiętała w ogóle.

– Kilka z nich to pamiątki – przyznała lekko zawstydzona.

– U nas ozdabiał choinkę specjalnie wynajęty dekorator. Nigdy nie miałem własnej choinki. – Dotknął wyciągniętym palcem jednej z ozdób; podłużny kryształ zakołysał się leciutko.

– Co to jest?

– Szklany pantofelek – odpowiedziała.

Wziął delikatny kształt do ręki, obrócił i przeczytał złote litery, biegnące od obcasa do czubka.

– „Długo i szczęśliwie”...

– Przywieziony z Disneylandu – wyjaśniła Amy, postanawiając w duchu, że w końcu pozbędzie się tego kiczowatego gadżetu.

Dawniej była na tyle naiwna, by wierzyć, że można żyć razem długo i szczęśliwie. Teraz, kiedy z zamętem w sercu i w głowie patrzyła na Jareda oglądającego jej choinkę, doszła do wniosku, że nawet na krótko trudno być szczęśliwym.

– Nie powiedziałaś jeszcze, po co przyjechałeś.

Słyszając ponaglenie w głosie Amy, J.T. odwrócił się do niej. Z całego serca pragnął wziąć ją w ramiona, ale mógł się spodziewać, że odepchnie go od siebie z niechęcią. Nie chciał, żeby tak się stało. Już raczej wolał stracić wszystko, co posiadał. Zapytała go, po co przyjechał. Mógłby jej powiedzieć, że aby podpisać dokumenty związane z darowizną na rzecz

Elmwood House, która zapewni funkcjonowanie tego miejsca na dotychczasowych zasadach przez następne dwadzieścia lat.

Kay wprost zaniemówiła, kiedy przedstawił jej swój zamiar. Poprosił, by przysyłała mu rachunki za utrzymanie Edny, dopóki staruszka będzie tam przebywać. Kay okazała jeszcze większe zaskoczenie, odkrywszy, z kim ma do czynienia, jako że dla celów korespondencji musiał jej podać swoje prawdziwe nazwisko i adres. Mógł też powiedzieć Amy, że po prostu musiał ją zobaczyć i upewnić się, że u niej wszystko w porządku.

Postanowił jednak od razu przejść do sedna sprawy.

– Mam dość jałowej gonitwy, Amy.

– Chyba nie rozumiem, co masz na myśli.

– Jestem zmęczony zaliczaniem kolejnych wyzwań. Dążyłem do różnych celów i je osiągałem. – I z każdym odniesionym sukcesem stawiałem sobie poprzeczkę coraz wyżej, dodał w duchu. – Gdzieś po drodze przestałem znajdować przyjemność w tym, co robiłem lub zdobywałem. Realizowałem projekt za projektem, budowałem jeden obiekt za drugim, ponieważ bałem się, co będzie, jak zwolnię tempo. Zwolniłem w końcu... z twojego powodu.

Zrobił krok w stronę Amy i ucieszył się, że tym razem nie umknęła.

– Kiedy byłem z tobą, nie czułem tego napięcia, które dotąd opuszczało mnie jedynie podczas żeglowania lub wspinaczki. Czasami zapominałem o nim przy pracy fizycznej. Dlatego zająłem się remontem w Elmwood House. Nie chodziło tylko o ucieczkę od problemów. Potrzebowałem twojej obecności.

Amy na moment odwróciła wzrok; wykorzystał to, żeby zbliżyć się do niej o kolejny krok.

– Wiem, że we mnie wątpisz – wyjął, chcąc otwarcie zmierzyć się z jej skrywanymi lękami. – Nie mam ci tego za złe. Sam uciekłbym od kobiety, która by mnie okłamała tak, jak ja ciebie okłamałem. Kiedy to wszystko się zaczęło, myślałem jedynie o mojej posiadce i o braciach – próbowałem się bronić. – Nie wiedziałem, że znajdę ciebie. Zakochałem się w tobie, Amy – wyznał. – Nie planowałem tego. Nie przypuszczałem, że to się może stać. Jeśli jest dla nas szansa, to nie chcę, żebyśmy się rozstali.

Amy jeszcze nigdy nie czuła się tak rozdarta. Ukochany mężczyzna właśnie powiedział słowa, które tak bardzo chciała usłyszeć. Powinna się cieszyć, tymczasem niepewność tłumiła w niej nadzieję. Patrzyła na jego wyraziste męskie rysy. Odniosła wrażenie, że zmarszczki wokół oczu Jareda się pogłębiły. Mówił mocnym, pewnym głosem, ale wyglądał na zmęczonego. Nie było to fizyczne zmęczenie pracą czy długą podróżą, lecz raczej wyczerpanie bezustanną ucieczką przed pustką, której nie udaje się wypełnić.

– Nie jesteś mi obojętny, Jared. Kocham cię. – Musiał to wiedzieć. Gdyby go nie kochała, nie oddałaby mu się tak całkowicie i bez reszty. – Wiem, że potrzebujesz żony, żeby zachować stanowisko.

– Kochasz mnie? – upewnił się z ulgą i zarazem niedowierzaniem.

– Nie o to teraz chodzi.

– Rzeczywiście. Chodzi o to, że muszę się ożenić, żeby nie stracić posady.

– Mniej więcej.

Amy go kocha! Czując się, jakby go ulaskawiono od najgorszego wyroku, czule pogładził ją po policzku. Przez moment miała minę, jakby chciała się uchylić przed pieszczotą, ale nie poruszyła głową.

– Nie muszę się żenić – oznajmił spokojnie. – Zrezygnowałem z pracy w HuntComie oraz z należnej mi części dziedzictwa i z wyspy. – To ostatnie było najbardziej bolesne i przyszło mu z największym trudem. – Zapytałaś, jak masz uwierzyć, że mi na tobie zależy – przypomniał jej. – Uznałem, że pozbycie się przeszkód będzie najlepszym wyjściem. To nie znaczy, że jestem biedny – dodał szybko. – Mam własne pieniądze. – W istocie jego osobisty majątek wart był wiele milionów. – Chcę założyć tę firmę. Ty musisz być blisko swojej babci, a ja chyba dojrzałem do bycia własnym szefem. Amy, tylko my możemy ustalać zasady w naszym związku, nikt inny.

Amy się nie odzywała. Nadzieja długo przedzierała się przez pokłady nieufności i w końcu wypełniła jej serce.

– Zrezygnowałaś z tego wszystkiego dla mnie?

– A co innego miałem zrobić? – Wskazał na kryształowy pantofelek błyszczący na choinkowej gałęzi. – Nie muszę się żenić – powtórzył z naciskiem – ale chcę. Niczego nie zyskam na małżeństwie z tobą... poza szansą na szczęście, jakie zdarza się w bajkach. Chciałbym, żebyś pojechała ze mną do Seattle.

Amy wciąż była pod wrażeniem jego poświęcenia. Zrezygnował z wyspy... To musiała być ta wyspa, na której tak lubił przebywać, na której zrobił dla niej zdjęcia humbaka.

– Po co? – spytała.

– Abyś mi pomogła przekonać ojca, że moja postawa nie powinna wpłynąć na sytuację braci. Mam nadzieję, że się zgodzi. Ostatecznie spełniam jego warunki, nic przy tym nie zyskując. – Wyciągnął ramiona i przygarnął ją do siebie. – A tak na marginesie, co byś chciała dostać w prezencie ślubnym?

Oparta dłońmi o jego pierś, odchyliła głowę do tyłu.

– Nie potrzebuję ślubnego prezentu – zapewniła. Przytuliła się do Jareda ze świadomością, że ma już wszystko, czego pragnęła.

– Oczywiście, że potrzebujesz. Może bym ci kupił agencję reklamową? Jill i Candace mogą pracować dla ciebie – podsunął z przewrotnym uśmieszkiem.

Doceniała jego dobre chęci, ale nie miała najmniejszej ochoty na kimkolwiek się odgrywać.

– Dziękuję za propozycję, ale nie chcę agencji. Wiesz, że praca w niej była dla mnie tylko środkiem w dążeniu do celu.

– Teraz masz inne środki. – Pochylił głowę i musnął ustami jej wargi.
– Dam ci wszystko, czego tylko zapragniesz. – Tym razem skupił się na kąciku jej ust. – Możesz robić, co zechcesz. – Drugi kącik także nie został pominięty. – Zatrudnimy personel, żeby się wszystkim zajął, jeśli będziesz chciała studiować. – Usłyszał, jak oddech Amy przyspiesza. – A jak już będziesz gotowa, to możemy mieć dzieci.

– Chcesz mieć dzieci?

– Pewnie, że chcę.

Przed poznaniem Amy nie myślał o rodzinie. Jeśli już, to jak unikać tego rodzaju zobowiązań. Szybko się przekonał, jak ważne dla niej są więzy krwi. Z czasem sam także zaczął inaczej patrzeć na te sprawy, aż w końcu całkiem mu się spodobał pomysł, żeby założyć własną rodzinę.

– Może byśmy już teraz poćwiczyli...

Amy nie odpowiedziała. Z sercem wypełnionym radością patrzyła w oczy Jareda. Stała na palcach, zarzuciła mu ręce na szyję i obdarzyła go pocałunkiem, który wyrażał całą jej miłość i oddanie. Reakcja Jareda nie pozostawiała wątpliwości, że tęsknił za nią tak samo mocno jak ona za nim.

Długo stali wtuleni w siebie, aż wreszcie wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Mijając błyszczącą od światełek choinkę, szepnął jej do ucha:

– Rozumiem, że przyjęłaś oświadczyzny.

RS

Epilog

Amy spojrzała na profil Jareda, który stał obok niej, obejmując ją w pasie opiekuńczym gestem. Miał na sobie smoking, w którym czuł się równie swobodnie jak w sportowej koszuli, a ona prostą czarną sukienkę bez ramiączek. Zdobiące jej strój klejnoty: szeroki brylantowy naszyjnik i bransoletka, otrzymane od Jareda w prezencie, oraz zaręczynowy pierścionek – dwukaratowy brylant oprawiony w platynę – sprawiały, że czuła się jak księżniczka.

Jak co roku Jared otrzymał zaproszenie na uroczyste firmowe przyjęcie wydawane przez jego ojca między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem, ale nie planował wziąć w nim udziału. Stwierdził, że w trzystuosobowym tłumie mało kto zauważy jego nieobecność. Ojciec jednak poprosił, żeby przyszedł i przyprowadził ze sobą narzeczoną. Nie wezwał go ani nie nalegał; poprosił.

Amy zaproponowała, żeby wykorzystali tę okazję, aby porozmawiać o sytuacji jego przyrodnych braci. Dlatego zjawili się na owalnej galerii nad salą recepcyjną i teraz patrzyli, jak Harrison Hunt, wysoki i elegancki, zbliża się do nich z białą kopertą w dłoni.

J.T. rozpoznał kopertę; to był list, który wysłał ojcu przed dwoma tygodniami. Rezygnował w nim ze stanowiska w firmie i wszelkich związanych z nim profitów.

Niebieskie oczy Harry'ego zachowały młodzieńczą bystrość spojrzenia.

– Naprawdę tego chcesz? – spytał, patrząc na syna przenikliwie zza okularów w rogowej oprawie. – Wyrzec się wszystkiego?

J.T. poczuł napięcie w ciele Amy, więc uścisnął ją lekko. Jak zawsze starała się ukryć niepokój, ale poznał ją na tyle, że nie musiała nic mówić, by wiedział, co czuje.

– Powiedziałem ci parę dni temu, kiedy do mnie zadzwoniłeś, że wcale tego nie chcę – przypomniał ojcu – ale nie mam innego wyjścia. – Bo nie zostawiłeś mi wyboru, pomyślał. – Pragnę tylko Amy. Chcę też mieć pewność, że Gray i Alex zachowają to, na czym im zależy, jeśli spełnią twoje warunki.

Harry nie skomentował ostatniej uwagi syna. Spojrzał na towarzyszącą mu kobietę.

– Amy. – Jego głos zabrzmiał nieoczekiwanie miękko.

– Tak, proszę pana.

– To, co J.T. zrobił, i to, co mówił o pani, upewnia mnie w przekonaniu, że jest pani dokładnie taką osobą, jaką życzyłem sobie zobaczyć u jego boku. Nie mam teraz czasu na dłuższą rozmowę. Goście... – Wskazał na kłębiący się w dole tłum. – Chciałem tylko wyjaśnić to nieporozumienie z wydziedziczeniem. Nadal pragnę doczekać się wnuków, ale nie pozwolę, by miały stracić to, co im się prawnie należy. Proszę to wziąć. – Podał jej kopertę. – I zrobić z tym, co pani zechce. Podrzeć. Spalić. Oprawić. Jeśli chodzi o mnie, to nigdy nie widziałem tego listu. – Wyjął z kieszeni drugą kopertę. – A to dla ciebie – zwrócił się do J.T. – Nie przyjmuję twojej rezygnacji, więc wszystko zostaje po staremu w kwestii twojego stanowiska i udziałów w firmie. Natomiast Wyspa Huraganowa odtąd jest twoja. To akt własności. Przepisałem ją na ciebie.

– Dajesz mi wyspę na własność?

– Nie chcesz jej?

– Oczywiście, że chcę. A co z Grayem i Alekssem? Oddałem wszystko, żeby przeze mnie nie ucierpieli.

– Potraktuj to jako prezent zaręczynowy. Nie martw się o braci. Warunki umowy pozostają dla Aleksa i Graya niezmiennione. Jak ich znam, znajdą sposób, żeby utrzymać to, co mają. Uda im się tak jak tobie i Justinowi.

J.T. był ojcu wdzięczny nie za prezent, lecz za to, o czym świadczył. Harrison Hunt w typowy dla siebie, pozbawiony emocji sposób, dawał synowi do zrozumienia, że wiele dla niego znaczy. J.T. nauczył się od Amy, że nie warto chować urazy; dzięki takiemu nastawieniu udało jej się zawrzeć pokój z macochą. Doszedł do wniosku, że on także powinien się wyzbyć dawnych żalów. Schował kopertę do kieszeni.

– W takim razie dziękuję ci za wszystko. – Wyciągnął do ojca rękę.

Harry, który nigdy nie był skłonny do okazywania serdeczności, uścisnął ją mocno.

– Zatem sprawa załatwiona.

– Jeszcze jedno – zatrzymał go J.T. – Obiecałem Grayowi, że dokończę budowę w Indiach, ale potem zostaję w Stanach.

Dzięki Amy wreszcie odzyskał radość życia i zapragnął rzeczywiście stworzyć firmę architektoniczną, która jeszcze niedawno miała być tylko planem B. Zamierzał jednak prowadzić działalność na niewielką skalę, żeby móc nadal współpracować z HuntComem i pomagać Grayowi w razie potrzeby. I żeby móc zabrać Amy w te wszystkie miejsca, które widniały na jej liście marzeń.

– Chcę być bliżej rodziny.

Harry spojrział zaskoczony na Amy.

– Myślałem, że nie planujecie dzieci, dopóki pani nie skończy studiów.

– Chcemy, żeby pan poznał swoje wnuki – powiedziała Amy.

Nadal nie wiedziała, jak uda im się wszystko zorganizować. Ona powinna być blisko babci, a Jared chciał, żeby z nim podróżowała. Wszyscy musieli się jakoś przystosować. Nawet Jill.

Poprzedniego wieczoru, gdy Amy była z Jaredem w jego apartamencie, macocha do niej zadzwoniła. Chciała, by Amy zajęła się przygotowaniem sylwestrowego przyjęcia. Usłyszawszy, że nic z tego nie będzie, bo jest ze swoim narzeczonym w Seattle, Jill zachichotała, przekonana, że Amy żartuje. Kiedy do niej dotarło, że Amy jednak mówi poważnie, a narzeczonym jest J.T. Hunt, była zachwycona. Ponieważ dzwoniła z samochodu, wracając z Aspen, na moment oddała telefon Candace, która rzuciła tylko krótko: „Tak trzymaj, dziewczyno”.

Kiedy Harrison Hunt pożegnawszy ich, odszedł w stronę windy, Jared położył dłoń na odkrytym ramieniu Amy i odwrócił ją do siebie.

– Nieźle.

– Nieźle? – Amy wciąż była pod wrażeniem wielkoduszności Harry'ego. – Jared, masz z powrotem wszystko, czego chciałeś się wyrzec, a także wyspę. Twoi bracia są niezagrożeni.

– O czymś zapomniałaś. – Przygarnął ją do siebie. – Mam dziewczynę.

Przez chwilę patrzyli na siebie z uśmiechem, a potem J.T. złożył na ustach Amy czuły pocałunek.

